NAJWIĘKSZE POLSKIE CZASOPISMO O ZAGADKACH

Enigma

KLUCZ DO TAJEMNIC

3 LATO 2026 CENA 15,99 ZŁ (w tym 8% VAT)
INDEKS: 275514 ISSN: 2083-1900

6 NAJBARDZIEJ TAJEMNICZYCH ZDOLNOŚCI ZWIERZĄT

CZY WIDZĄ ZMARŁYCH I PRZEWIDUJĄ PRZYSZŁOŚĆ?

+EXTRA

ISSN 2083-1900 03
9 772083 190602

5 PRZERAŻAJĄCYCH PRZYPADKÓW SAMOZAPŁONU!

GDY LUDZIE STAJĄ W PŁOMIENIACH



KLĄTWA GROBOWCA TIMURA

CZY DOPADŁA TAKŻE NAZISTÓW?



NAJSŁYNNIEJSI ŁOWCY DUCHÓW:

Małżeństwo Warrenów nie było jedynymi...

+ POWRÓT TRÓJKATNYCH UFO?

POZNAJ CZASOPISMO DLA WSZYSTKICH

ŚWIAT NA DŁONI POKAŻE WAM 10 NAJWIĘKSZYCH EGIPSKICH TAJEMNIC

ŚWIAT NA DŁONI ZDRADZI, CO SIĘ DZIEJE W MÓZGU, GDY OGARNIA NAS STRACH?

ŚWIAT NA DŁONI ZAPREZENTUJE MIEJSCA, KTÓRE UZDRAWIAJĄ

100 STRON
ZACHWYCAJĄCYCH ZDJĘĆ I UNIKATOWYCH GRAFIK

NARESZCIE MOŻECIE ZROZUMIEĆ TAJEMNICZE ZJAWISKA NATURY!







TAJEMNICZE CIAŁO NIEBIESKIE W UKŁADZIE SŁONECZNYM:

SKĄD WZIĘŁA SIĘ KOMETA ATLAS?

Jesienią 2025 roku oczy astronomów i miłośników kosmicznych tajemnic zwróciły się ku zagadkowemu obiektowi. 3I/ATLAS to dopiero trzeci potwierdzony przybysz międzygwiezdny, który pojawił się w pobliżu Ziemi. Odkryto go dzięki systemowi teleskopów ATLAS w Chile. Już pierwsze obliczenia pokazały, że nie pochodzi z Układu Słonecznego.

Przemierzał przestrzeń międzygwiezdną przez miliony, a może nawet miliardy lat, zanim przeciął drogę naszej gwieździe. Najbliżej Ziemi znalazł się 19 grudnia 2025 roku. Naukowcy są zgodni, że 3I/ATLAS zachowuje się inaczej niż większość znanych komet. Wokół obiektu rzeczywiście pojawiła się chmura gazu i pyłu, co sugeruje naturalne pochodzenie, jednak część obserwacji pozostaje zagadką. Jasność obiektu zmieniała się w nieregularny sposób, a szacunki dotyczące jego rozmiaru znacząco się różniły. Do dziś nie udało się dokładnie określić, jak wygląda jego jądro ani z czego się składa.

To właśnie te anomalie rozbudziły wyobraźnię badaczy i miłośników kosmicznych zagadek. Podobne spekulacje pojawiały się już wcześniej przy okazji słynnego Oumuamua, pierwszego znanego obiektu międzygwiezdnego. Niektórzy badacze i ufolodzy zaczęli zadawać pytania, które jeszcze niedawno brzmiałyby jak scenariusz filmu *science fiction*. Czy 3I/ATLAS to rzeczywiście kometa? A może coś znacznie bardziej niezwykłego? Wśród najbardziej kontrowersyjnych hipotez pojawiła się teoria, że obiekt może być pozostałością po obcej technologii, dryfującym fragmentem sondy, kosmicznym wrakiem albo śladem dawno wymarłej cywilizacji. Żadnych dowodów na to nie ma, a większość astronomów podchodzi do takich pomysłów sceptycznie. Mimo to przyznają oni, że obiekty międzygwiezdne są dla nauki praktycznie niezbadanym terytorium.

3I/ATLAS już oddala się od Słońca i znika w ciemności kosmosu. Być może nigdy więcej go nie zobaczymy. Pozostawia jednak po sobie pytanie, które fascynuje ludzi od dekad: co jeszcze może kryć przestrzeń między gwiazdami?

Filip Apel

FOTO: NASA.GOV, DAILYMAIL.CO.UK

Czy jesteśmy we wszechświecie sami? A może gdzieś w odległych zakątkach kosmosu istnieją inne formy życia – mniej lub bardziej inteligentne?

A Wy jak uważacie? Czy życie poza Ziemią istnieje, a 3I/ATLAS to tylko kolejna kosmiczna zagadka?

SONDA

» *Pytanie o wyjątkowość człowieka we wszechświecie jest bardzo stare. Moim zdaniem istnienia innego życia nie można wykluczyć, a biorąc pod uwagę nieskończoność kosmosu, wydaje się ono wręcz bardzo prawdopodobne. Pozostaje jednak kwestia, w jakiej formie takie „inne życie" mogłoby istnieć. Prawdopodobnie byłaby to forma zupełnie odmienna od tej, którą my, ludzie, jesteśmy w stanie dostrzec i zrozumieć. Dlatego uważam, że spotkanie z „innym życiem" wcale nie musi wyglądać tak, jak się tego spodziewamy.*

» *Myślę, że z pewnością nie jesteśmy sami. Problem polega jednak na tym, że we wszechświecie wszystko znajduje się bardzo daleko od siebie. My żyjemy blisko Słońca, dzięki któremu możemy istnieć. Ale jak wygląda to gdzie indziej? Czy obce cywilizacje funkcjonują w podobny sposób jak my, czy może opierają swoje życie na zupełnie innych zasadach? Trudno powiedzieć. Równie trudno wyobrazić sobie, jak obcy mogliby postrzegać nas. Być może na razie po prostu dzielą nas zbyt ogromne odległości.*

SONDĘ PRZYGOTOWAŁ: FILIP APEL

EDYTORIAL

DROGIE CZYTELNICZKI, DRODZY CZYTELNICY,

świat pełen tajemnic wciąż potrafi zaskakiwać. Im bardziej nauka próbuje wyjaśniać niewyjaśnione, tym częściej okazuje się, że odpowiedzi rodzą kolejne pytania. Właśnie dlatego oddajemy w Wasze ręce nowe wydanie ENIGMY, która zabierze Was w podróż po świecie faktów, legend i zjawisk wymykających się logice.

Tym razem zaglądamy w mroczne karty historii, tropiąc **NAJSŁYNNIEJSZE TRUCICIELKI ŚWIATA**. Czy naprawdę zawdzięczały swoją ponurą sławę kontaktom z siłami nieczystymi? A może prawda była jeszcze bardziej przerażająca? Odwiedzimy także **NAJBARDZIEJ TAJEMNICZE KLASZTORY ŚWIATA**, miejsca stworzone do modlitwy, które z czasem stały się scenerią wydarzeń przypominających prawdziwy koszmar. Nie zabraknie również zagadek współczesności. Wracamy na **DNO MORZA BAŁTYCKIEGO**, gdzie ponownie **ZBADANO SŁYNNĄ TAJEMNICZĄ STRUKTURĘ** odkrytą przez szwedzkich nurków. Awarie urządzeń, anomalie i niewyjaśnione zjawiska sprawiają, że pytanie o jej pochodzenie pozostaje otwarte do dziś.

Przygotowaliśmy też fascynujący materiał o **NIEZWYKŁYCH ZDOLNOŚCIACH ZWIERZĄT**. Czy psy naprawdę wyczuwają obecność czegoś niewidzialnego? Skąd koty wiedzą, że zbliża się śmierć? I dlaczego zwierzęta potrafią **PRZEWIDYWAĆ KATASTROFY**, zanim zauważą je ludzie?

A to dopiero początek. Każda strona tego wydania kryje **HISTORIE, KTÓRE ZMUSZAJĄ DO REFLEKSJI I ROZPALAJĄ WYOBRAŹNIĘ**. Mam nadzieję, że ENIGMA po raz kolejny stanie się dla Was przewodnikiem po świecie pełnym sekretów, niewyjaśnionych zjawisk i pytań, na które wciąż nie znaleźliśmy odpowiedzi.

Joanna Kondak



Spis treści

+ 8 STRON EXTRA
LUDZIE KONTRA DUCHY
SPOTKANIA Z NAJSŁYNNIEJSZYMI ŁOWCAMI DUCHÓW!

SENSACJA NUMERU



Anomalia na dnie Morza Bałtyckiego znów w centrum uwagi: Czy ma sztuczne pochodzenie? 06

08 MAGICZNE ECHO
Kalejdoskop drobnych spraw ze świata tajemnic!



Tajemnicze posągi na Wyspie Wielkanocnej. Jak je transportowano? Mamy nowe informacje! 10

13 NOWOŚCI Z INTERNETU

14 **Legendarny grobowiec Timura:**
Czy wpłynął na przebieg II wojny światowej?

18 **Gdy ludzie stają w płomieniach:**
5 przerażających przypadków samozapłonu!

FOTOSTORY



Włoska świątynia Grotte di Osimo: Czy skrywa pradawną wiedzę tajnych stowarzyszeń? 22

24 SERIA: NAJSTRASZNIEJSZE MIEJSCA NA ŚWIECIE
Paranormalny hotel Stanley w Kolorado:
Kiedy boi się nawet król horroru!

26 GORĄCE PYTANIA CZYTELNIKÓW



Czarny mnich z Pontefract: Najstraszniejsze widmo Anglii? 35

42 **Najstraszniejsze zamki Europy**

44 SERIA: ZAGADKI STANOWISK ARCHEOLOGICZNYCH
Podziemne piramidy Orvieto
Dzieło tajemniczych Etrusków?

46 **Witamy w Alcatraz!**
Legendarne nawiedzone więzienie ma zostać ponownie otwarte!



Najsłynniejsze trucicielki w historii: Czy diabeł pomagał im w zbrodniach? 48

56 **7 najbardziej tajemniczych klasztorów:**
Tutaj modlitwy zamieniły się w klątwy!

61 **Największa tajemnica Johna Lennona:** Czy prześladował go poltergeist?

62 TAJEMNICZE HISTORIE CZYTELNIKÓW

66 W NASTĘPNYM NUMERZE



39
Klątwa zakazanych drzwi:
CO SKRYWA JEDNA Z NAJBARDZIEJ TAJEMNICZYCH ŚWIĄTYŃ INDII?



TAJEMNICA NUMERU

28

6 NAJBARDZIEJ TAJEMNICZYCH ZDOLNOŚCI ZWIERZĄT:

CZY WIDZĄ ZMARŁYCH I PRZEWIDUJĄ PRZYSZŁOŚĆ?

16

SERIA: PRZEKLĘTE SKARBY

GDZIE ZNIKNĄŁ LEGENDARNY SKARB KAPITANA KIDDA?

POWRÓT TRÓJKĄTNYCH UFO?

TAJEMNICZY OBIEKT W KSZTAŁCIE LITERY „V" ZAUWAŻONY NAD LOS ANGELES!

34

MAGICZNY KWADRAT SATOR

Starożytny napis skrywający wielką moc?

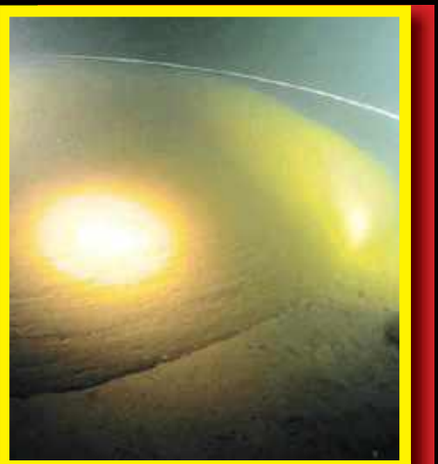
54

ANOMALIA NA DNIE MORZA BAŁTYCKIEGO ZNÓW W CENTRUM UWAGI:

CZY MA SZTUCZNE POCHODZENIE?

Tajemnicza struktura na dnie Morza Bałtyckiego, odkryta w 2011 roku, ponownie trafiła na pierwsze strony gazet. Szwedzki nurek Dennis Åsberg, odpowiedzialny za pierwotne odkrycie, ponownie zbadał obiekt i wskazał na cechy, które podważają tezę o naturalnym, geologicznym pochodzeniu. W pobliżu obiektu obserwuje się między innymi anomalie temperaturowe i biologiczne. Dość często dochodzi również do awarii urządzeń.

W 2011 roku doszło do niezwykłego odkrycia, które na długo przyciągnęło uwagę naukowców, badaczy zjawisk niewyjaśnionych oraz mediów. Ekspedycja organizacji non-profit OceanX, prowadzona przez szwedzkich badaczy **Petera Lindberga** i **Dennisa Åsberga**, na dnie Morza Bałtyckiego, pomiędzy Szwecją a Finlandią, natrafiła na zagadkową kolistą strukturę. Jej kształt wyraźnie przypominał statek kosmiczny Millennium Falcon z serii *Star Wars*, co natychmiast wywołało falę spekulacji na temat możliwego sztucznego, a nawet pozaziemskiego pochodzenia obiektu. Z czasem większość środowiska naukowego skłoniła się jednak ku bardziej racjonalnemu wyjaśnieniu i uznała znalezisko za naturalną formację geologiczną. Sprawa tzw. bałtyckiej anomalii stopniowo traciła rozgłos – aż do listopada 2025 roku. Wówczas Dennis Åsberg w podcaście amerykańskiego prezentera **Jessego Michelsa** przedstawił wyniki wieloletnich badań, które przynajmniej częściowo podważyły wcześniejsze ustalenia. Pytanie powróciło z nową siłą: czy rzeczywiście mamy do czynienia jedynie ze „zwykłym kamieniem"?



▲ **W pobliżu obiektu psują się urządzenia elektroniczne. Przestaje działać GPS, kamery wyłączają się samoistnie i dochodzi do zakłóceń w odbiorze z radarów**

COŚ NIESPOTYKANEGO

Gdy odkrycie ogłoszono po raz pierwszy, eksperci nie kryli zdumienia. Obiekt znajdował się na głębokości około 87 m, miał średnicę blisko 60 m i wznosił się na blisko 4 m ponad dno morskie. Jego niemal idealna geometria sprawiała wrażenie, jakby na dnie spoczywała konstrukcja o nienaturalnym pochodzeniu. Jak wspominał Peter Lindberg, przez lata pracy w zawodzie nie spotkał się z niczym podobnym, szczególnie z tak regularną, niemal perfekcyjną formą. Już na wczesnym etapie pojawiły się różnorodne hipotezy. Jedna z nich zakładała, że nurkowie natrafili na pozostałości dawnej zaginionej cywilizacji pochłoniętej przez morze. Inni – zwłaszcza zwolennicy paleoastronautyki – sugerowali, że obiekt może być wrakiem pozaziemskiej maszyny.

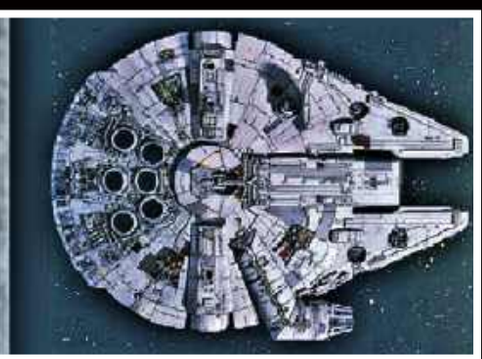
NATURALNE WYJAŚNIENIE

Również naukowcy byli zaskoczeni niezwykłą regularnością struktury, jednak ostatecznie



▶ **Dennis Åsberg podchodzi sceptycznie do sugerowanego pochodzenia bałtyckiej anomalii**







◀ Niektórzy badacze twierdzą, że na dnie Bałtyku spoczywają pozostałości starożytnej budowli





▲ Kształt obiektu przywodzi na myśl statek kosmiczny Millennium Falcon z sagi *Star Wars*

zaproponowali znacznie mniej sensacyjną interpretację. Według nich anomalia była naturalną formacją geologiczną – tzw. bazaltowym „poduszkowcem", który został przetransportowany w to miejsce przez lodowiec. **Göran Ekberg**, archeolog morski ze Sztokholmu, podkreślał, że choć obiekt wygląda nietypowo, natura potrafi tworzyć formy jeszcze bardziej zaskakujące. Problem polegał jednak na tym, że nie pobrano bezpośrednich próbek z samej struktury, co utrudniało jednoznaczne potwierdzenie tej teorii. Tymczasem dalsze badania prowadzone przez Dennisa Åsberga zamiast rozwiewać wątpliwości, zaczęły je pogłębiać.

ZBYT REGULARNY KSZTAŁT

W połowie listopada 2025 roku Åsberg przedstawił nowe ustalenia, które rzuciły cień na hipotezę o naturalnym pochodzeniu obiektu. Dane uzyskane dzięki zaawansowanemu profilowaniu dna morskiego sugerowały, że struktura nie była integralną częścią podłoża – spoczywała na nim, zamiast z niego wyrastać jak w przypadku typowych formacji skalnych. Zwrócono również uwagę na jej geometrię: gładkie, proste ściany, jednolitą powierzchnię oraz obecność struktur przypominających korytarze lub rowy, zakrzywiające się pod niemal idealnymi kątami prostymi. Tego typu cechy częściej kojarzone są z działalnością człowieka niż z procesami naturalnymi. Mimo to sceptycy podkreślali, że sama regularność kształtu nie stanowi wystarczającego dowodu na sztuczne pochodzenie.

NIEWYJAŚNIONE ZAKŁÓCENIA

Argumentacja Åsberga nie opierała się wyłącznie na wyglądzie obiektu. W trakcie ekspedycji badawczych wielokrotnie odnotowano problemy techniczne w jego pobliżu – od zakłóceń GPS po anomalie elektromagnetyczne. Kamery umieszczane nad strukturą miały samoczynnie się wyłączać, co prowokowało dodatkowe pytania. Podobne trudności zgłaszały również jednostki badawcze Uniwersytetu Sztokholmskiego. Dla niektórych mogło to sugerować obecność nieznanej technologii, choć brakowało jednoznacznych dowodów potwierdzających taką interpretację.

DZIWNE ANOMALIE

W rejonie obiektu zaobserwowano także nietypowe zjawiska środowiskowe. Temperatura wody w jego bezpośrednim sąsiedztwie utrzymywała się w okolicach 0°C i wyraźnie odbiegała od wartości notowanych w innych częściach Bałtyku. Zespół badawczy odnotował również zjawisko przypominające pulsowanie – duży kolisty otwór zdawał się wciągać i wypychać osady. Dennis Åsberg porównywał to do procesu oddychania, co doprowadziło do spekulacji o potencjalnie „żywym" charakterze struktury. Analizy laboratoryjne wykazały obecność materiału biologicznego, ale jednocześnie potwierdziły także obecność bazaltu, co ponownie wzmocniło sceptyczne stanowisko części naukowców. Choć od odkrycia minęło już kilkanaście lat, bałtycka anomalia wciąż pozostaje jedną z najbardziej intrygujących zagadek współczesnej eksploracji morskiej. Kolejne badania przynoszą więcej pytań niż odpowiedzi, więc wszystko wskazuje na to, że tajemnica dna Bałtyku jeszcze długo nie zostanie rozwiązana.

Łukasz Wojtaszek

Pod powierzchnią wody można natrafić na wiele niezwykłych i zaskakujących rzeczy, ale przez 18 lat, odkąd zajmuję się zawodowo nurkowaniem, nie natrafiłem na nic podobnego. To idealny krąg.

Peter Lindberg, współzałożyciel OceanX

Megastruktura na dnie Bałtyku

- Na początku 2024 roku ogłoszono kolejne niezwykłe odkrycie pod powierzchnią Morza Bałtyckiego. Naukowcy **u wybrzeży Niemiec natrafili na prehistoryczną kamienną megastrukturę**, która z całą pewnością nie jest tworem natury.
- Odkryta konstrukcja ma około 1 km długości. Składa się z 1673 pojedynczych kamieni. Badacze wskazują, że może być **najstarszą europejską megastrukturą wzniesioną przez ludzi w epoce kamienia.**
- Struktura, obecnie nazywana **Blinkerwall, mogła powstać około 10 000 lat temu** – jeszcze zanim została zalana wskutek podnoszącego się poziomu morza. Kto ją zbudował i w jakim celu? Na razie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Archeolodzy skłaniają się jednak ku hipotezie, że **mur został wzniesiony przez łowców-zbieraczy i służył jako element wspomagający polowanie na renifery.**





POŻAR W LEGENDARNYM HANGARZE 84



W Roswell wybuchł pożar w pobliżu legendarnego Hangaru 84 – miejsca od dziesięcioleci łączonego z rzekomym ukrywaniem szczątków pozaziemskiego obiektu latającego z 1947 roku. Ogień miał uszkodzić konstrukcję i doprowadzić do czasowego zamknięcia dostępu do terenu. Straż pożarna nie podała przyczyny zdarzenia, jednak niektórzy świadkowie twierdzą, że krótko przed wybuchem pożaru widzieli nad obiektem dziwne światła. Choć brak konkretnych informacji o przebiegu wydarzeń, incydent wywołał spore poruszenie wśród ufologów i zwolenników teorii spiskowych. Niektórzy mówią o niezwykłym zbiegu okoliczności, inni – podobnie jak w 1947 roku – zwracają uwagę na zastanawiające milczenie władz. – *W Roswell nic nie dzieje się przypadkiem* – powiedział lokalnym mediom wieloletni badacz UFO **Don Schmitt**. Czy w hangarze mogły spłonąć dowody na to, co naprawdę wydarzyło się w Roswell w 1947 roku?

TAJEMNICZE ZGONY W SZKOCJI





Szkocka policja prowadzi obecnie dochodzenie w sprawie dwóch zagadkowych śmierci. W pierwszym przypadku 69-letni mężczyzna został znaleziony ciężko ranny na ulicy w miejscowości Wishaw (około 15 km na południowy wschód od Glasgow) i zmarł po przewiezieniu do szpitala. Kilka dni później w Glasgow doszło do kolejnego, zaskakująco podobnego zdarzenia. – *Na ten moment nie można stwierdzić, czy sprawy są ze sobą powiązane* – poinformował rzecznik policji, choć wielu ludzi nie ma co do tego wątpliwości. Brak świadków i wyraźnych śladów budzi niepokój wśród mieszkańców, a media zwracają uwagę na pojawiające się spekulacje dotyczące tajemniczych okoliczności, a nawet możliwego okultystycznego tła obu tragedii. Czy w Szkocji działa seryjny morderca o satanistycznych motywacjach? A może w grę wchodzą siły nadprzyrodzone?

Poszukiwania MH370 znów nabierają tempa



Zaginięcie lotu MH370 z marca 2014 roku uznawane jest za największą zagadkę współczesnego lotnictwa. Poszukiwania samolotu były już kilkakrotnie przerywane i wznawiane – a teraz ponownie ruszają. Naukowcy wracają do sprawy i planują wykorzystanie nowoczesnej floty autonomicznych dronów zdolnych do szczegółowego skanowania dna oceanu. Technologia ta ma umożliwić wykrycie nawet fragmentów o wielkości kilku centymetrów. – *To największa szansa w całej historii poszukiwań* – uważa australijski oceanograf **David Griffin**. Mimo to badacze wstrzymują nadmierny entuzjazm. Po ponad 10 latach wiele śladów mogło ulec całkowitemu zniszczeniu. Dodatkowo obszar poszukiwań jest ogromny – porównywalny z wielkością kontynentu – co sprawia, że nadal przypomina to szukanie igły w stogu siana.

Sygnał z Antarktydy, który nie powinien istnieć





Antarktyczna antena o nazwie ANITA zarejestrowała dziwną cząstkę, która zdaje się wydobywać „z wnętrza Ziemi", co według znanych praw fizyki jest niemożliwe. – *Jeśli nasze badania potwierdzą wstępne hipotezy, może to oznaczać odkrycie nowej formy materii* – stwierdziła fizyczka **Abigail Vieregg** z Uniwersytetu Chicagowskiego. Projekt ANITA od pewnego czasu budzi duże zainteresowanie. Już od kilku lat rejestruje sygnały, których nie da się wyjaśnić standardowymi modelami promieniowania kosmicznego. Czy to oznacza, że nasza wiedza o wszechświecie jest wciąż bardzo ograniczona? Sceptycy studzą jednak emocje. Według nich może chodzić o błąd pomiarowy lub zjawisko, które ostatecznie znajdzie proste wyjaśnienie. Niezależnie od tego Antarktyda staje się coraz uważniej obserwowanym kontynentem. Czy pod jej lodem kryją się odpowiedzi na fundamentalne pytania dotyczące astronomii i samego życia?





PRZEŁOM W SPRAWIE D.B. COOPERA?

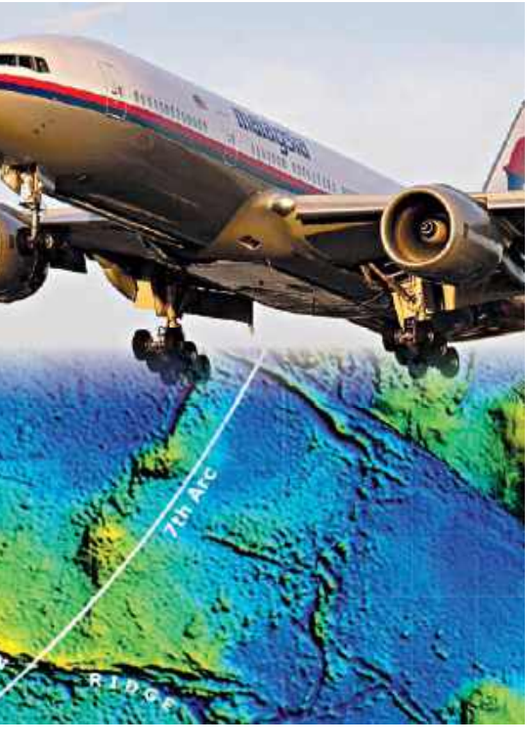
Zagadka tajemniczego mężczyzny, który w 1971 roku uprowadził samolot Boeing 727, otrzymał okup, a następnie wyskoczył z maszyny w trakcie lotu, nawet po 50 latach nie doczekała się rozwiązania. Niedawno rodzina byłego technika przekazała władzom archiwalne nagranie, które uchwyciło fragment komunikacji z tamtego pamiętnego dnia. Wszystko wskazuje na to, że może to być nowy i bardzo istotny dowód. FBI analizuje zarówno głos, jak i szumy w tle, aby potwierdzić autentyczność nagrania. W środowisku badaczy mówi się o nim jako o „nowym świetle w najciemniejszej sprawie amerykańskiej kryminalistyki". – *Jeśli nagranie jest autentyczne, może to być największy przełom od dekad* – twierdzi amerykański historyk lotnictwa **Geoffrey Gray** i dodaje, że być może zbliżamy się do ustalenia tożsamości nieznanego mężczyzny lub poznania nowych szczegółów dotyczących jego losu. Czy ma rację? A może po tak długim czasie szanse na poznanie prawdy są już znikome?



ROCZNICA INCYDENTU UFO W KECKSBURGU

W amerykańskim stanie Pensylwania niedawno uczczono 60. rocznicę upadku tajemniczego obiektu w pobliżu Kecksburga. Obchody pokazały, że zainteresowanie tym wydarzeniem wyraźnie rośnie, a liczba inicjatyw mających je upamiętnić stale się zwiększa. Co właściwie wydarzyło się przed dekadami? Świadkowie opisywali wówczas ognistą kulę, a następnie metaliczny obiekt w kształcie żołędzia z dziwnymi symbolami, który spadł na gęsto zalesiony teren niedaleko miasteczka. Na miejsce przybyło wojsko, zamknęło teren i zabrało obiekt. Oficjalnie uznano go za meteoryt, jednak wiele osób do dziś podważa tę wersję wydarzeń. – *Widziałem żołnierzy, którzy coś ładowali, i to nie był kamień* – powiedział dziennikarzom jeden ze świadków. Okrągła rocznica stała się więc okazją do rozbudzenia zainteresowania sprawą i jej ponownego otwarcia. Czy z czasem doczekamy się satysfakcjonującego wyjaśnienia?





Kanadyjczycy wierzą w zjawiska nadprzyrodzone



Nowe badanie socjologiczne przeprowadzone w Kanadzie pokazuje, że znaczna część mieszkańców (około 44%) wierzy w zjawiska paranormalne. Co więcej, wielu z nich twierdzi, że doświadczyło ich osobiście. Wśród najczęściej opisywanych przeżyć pojawiają się obserwacje tajemniczych kul świetlnych, poczucie obecności „czegoś obcego" w nawiedzonych miejscach czy niewyjaśnione dźwięki. Autorzy badania podkreślają, że jest to zauważalny wzrost, którego nie można ignorować.

– *Tylko około jedna czwarta respondentów zadeklarowała, że nie wierzy w żadne zjawiska paranormalne. Nasze badanie pokazuje, że Kanadyjczycy w pewnym stopniu je zaakceptowali* – powiedział profesor socjologii i kierownik projektu **Tony Silva** i dodał, że społeczeństwo jest dziś również bardziej otwarte na rozmowy na te tematy.





UJRZAŁA DUCHA MARILYN MONROE?

Jedna z najbardziej aktywnych brytyjskich wokalistek, a zarazem łowczyń duchów, **Brocarde** udała się do Los Angeles, by na własnej skórze zbadać legendy o duchu **Marilyn Monroe**. Według opowieści ma on do dziś błąkać się po korytarzach słynnego hotelu Hollywood Roosevelt, w którym aktorka mieszkała przez dwa lata. Brocarde spędziła noc w apartamencie Monroe, jednak – jak twierdzi – nie natrafiła tam na żadnego ducha. To jednak nie był koniec jej doświadczeń. Paranormalną aktywność miała rzekomo zaobserwować później przy hotelowym basenie. Dostrzegła świetlistą, charakterystyczną postać unoszącą się, jakby delektowała się atmosferą miejsca. Wokalistka twierdzi również, że podczas pobytu słyszała inne duchy i widziała więcej tajemniczych zjawisk. Jak to jednak często bywa, brak jest jednoznacznych dowodów potwierdzających jej słowa. Nie przedstawiono żadnych zdjęć ani nagrań, co wspiera argumenty sceptyków, według których cała historia to jedynie wymysł i próba zwrócenia na siebie uwagi.

TAJEMNICZE POSĄGI NA WYSPIE WIELKANOCNEJ

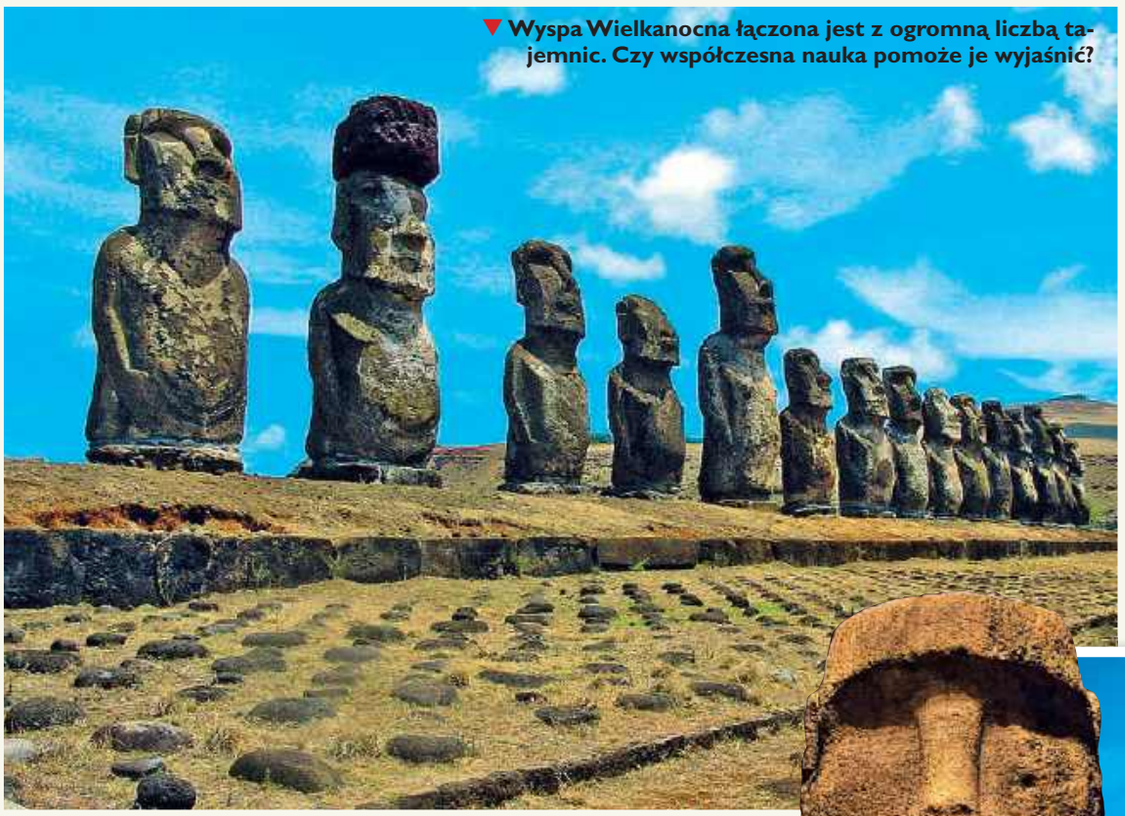
JAK JE TRANSPORTOWANO? MAMY NOWE INFORMACJE!

Rapa Nui, znana powszechnie jako Wyspa Wielkanocna, należy do najbardziej zagadkowych miejsc na świecie. Wiele tajemnic koncentruje się wokół stojących tam monumentalnych posągów moai, które są niezwykle ciężkie, a mimo to zostały przetransportowane z odległych kamieniołomów. Jak ich twórcy dokonali tego w odległej przeszłości, bez pomocy nowoczesnej technologii? Tym pytaniem ponownie zajęli się niedawno amerykańscy naukowcy. Do jakich wniosków doszli?

W Niedzielę Wielkanocną, 5 kwietnia 1722 roku, w południowo-wschodniej części Oceanu Spokojnego okręt holenderskiego żeglarza **Jacoba Roggeveena** (1659–1729) natrafił na nieznaną wyspę – obecnie znaną jako Wyspa Wielkanocna. Badaczy do dziś fascynują znajdujące się tam gigantyczne posągi moai. Kilka miesięcy temu znów zajęli się nimi naukowcy z Uniwersytetu Binghamton oraz Uniwersytetu Arizony. Ich celem było ustalenie, w jaki sposób dawni mieszkańcy przemieścili je na obecne miejsca bez użycia zaawansowanych narzędzi. Doszli do wniosku, który przed laty zaproponował

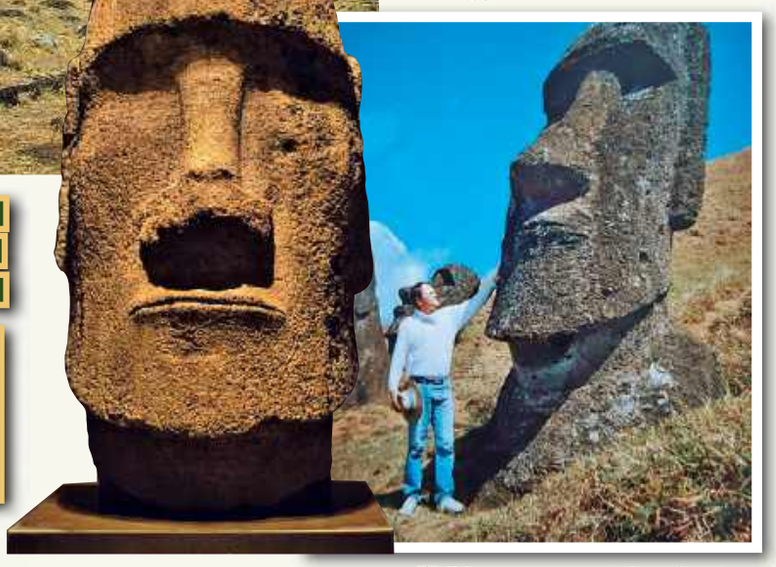

Włoski publicysta Giulio Di Martino

czeski technik i archeolog eksperymentalny **Pavel Pavel** (ur. 1957). Twierdził on, że posągi w pewnym sensie „chodziły". Ich twórcy wykorzystali po prostu prawa fizyki w niezwykle pomysłowy sposób. Czy to klucz do rozwiązania zagadki?


▼ Wyspa Wielkanocna łączona jest z ogromną liczbą tajemnic. Czy współczesna nauka pomoże je wyjaśnić?

POSZUKIWANIE PRAWDY

Wyspa Wielkanocna wiąże się z ogromną liczbą tajemnic. Współczesny włoski publicysta **Giulio di Martino** określa ją wręcz jako najbardziej tajemniczą wyspę świata. – *Na mapie jest to zaledwie niewielka kropka pośród bezkresu Oceanu Spokojnego, a jednak na tym niepozornym skrawku lądu znajdują się najdziwniejsze rzeźby świata, zagadkowe moai* – zauważa Martino. Ich ponadczasowe twarze zdają się spoglądać na nas i zadawać pytania, na które wciąż


▲ Dlaczego powstały tajemnicze posągi? To nie jedyne pytanie, na które wciąż brakuje odpowiedzi

nie znamy odpowiedzi. Jak dawni mieszkańcy Rapa Nui transportowali posągi z kamieniołomów na odległe wybrzeża? Nie znali przecież sposobów podnoszenia i przemieszczania wielotonowych ciężarów, nie mieli zwierząt pociągowych, a być może nawet odpowiednich narzędzi. Nic więc dziwnego, że badacze z całego

świata nadal próbują rozwikłać tę zagadkę.

POWRÓT NA RAPA NUI

Pavel Pavel przypomina, że dziś nawet najodleglejsze zakątki świata są łatwo dostępne dzięki transportowi lotniczemu, a informacje

Czeski technik i archeolog eksperymentalny Pavel Pavel już przed laty zdołał wprawić w ruch owiane tajemnicą posągi



można zdobyć w kilka chwil dzięki internetowi. Nie zawsze jednak tak było. W czasach, gdy zaczynał interesować się zagadką transportu moai i przygotowywał się do pierwszej wyprawy na wyspę, pozyskanie informacji było niezwykle trudne. – *Zdobycie dobrej fotografii posągu moai było wtedy ogromnym wyzwaniem. Podobnie było z uzyskaniem podstawowych informacji o wyspie* – wspomina. Dziś problemem nie jest brak danych, lecz ich nadmiar. Czy przesyt informacji pozwoli nam uzyskać jednoznaczne odpowiedzi dotyczące Rapa Nui?

KAMIENNE POSTACIE

Wyspa Wielkanocna była jednym z ostatnich zasiedlonych miejsc na Ziemi. Jak wyjaśnia Pavel, jej odkrywcami i pierwszymi osadnikami byli dawni Polinezyjczycy. Europejczycy natrafili na moai w 1722 roku. Część posągów stała na kamiennych platformach zwanych ahu, czyli miejscach ceremonialnych. Inne były przewrócone, a kolejne ustawione wzdłuż dawnych dróg prowadzących z kamieniołomu Rano Raraku, gdzie powstawały. Do dziś można tam zobaczyć setki niedokończonych figur – część wciąż tkwi w skale, jakby czekały na transport. *Niektóre nie zostały nawet oddzielone od skały macierzystej. Wszędzie wokół leżą narzędzia, jakby prace nagle przerwano* – opisał Pavel. Dlaczego powstały te tajemnicze posągi i jak je przemieszczano?



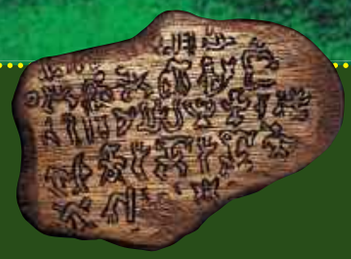
▲ Holenderski żeglarz Jacob Roggeveen

NIC NIE JEST TAKIE, JAK SIĘ WYDAJE

Ludzie na całym świecie wciąż zastanawiają się, jak mieszkańcy wyspy transportowali swoje rzeźby. Pavel wspomina, że od młodości interesował się podobnymi zagadkami. Posągi powstawały w kamieniołomach na zboczach wulkanu Rano Raraku. Do ich obróbki używano prostych narzędzi z twardego bazaltu. W miarę pracy powstawały kolejne narzędzia, które po stępieniu ponownie ostrzono. Niektóre fragmenty bazaltu wyposażano nawet w drewniane uchwyty, by ułatwić pracę. Czy wszystkie elementy tej układanki zaczynają do siebie pasować?

KAMIENNI GIGANCI

Proces tworzenia moai był skomplikowany. Najpierw usuwano zwietrzałą warstwę skały, następnie wyznaczano kształt posągu, a potem stopniowo go wykuwano. Ostatecznie figura pozostawała połączona ze skałą jedynie wąskim fragmentem, który rozbijano, podkładając kamienie. Po oddzieleniu posąg był



Tajemnica pisma rongorongo

- Zagadek związanych z Wyspą Wielkanocną jest oczywiście znacznie więcej. Jedną z największych pozostaje **TAJEMNICZE PISMO ZWANE RONGORONGO.**
- System ten, zachowany na drewnianych tabliczkach odnalezionych na wyspie, do dziś uchodzi za jeden z najbardziej zagadkowych, **NIEROZSZYFROWANYCH SPOSOBÓW ZAPISU NA ŚWIECIE.** Składa się z setek drobnych znaków – przedstawiających postacie, zwierzęta oraz abstrakcyjne symbole – wyrytych w **CHARAKTERYSTYCZNYM STYLU ZAPISU ZWANYM BUSTROFEDONEM.** Oznacza to, że kierunek pisania zmienia się w każdym wierszu: raz od lewej do prawej, a raz od prawej do lewej.
- Do dziś nie wiadomo, czy rongorongo było pełnoprawnym systemem pisma oddającym język mieszkańców Rapa Nui, czy raczej **FORMĄ ZAPISU O CHARAKTERZE RYTUALNYM LUB SYMBOLICZNYM.**
- Próby jego odczytania utrudnia kilka kluczowych problemów: **NIE PRZETRWAŁ ŻADEN CZŁOWIEK ZNAJĄCY TEN SYSTEM,** zachowało się niewiele tabliczek, a ich treść rzadko się powtarza, co utrudnia porównania.
- Czy nowe metody, w tym **SZTUCZNA INTELIGENCJA, POMOGĄ WRESZCIE ROZSZYFROWAĆ TĘ ZAGADKĘ,** jak wierzą niektórzy badacze?



▼ Rapa Nui jest powszechnie znana jako Wyspa Wielkanocna. Badaczy z całego świata fascynują znajdujące się tam posągi moai





▲ Mówi się, że posągi „chodziły same", a ich przemieszczanie umożliwiała magiczna siła mana. Sceptycy jednak zdecydowanie odrzucają podobne przypuszczenia



◀ **Ludzie z różnych zakątków świata wciąż pytają, w jaki sposób mieszkańcy Wyspy Wielkanocnej faktycznie transportowali te monumentalne rzeźby**



▲ **Mieszkańcy wyspy nie dysponowali nowoczesną technologią, a mimo to potrafili dokonać rzeczy niezwykłych**

wygładzany i przygotowywany do transportu. Największą zagadką pozostaje jednak to, jak go przemieszczano. Na powierzchni posągów nie ma śladów uszkodzeń ani transportu, co sugeruje, że proces ich relokacji był niezwykle przemyślany. – *Kamienni giganci ważący dziesiątki ton przemieszczali się po wyspie niemal jak balony* – powiedział Pavel.



Norweski badacz i podróżnik Thor Heyerdahl

CO NA TO SCEPTYCY?

Niektórzy twierdzą, że posągi poruszały się dzięki magicznej sile „mana". Sceptycy jednak odrzucają takie wyjaśnienia i poszukują racjonalnych rozwiązań. Przez lata zakładano, że moai transportowano na drewnianych saniach lub przy użyciu bali. Najbardziej znaną teorią pozostaje jednak ta zaproponowana przez Pavla Pavla – że posągi można było przemieszczać za pomocą lin, kontrolując ich przechylanie na boki. W 1986 roku Pavel miał okazję przetestować swoją teorię na Wyspie Wielkanocnej dzięki zaproszeniu norweskiego badacza **Thora Heyerdahla** (1914–2002). Eksperyment z użyciem prawdziwego posągu przeszedł do historii.

NOWE ODKRYCIA

Heyerdahl obdarzył Pavla dużym zaufaniem i powierzył mu prowadzenie eksperymentu przy wsparciu mediów i środowiska naukowego. Czy to oznacza, że zagadka została rozwiązana? Niekoniecznie – wielu badaczy nadal kwestionuje wnioski wysunięte z badania. Obecnie naukowcy z Uniwersytetu Binghamton i Uniwersytetu Arizony przeprowadzili szczegółową analizę 962 posągów, w tym 62 znajdujących się wzdłuż dawnych dróg. Wykorzystali modelowanie 3D oraz eksperymenty i doszli do tego samego wniosku, co Pavel Pavel.

CZY ZAGADKA ZOSTAŁA ROZWIĄZANA?

Carl P. Lipo i **Terry L. Hunt** uważają, że moai były zaprojektowane do transportu w pozycji pionowej, w kontrolowanym ruchu przypominającym chodzenie. Pomagała w tym ich konstrukcja – szeroka podstawa w kształcie litery „D" oraz lekkie nachylenie do przodu. Drogi, po których przemieszczano posągi, miały około 4,5 m szerokości i lekko wklęsły profil, co dodatkowo ułatwiało ruch. Naukowcy przeprowadzili eksperyment z repliką posągu ważącą 4,35 t. Grupa 18 osób była w stanie przesunąć ją na odległość 100 m w ciągu 40 min. Czy to ostateczne rozwiązanie zagadki? To jeszcze wymaga potwierdzenia przez innych specjalistów. Sceptycy wskazują, że nie wszystkie elementy tej teorii pasują do znanych faktów dotyczących kultury Rapa Nui. Być może nigdy nie poznamy jednoznacznej odpowiedzi. Jedno jest jednak pewne – badania nad tajemnicą moai będą kontynuowane także w 2026 roku.

Jan Chałupa



▲ **Poszukiwanie prawdy trwa również dziś. Co zostanie odkryte w 2026 roku?**



▲ **Posągi można przemieszczać za pomocą lin, którymi steruje niewielka grupa ludzi. Czy to właśnie klucz do rozwiązania całej zagadki? Czy badaczom uda się wkrótce odkryć prawdę?**

W jakim celu stworzono posągi?



- Powód, dla którego w ogóle **tworzono posągi moai**, pozostaje niejasny. Badacze z całego świata wciąż się o to spierają. Według jednej z teorii **figury miały chronić wyspę**. Inna hipoteza zakłada, że **przedstawiają przodków dawnych polinezyjczyków**.
- Często pojawia się również pogląd, że **były symbolem władzy i autorytetu** – zarówno religijnego, jak i politycznego. Dla ówczesnych mieszkańców mogły także stanowić **„naczynie" dla świętej energii lub ducha**.
- Hipotez dotyczących przeznaczenia rzeźb jest znacznie więcej, jednak żadna z nich nie została dotąd powszechnie zaakceptowana. Czy badaczom uda się w najbliższym czasie odkryć prawdę?

FOTO: PAVELPAVEL.CZ, MUSEENEOSLO.NO, WIKIMEDIA.ORG, SHUTTERSTOCK.COM, SCITECHDAILY.COM, DAILYMAIL.CO.UK

VIDEO NUMERU

Przedstawiamy najbardziej tajemnicze filmy z YouTube!

Słowa to tylko jeden ze sposobów opisywania i poznawania fascynujących tajemnic oraz zagadkowych zjawisk. Dysponujemy obecnie innym, doskonalszym nośnikiem informacji – obrazem. Dzięki internetowi możemy dziś obejrzeć zagadkowe nagrania z najodleglejszych zakątków świata, a tych nie brakuje. Przedstawimy te, które przykuły naszą uwagę i które w swoim czasie zyskały niebywałą popularność. Oto one.

SZOKUJĄCY POKAZ HUMANOIDALNEGO ROBOTA

FILM



▶ Podczas niedawnych odchodów dni AI chińska firma technologiczna **Xpeng** zapisała się w historii najbardziej osobliwych momentów współczesnej robotyki. Na scenie, na oczach zaskoczonej publiczności, humanoidalny robot IRON został przecięty, aby udowodnić, że w jego wnętrzu nie kryje się człowiek w kostiumie. Maszyna wcześniej zaprezentowała tak płynne i „żywe" ruchy, że zarówno widzowie, jak i komentujący w mediach społecznościowych zaczęli podejrzewać mistyfikację. Spektakularna demonstracja szybko rozwiała jednak wszelkie wątpliwości. Okazało się, że jest to zaawansowany robot wyposażony w sztuczny kręgosłup, bioniczne mięśnie, elastyczne stawy oraz system sztucznej inteligencji pozwalający na reakcje przypominające zachowanie żywych organizmów. Całe wydarzenie pokazuje, jak dynamicznie rozwija się technologia humanoidalnych robotów i sugeruje, że w ciągu kilku lat mogą one stać się częścią naszej codzienności.

NEOLITYCZNE ORKADY SKRYWAJĄ NIEZNANĄ ZAGADKĘ

FILM



▶ Na słynnym stanowisku archeologicznym Ness of Brodgar na Orkadach w Szkocji doszło niedawno do wyjątkowego odkrycia. Po ponad dwóch dekadach wykopalisk, podczas których odsłonięto około 40 monumentalnych struktur liczących niemal 6 tys. lat, archeolodzy natrafili na obiekt ukryty pod ziemią, całkowicie odmienny od wszystkiego, co dotąd tam znaleziono. Według kierownika badań, **Nicka Carda**, znalezisko najprawdopodobniej nie pochodzi nawet z epoki neolitu. Może to być pozostałość zupełnie nieznanej kultury lub formy osadnictwa. Na razie jednak dostępnych jest zbyt mało informacji, a zespół powoli prowadzi wykopaliska i dokładnie bada anomalię. Czy stoimy u progu odkrycia zupełnie nowego rozdziału w historii ludzkości?

NOWY DOKUMENT O WIELKIEJ STOPIE

FILM



▶ Poszukiwania tajemniczego Bigfoota stały się – zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych – pasją wielu ludzi. Nowy film dokumentalny *My Bigfoot Life* opowiada historię niezwykłej wyprawy 15-letniego **Daniela Lee Barnetta** z Somerset w Anglii, który niemal obsesyjnie zainteresował się legendą tej kryptydy. Daniel spędził ponad dwa lata z ekipą filmową i zespołem badaczy w rejonie Quantock Hills w stanie Waszyngton, próbując znaleźć jakiekolwiek ślady tej zagadkowej istoty. Dokument ukazuje nie tylko nocne wyprawy i rozmowy z kryptozoologami, ale także to, jak cały projekt wpłynął na życie samego chłopca. Czy udało mu się odnaleźć dowody na istnienie słynnego stwora? A może wszystko pozostaje jedynie niespełnionym marzeniem?

W sercu Uzbekistanu, pod błękitną kopułą mauzoleum Gur-e Amir, spoczywa okazały grobowiec jednego z najkrwawszych wojowników w historii – Timura. Bezpieczny odpoczynek władcy, któremu przypisuje się śmierć nawet 17 mln ludzi, zapewnia piramida wzniesiona z 70 tys. czaszek jego ofiar i klątwa, którą została obłożona. Czy sprowadza cierpienie i zagładę na każdego, kto ośmieli się naruszyć spokój miejsca wiecznego spoczynku?



LEGENDARNY GROBOWIEC TIMURA:

CZY WPŁYNĄŁ NA PRZEBIEG II WOJNY ŚWIATOWEJ?

Marmurowe ściany, turkusowa kopuła i geometryczne mozaiki mauzoleum Gur-e Amir robią oszałamiające wrażenie. Architektura tej budowli, w której spoczywa nie tylko turecki wódz **Timur** (1336–1405), ale także jego synowie i wnukowie, zainspirowała nawet tak słynny zabytek jak monumentalny Tadż Mahal w Indiach. Gur-e Amir skrywa jednak mroczną tajemnicę. Według legendy otacza je klątwa utkana z gniewu Timura, z którą miał się zetknąć nawet przywódca Związku Radzieckiego **Józef Stalin** (1878–1953). Czy rzeczywiście klątwa dosięga każdego, kto próbuje zakłócić spokój zdobywcy?



▲ Jak to możliwe, że o Timurze zapomniano, mimo że był tak zatrważającym wodzem?

DLACZEGO ZOSTAŁ ZAPOMNIANY?

Timur, znany również jako Tamerlan, podczas swoich rządów stworzył ogromne imperium Timurydów. Pod jego kontrolą znalazły się tereny dzisiejszego Iranu, Turkmenistanu, Uzbekistanu i Afganistanu, a także części Turcji, Kuwejtu, Syrii, Pakistanu, Kazachstanu, Indii i Rosji. Uważał się za spadkobiercę **Czyngis-Chana** (1162–1227), pierwszego przywódcy Mongołów i jednego z najsłynniejszych wodzów w historii. Rzeczywiście dorównywał mu zarówno podbojami, jak i brutalnością – przypisuje mu się wyniszczenie nawet 5% ówczesnej populacji świata oraz stworzenie potężnej dynastii i rozległego imperium. Mimo to przez stulecia jego imię niemal popadło w zapomnienie. Prawdopodobnie tak pozostałoby do dziś, gdyby – według legend – nie uaktywniła się klątwa strzegąca jego szczątków. Przez to Timur miał pośrednio stać się częścią największego konfliktu zbrojnego w dziejach ludzkości – II wojny światowej…



▲ Czy klątwa grozi każdemu, kto wejdzie do tego okazałego grobowca, czy tylko tym, którzy spróbują otworzyć sarkofag?



▲ Czy klątwa zrodziła się z gniewu Timura?

PIERWSZE UDERZENIE KLĄTWY

Pierwsze doniesienia o działaniu klątwy pochodzą już z 1740 roku. Perski władca i założyciel dynastii Afsharydów, **Nadir Szah** (1688/1698–1747), zapragnął zdobyć sarkofag Timura – prawdopodobnie jako trofeum wojenne. Według przekazów jego ludzie włamali się do mauzoleum, a nawet uszkodzili nagrobek (według niektórych źródeł sam sarkofag). Doradcy ostrzegali władcę, że to zły omen, lecz ten zignorował ich przestrogi i zabrał sarkofag. Niemal natychmiast potem jego imperium zaczęło się rozpadać. Seria nieszczęść i porażek militarnych była tak dotkliwa, że Szah zdecydował się zwrócić relikwię na miejsce. Było jednak za późno – jego państwo legło w gruzach, a on



▲ Dlaczego Gierasimow otworzył grobowiec? Czy chodziło mu wyłącznie o badania naukowe?

sam zmarł siedem lat po naruszeniu spokoju Timura. Czy był to tylko zbieg okoliczności, czy rzeczywiście działanie klątwy?

CZY TO BYŁ TYLKO PROJEKT NAUKOWY?

Najbardziej znany epizod związany z klątwą dotyczy czasów Związku Radzieckiego. W czerwcu 1941 roku do mauzoleum wysłano z polecenia Stalina grupę naukowców. Nie do końca wiadomo, jaki był cel tej ekspedycji. Uważa się, że Timur tak fascynował radzieckiego przywódcę, że ten chciał poznać jego tajemnice. Na czele zespołu stał antropolog **Michaił Gierasimow** (1907–1970), twórca stosowanej do dziś metody rekonstrukcji twarzy na podstawie czaszki. Czy była to wyłącznie misja naukowa? A może kryło się za nią coś więcej? Według relacji już po wejściu do grobowca badacze natknęli się na złowrogie napisy i ostrzeżenia. „Wszyscy jesteśmy śmiertelni. Ten czas nadejdzie i wszyscy odejdziemy. Jeśli ktoś naruszy prochy przodków, zostanie ukarany" – głosiła jedna z inskrypcji. Czy były to słowa samego Timura?

PRAWDZIWA GROZA DOPIERO NADEJDZIE

Legenda głosi również, że Timur ostrzegał: *Gdy powstanę z martwych, świat zadrży.* Kluczowe są jednak inne słowa: *Ten, kto naruszy mój spokój, wypuści na świat zdobywcę jeszcze straszniejszego niż ja.* I rzeczywiście – wydarzenia zdają się niepokojąco pasować do tej przepowiedni. Gierasimow wydobył szczątki Timura 19 czerwca 1941 roku. Zaledwie trzy dni później, 22 czerwca, nazistowskie Niemcy zaatakowały Związek Radziecki, rozpoczynając operację Barbarossa – największą inwazję w historii, która pochłonęła miliony ofiar. Czy to tylko przypadek, czy spełnienie starożytnej klątwy?



▲ Czy działania grupy naukowców mogły wpłynąć na przebieg II wojny światowej? Jak potoczyłby się konflikt w innym przypadku?

CZY ZWROT SZCZĄTKÓW PRZYNIÓSŁ ZWYCIĘSTWO?

Na początku wojny Niemcy odnosili sukcesy, co – według niektórych relacji – utwierdziło Stalina w przekonaniu o działaniu klątwy. Jako człowiek przesądny miał zdecydować się na zwrot szczątków Timura. W grudniu 1942 roku sarkofag został potajemnie, lecz z należytą czcią, przewieziony z powrotem do mauzoleum Gur-e Amir. Według miejscowych przeprowadzono specjalny rytuał pogrzebowy, mający uspokoić ducha zdobywcy. Zaledwie kilka tygodni później nastąpił przełom w wojnie – Armia Czerwona zwyciężyła w bitwie pod Stalingradem, co odwróciło losy konfliktu na froncie wschodnim. Czy powrót szczątków na pierwotne miejsce spoczynku rzeczywiście miał na to wpływ? A może cała historia to jedynie legenda pełna zbiegów okoliczności? Jedno pozostaje pewne – opowieść o klątwie Timura do dziś rozpala wyobraźnię i rodzi przekonanie, że spokoju dawnych władców rzeczywiście lepiej nie zakłócać.

Ten, kto naruszy mój spokój, wypuści na świat zdobywcę jeszcze straszniejszego niż ja



▲ Czy sytuacja rzeczywiście odmieniła się dopiero wtedy, gdy szczątki Timura zostały ponownie pochowane?



▲ Czy klątwa mogła przyczynić się także do chwilowych sukcesów Hitlera?

Jan Kukral

Inne przeklęte grobowce

Grobowiec Tutanchamona (Egipt)



Gdy mówi się o przeklętych grobowcach, większości ludzi na myśl przychodzi ten należący do egipskiego faraona **Tutanchamona** (1341–1323 p.n.e.). Kiedy brytyjski archeolog **Howard Carter** (1874–1939) otworzył grobowiec w 1922 roku, miało to rzekomo zapoczątkować serię tajemniczych zgonów. Uczestnicy jego ekspedycji umierali na infekcje, zatrucia krwi lub w wyniku dziwnych wypadków. Do dziś pozostaje zagadką, co było tego przyczyną.

Grobowiec Masakado Tairy (Japonia)

W centrum Tokio, pośród nowoczesnych drapaczy chmur, znajduje się grób starożytnego samuraja **Masakado** (895–940). W 1923 roku japoński rząd postanowił wznieść nad nim budynek ministerstwa finansów. W ciągu kolejnych pięciu lat zmarło jednak 14 jego pracowników, w tym sam minister. Legenda głosi, że Masakado był tak potężnym wojownikiem, że nawet po śmierci strzeże swojej czci. Każda konstrukcja powstająca nad jego grobem ma być przez niego przeklęta.



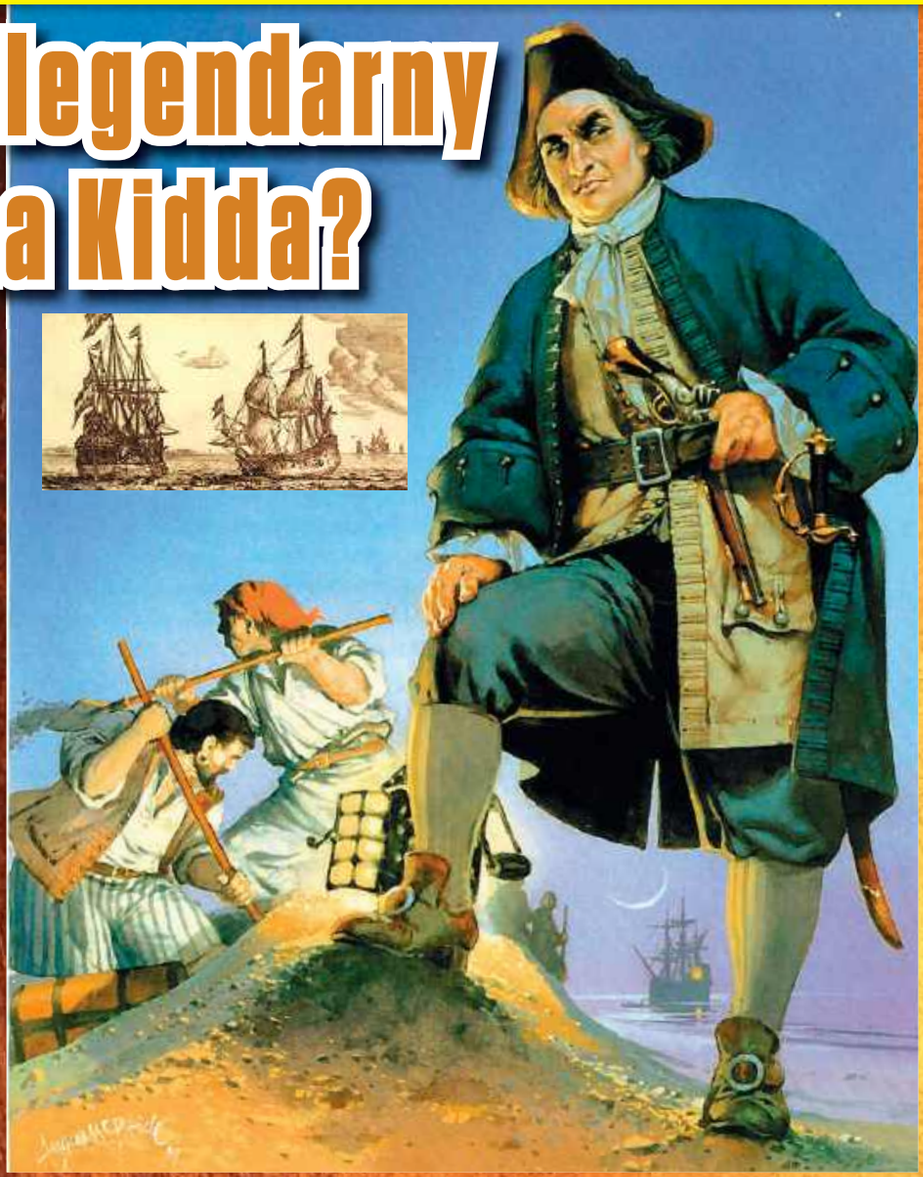
Grobowiec Kazimierza IV Jagiellończyka (Polska)



Gdy w 1973 roku archeolodzy otworzyli sarkofag króla **Kazimierza IV** (1427–1492), wkrótce zaczęli umierać ludzie. W ciągu kilku miesięcy i lat zmarło co najmniej 15 osób, z których wszystkie były w jakiś sposób zaangażowane w badania grobowca i szczątków władcy. Czy przyczyną była śmiercionośna pleśń, czy też zadziałała nieznana klątwa?

Foto: wikimedia.org, grunge.com, dailymail.co.ikd

Gdzie zniknął legendarny skarb kapitana Kidda?



William Kidd zapisał się w historii jako jeden z najsłynniejszych piratów – człowiek, którego życie pełne było przygód mogących śmiało konkurować z fabułą filmu *Piraci z Karaibów*. Rabował, zabijał, wzniecał bunty... aż w końcu zapłacił za swoje czyny najwyższą cenę. Legenda głosi, że tuż przed aresztowaniem ukrył gdzieś ogromną część swojej łupieżczej zdobyczy – skarb, którego do dziś nikt nie odnalazł. Czy opowieść o skarbie kapitana Kidda jest prawdą czy tylko mitem?

Wiosną 1701 roku grupa mężczyzn prowadziła poszukiwania na wyspie Gardinera, niedaleko Nowego Jorku. Działali z rozkazu **Richarda Coote'a**, hrabiego Bellomont, który wierzył, że właśnie tutaj pirat **William Kidd** zakopał skrzynię pełną złota i kosztowności. Po dniach wyczerpującej pracy ich wysiłek został nagrodzony – spod ziemi wydobyli skrzynię wypełnioną srebrnymi sztabami, monetami i biżuterią. Znalezisko trafiło do rąk hrabiego, lecz zamiast triumfu pojawiło się rozczarowanie. Skarb wydawał się zbyt skromny. Druga ekspedycja była fiaskiem. Bellomont zaczął podejrzewać, że Kidd rozdzielił łup i ukrył go w wielu miejscach. Zanim jednak zdążył wysłać kolejne grupy poszukiwawcze, umarł w tajemniczych okolicznościach. Czyżby większość skarbu wciąż spoczywała gdzieś pod ziemią, czekając na odkrycie?

BUNT, KTÓRY PRZYNIÓSŁ FORTUNĘ

Richard Coote nie polował na złoto bez powodu – znał Kidda osobiście. Poznali się w latach 80. XVII wieku w Nowym Jorku, gdzie Kidd uchodził za bogatego kupca. Ten szkocki marynarz zdobył fortunę dzięki buntowi. W 1689 roku służył pod dowództwem kapitana **Jeana Fantina**, którego załoga szczerze nienawidziła. Kidd stanął na czele buntu, przejął statek pod nieobecność kapitana i odpłynął na wyspę Nevis. Tam buntownicy oddali się pod rozkazy angielskiego gubernatora, który uczynił Kidda kapitanem i powierzył mu zadanie niszczenia francuskich okrętów. Przez dwa lata Kidd gromadził ogromne bogactwo. Gdy wrócił do Nowego Jorku, był już zamożnym człowiekiem. Ale życie kupca nie było dla niego. Morze wciąż go wzywało, więc zawiązał sojusz z hrabią Bellomont. Razem opracowali plan, który miał ich obu uczynić jeszcze bogatszymi.

Pochodzący ze Szkocji marynarz dorobił się fortuny dzięki buntowi. W 1689 roku przemierzał Karaiby jako członek załogi kapitana Jeana Fantina, który jednak był powszechnie znienawidzony. Kidd, wraz z kilkoma innymi marynarzami, zbuntował się przeciwko niemu i przejął statek – wykorzystał moment, gdy kapitan przebywał na lądzie...



W SŁUŻBIE KORONY?

Hrabia obiecał zdobyć dla Kidda królewską licencję, która pozwalałaby mu legalnie napadać na statki wrogów Anglii. Pod osłoną prawa miał siać postrach na Oceanie Indyjskim, gdzie grasowali Francuzi i atakowali statki Brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej. Do przedsięwzięcia dołączyli także wpływowi angielscy politycy, którzy sfinansowali wyprawę w zamian za udział w zyskach. Kidd kupił potężny statek „Adventure Galley" – trzymasztowy kolos uzbrojony w 34 działa i obsadzony przez 150 ludzi. Był to prawdziwy pływający



▲ Podobno kapitan Kidd przez całe swoje życie zgromadził ogromne ilości złota, które tuż przed aresztowaniem gdzieś ukrył



▲ Kidd został ostatecznie schwytany i za swoje czyny skazany na śmierć



▲ Ołowiana sztaba oraz drewniana konstrukcja odnalezione na dnie morza u wybrzeży Madagaskaru nie pochodziły ze statku Kidda

koszmar, który miał siać grozę na oceanach. Jednak od samego początku coś zdawało się nie iść zgodnie z planem…

FATALNY ATAK

Załoga oczekiwała szybkiego bogactwa, lecz los nie sprzyjał wyprawie. Na Oceanie Indyjskim przez długi czas nie spotkano żadnych statków. Potem przyszła tragedia – na Komorach wybuchła epidemia cholery, która zabiła jedną trzecią załogi. Napięcie rosło. Marynarze grozili buntem i żądali ataku na pierwszy napotkany statek. Kidd długo się wahał, aż w końcu uległ. Na horyzoncie pojawił się potężny statek handlowy – „Quedagh Merchant". W jego ładowniach znajdowały się niewyobrażalne bogactwa: złoto, srebro, jedwabie i luksusowe towary. Jednak był jeden problem – statek znajdował się pod brytyjską ochroną. Atak oznaczał zdradę i Kidd nie miał prawa go przeprowadzić. A jednak rozkazał uderzyć na jednostkę.

OD BOHATERA DO PIRATA

Po zdobyciu statku Kidd przemianował go na „Adventure Prize" i obrał kurs powrotny do Nowego Jorku. Ale załoga była podzielona – część ludzi porzuciła go na Madagaskarze. Zbyt mała liczba marynarzy zmusiła Kidda do zatopienia starego „Adventure Galley". Gdy dotarł do Ameryki, nie czekała go chwała, lecz zdrada. Wieści o jego czynach dotarły do króla Anglii, który ogłosił go piratem. Bellomont, chcąc ratować własną reputację, odwrócił się od dawnego sprzymierzeńca i nakazał jego aresztowanie. Kidd został przewieziony do Anglii, skazany i powieszony. Jego ciało przez trzy lata wisiało nad Tamizą – jako ostrzeżenie dla innych. A skarb? Zniknął…

GDZIE UKRYTO PRZEKLĘTE ZŁOTO?

Część łupu rzeczywiście trafiła do rąk hrabiego Bellomont – Kidd zdradził mu miejsce ukrycia jednej skrzyni. Jednak już w XVIII wieku pojawiły się podejrzenia, że to tylko fragment większej całości. Legenda głosi, że pirat podzielił swój skarb i ukrył go na kilku wyspach. Wśród potencjalnych kryjówek wymienia się nie tylko Gardiner's Island, ale także Charles Island, Cockenoe Island czy Thimble Islands w Connecticut. Przez stulecia poszukiwacze przeczesywali te miejsca bez skutku. Niektórzy historycy twierdzą, że cały „wielki skarb" był tylko jedną skrzynią odnalezioną już dawno temu. Inni są przekonani, że prawdziwe bogactwo wciąż spoczywa gdzieś pod warstwą ziemi, ukryte przed światem przez sprytnego pirata. Jak jest naprawdę? Czy legenda o skarbie kapitana Kidda to jedynie przesadzona opowieść? A może gdzieś, w cieniu zapomnianych wysp, wciąż czeka złoto, którego nikt jeszcze nie odnalazł?

Skrzynię z częścią skarbu rzeczywiście miał zdobyć hrabia Bellomont – Kidd w dobrej wierze zdradził mu jej położenie, jeszcze zanim hrabia nakazał jego aresztowanie. Już w XVIII wieku przypuszczano jednak, że piracki kapitan miał znacznie więcej złota.



▲ Podobno skarb kapitana Kidda wciąż spoczywa gdzieś pod ziemią – ukryty i czekający na szczęśliwego znalazcę

Łukasz Wojtaszek

Losy statków Kidda

▶ Jeszcze kilka lat temu historycy wierzyli, że legendy o skarbie mogłyby się wyjaśnić, gdyby odnaleziono oba statki kapitana Kidda. Ich rozmiary oraz przedmioty ukryte wewnątrz mogłyby zdradzić więcej, niż przypuszczano. Ale gdzie szukać wraków pirackich jednostek?

▶ „Adventure Galley" została zatopiona gdzieś u wybrzeży Madagaskaru. Wiele ekspedycji próbowało odnaleźć jej szczątki. W 2015 roku, na dnie morza w pobliżu niewielkiej wyspy Nosy Boraha na północy Madagaskaru, natrafiono na drewnianą konstrukcję oraz ołowianą sztabę. Nadzieje rozgorzały i równie szybko zgasły. Analizy wykazały, że była to jedynie część zniszczonego pomostu portowego, a znaleziony metal nie miał nic wspólnego z pirackim okrętem.

▶ Więcej szczęścia mieli jednak podwodni archeolodzy w przypadku drugiego statku Kidda. Przez długi czas nie było jasne, co stało się z „Adventure Prize" po aresztowaniu pirata. W końcu badaczom udało się ustalić, że część załogi uciekła na nim w kierunku wyspy Hispaniola, gdzie marynarze zdecydowali się zatopić jednostkę.



▶ Wrak odnaleziono w 2007 roku zaledwie 21 m od brzegu. Z jego wnętrza wydobyto działa i różne przedmioty. Mimo dokładnych badań nie udało się jednak odkryć niczego, co przybliżyłoby tajemnicę skarbu kapitana Kidda.

Czy więc jego bogactwo wciąż spoczywa gdzieś pod warstwą mułu i piasku, czekając, aż ktoś wreszcie je odnajdzie?

Kiedy człowiek w ciągu kilku chwil zamienia się w garść popiołu, trudno uwierzyć, że to tylko tragiczny wypadek. Bardziej przypomina to zjawisko, które nie powinno istnieć – coś wymykającego się prawom znanego świata. A jednak takie przypadki są odnotowane w archiwach, raportach policyjnych i aktach sądowych na całym świecie. Spontaniczny samozapłon człowieka od lat pozostaje jednym z najbardziej zagadkowych i kontrowersyjnych fenomenów – tajemnicą, której współczesna nauka wciąż nie potrafi rozwikłać.



GDY LUDZIE STAJĄ W PŁOMIENIACH:

5 PRZERAŻAJĄCYCH PRZYPADKÓW SAMOZAPŁONU!

Pierwsze opowieści o ludziach, którzy nagle stanęli w ogniu, pojawiają się już w XVI wieku. Według relacji powtarzają się w nich te same, niepokojące schematy: nienaruszona kończyna pośród stosu popiołu, pomieszczenie bez śladów pożaru, płomienie o barwach przypominających raczej płomień palnika acetylenowego niż zwykły ogień. Ponad 60% ofiar stanowią kobiety, a większość przypadków ma miejsce nocą. Mimo setek dochodzeń i eksperymentów wciąż nie wiadomo, jak ludzkie ciało może spłonąć, nie powodując przy tym pożaru otoczenia – przy czym należy podkreślić, że temperatury osiągają wysokości zbliżone do tych w piecach krematoryjnych. Jak to możliwe, że ogień niszczy ciało w ciągu kilku minut, a wszystko wokół pozostaje niemal nietknięte?



CO NA TO NAUKA?

Najczęściej przywoływaną teorią jest tzw. efekt knota (ang. *wick effect*) opisany w latach 80. przez amerykańskiego badacza **Joego Nickella** oraz analityka kryminalistycznego **Johna F. Fischera**. Zgodnie z wynikami ich dwuletnich badań ludzkie ciało może – w sprzyjających warunkach – palić się niczym świeca: ogień zajmuje odzież, która nasiąka roztopionym tłuszczem, a ten podtrzymuje powolne, skupione spalanie. Problem w tym, że proces ten przebiega bardzo wolno – trwa godzinami i zawsze wymaga zewnętrznego źródła ognia. To stoi w sprzeczności z wieloma dramatycznymi przypadkami, w których ofiary spłonęły w ciągu kilku minut, ale nie zidentyfikowano żadnego wyraźnego źródła zapłonu.

ALKOHOL, PIORUN KULISTY... A MOŻE COŚ WIĘCEJ?

Inne teorie sugerują, że ludzkie ciało w pewnych warunkach może być bardziej podatne na zapłon – na przykład przy silnym zatruciu alkoholem lub w stanie ketozy, gdy organizm produkuje więcej lotnych substancji. Jednak to raczej zbieg ryzykownych czynników niż rzeczywisty mechanizm fizyczny. Wciąż nie wyjaśnia to ekstremalnych temperatur ani selektywnego charakteru zniszczeń. Krew nasycona alkoholem sama w sobie nie jest łatwopalna, a stężenie substancji potrzebne do zapłonu wielokrotnie przekraczałoby dawkę śmiertelną. Pojawiają się również próby tłumaczenia zjawiska poprzez rzadkie fenomeny fizyczne – na przykład piorun kulisty, który według niektórych badaczy może pozostawiać nietypowe ślady o dziwnych kształtach i barwach. Do dziś jednak nie istnieje ani jeden potwierdzony przypadek, w którym zjawisko to zniszczyłoby całe ludzkie ciało, nie naruszając otoczenia. I wreszcie – najbardziej niepokojące hipotezy. Te, które mówią o nieznanych procesach albo nawet o wpływie sił paranormalnych. Przyjrzyjmy się więc kilku przypadkom tego przerażającego fenomenu.

1. HRABINA DE BANDI CESANTE: POPIÓŁ I DWIE NOGI

GDZIE: VERONA (WŁOCHY)
KIEDY: 1731

Służąca hrabiny, jak co rano, czekała na wezwanie swojej pani. Tym razem jednak cisza przeciągała się niepokojąco długo. Zaniepokojona kobieta postanowiła zajrzeć do sypialni i stanęła twarzą w twarz z widokiem, który wymykał się wszelkiej logice. Na podłodze leżała sterta szarego popiołu, a obok dwie nienaruszone nogi w pończochach, kilka zwęglonych fragmentów czaszki i trzy sczerniałe palce. Reszta ciała jakby nigdy nie istniała, a pomieszczenie pozostało niemal nietknięte. Lampa oliwna i świece były zgaszone, pościel na łóżku tylko lekko rozrzucona, meble nie nosiły najmniejszych śladów działania wysokiej temperatury – choć ta musiała sięgać setek stopni. Co wydarzyło się tamtej nocy?



▲ **W przypadku hrabiny de Bandi Cesante do dziś nie wiadomo, w jakich okolicznościach zginęła ani co mogło wywołać tak niszczycielski pożar w jej komnacie**

CZY WINNE BYŁY PERFUMY?

Według jednej z hipotez hrabina wstała w nocy, by otworzyć okno i wpuścić do pokoju świeże powietrze. Wkrótce pojawiły się spekulacje, że przez uchyloną szczelinę do pomieszczenia mógł przedostać się piorun kulisty. Później jednak zaczęto skłaniać się ku innemu wyjaśnieniu. Hrabina znana była z używania intensywnych perfum na bazie alkoholu. **Paul Rolli** pisał w „Philosophical Transactions": *Taki efekt nie mógł być wywołany światłem lampy oliwnej ani świec, ponieważ zwykły ogień – nawet silny – nie strawiłby ciała w takim stopniu, a ponadto rozprzestrzeniłby się na bardziej łatwopalne przedmioty w pomieszczeniu.* Według Rolliego doszło do niezwykłej kombinacji czynników: alkohol z perfum mógł zmieszać się z łatwopalnymi gazami i stworzyć swego rodzaju paliwo zdolne spalić ciało niemal całkowicie. Głowa i kończyny mogły ocaleć, ponieważ ogień zgasł, zanim zdążył je pochłonąć. Ale jeśli tak było, dlaczego przez całe stulecia nie udało się tej teorii potwierdzić w eksperymentach? ◘



▶ **Hrabina podobno używała perfum o wysokiej zawartości alkoholu. Czy rzeczywiście mogły zmieszać się z łatwopalnymi gazami i spowodować pożar?**

Nawet badacz z Królewskiego Towarzystwa Naukowego nie był w stanie jednoznacznie ustalić przyczyny dziwnego pożaru





▲ **Sprawę badało również FBI, jednak śledztwo zamknięto niebywale szybko. Czy coś ukrywano na temat okoliczności jej śmierci?**

2. MARY REESER: CO ZATAIŁO FBI?

GDZIE: FLORYDA (USA)
KIEDY: 1951

Rankiem 2 lipca 1951 roku do mieszkania 67-letniej **Mary Reeser** zajrzała zarządczyni budynku. W środku znalazła jedynie krzesło a na nim niewielką kupkę popiołu. Z ciała kobiety pozostały jedynie fragment czaszki, drobny kawałek kręgosłupa i… nietknięta noga w kapciu. Reszta zniknęła, jakby została unicestwiona w piecu krematoryjnym – choć do pełnej kremacji potrzebne są temperatury rzędu 1000°C. Tymczasem mieszkanie pozostało niemal nienaruszone. Sprawą zajęło się nawet FBI, które doszło do wniosku, że kobieta prawdopodobnie zasnęła z papierosem w ręku, a ogień bardzo szybko zajął jej odzież, co doprowadziło do

śmierci. Wielu badaczy stanowczo odrzuciło tę wersję. Zwrócili uwagę, że taki ogień nie byłby w stanie całkowicie spopielić ciała i nie zniszczyć przy tym otoczenia. Czy więc władze wiedziały coś więcej? Coś, czego nigdy nie ujawniono?



KOLEJNE ZAGADKOWE PRZYPADKI

Sprawa Reeser zdawała się przyciągać następne podobne tragedie. Pięć lat później, w 1956 roku, 78-letni **Sik Kim** siedział na wózku inwalidzkim i czytał gazetę, gdy nagle zauważył płomienie obejmujące jego tułów. Zaczął krzyczeć. Jego sąsiadka, **Virginia Cadet**, zdążyła już tylko dostrzec, jak całe jego ciało pochłania ogień. Natychmiast pobiegła po pomoc. Gdy po 15 minutach wróciła, z mężczyzny pozostał jedynie stos popiołu i… nienaruszone nogi. Co najbardziej niepokojące, płomienie nie uszkodziły niczego w pomieszczeniu: ani papierów, ani książek, ani ubrań.

W 1964 roku podobny los spotkał **Olgę Worth Stephens** w Dallas. Jej siostrzeniec zostawił ją na chwilę samą w samochodzie. Gdy wyszedł ze sklepu, ciało kobiety stało w płomieniach. Przechodnie wyciągnęli ją z pojazdu i ugasili ogień, ale obrażenia okazały się śmiertelne. Nigdy nie odkryto przyczyny pożaru. Czy to możliwe, że źródło ognia znajdowało w samej ofierze?



▲ **Płomienie, które niemal całkowicie niszczą ludzkie ciało, zazwyczaj w ogóle nie rozprzestrzeniają się w otoczeniu**

3. ROBERT BAILEY: PŁONĄŁ OD ŚRODKA

GDZIE: LONDYN (WIELKA BRYTANIA)
KIEDY: 1967



Jedna z najbardziej osobliwych historii rozegrała się około piątej nad ranem 5 września 1967 roku. Ludzie spieszący do pracy zauważyli światło w opuszczonym domu. Szybko okazało się jednak, że to nie lampa, lecz człowiek w płomieniach. W środku leżał 43-letni **Robert Bailey**, osoba w kryzysie bezdomności. Z jego brzucha wydobywał się wąski, intensywnie niebieski płomień przypominający raczej palnik przemysłowy niż zwykły ogień. Na miejsce natychmiast wezwano straż pożarną. Gdy strażacy dotarli zaledwie kilka minut później, zastali scenę, która trafiła do ich raportów jako jedna z najbardziej zagadkowych w historii. Bailey leżał zwinięty na podłodze przy schodach. Według relacji wyglądał, jakby wgryzł się w drewniany stopień – tak bardzo zacisnęła się jego szczęka. Z niewielkiego pęknięcia w jego brzuchu wydobywały się skupione, niebieskie płomienie – stabilne i ostre jak z palnika. Jeden ze strażaków powiedział później, że mężczyzna „dosłownie spłonął od środka".



▲ **Ogień działał w sposób wyjątkowo intensywny i skoncentrowany**

PŁOMIENIE ZASILANE OD WEWNĄTRZ

Najbardziej niepokojące było to, że otoczenie niemal nie ucierpiało. Drewniane schody, podłoga, a nawet ubranie Baileya pozostały w dużej mierze nienaruszone. Nie znaleziono żadnych substancji łatwopalnych, gaz był odłączony, a prąd wyłączony. Ogień był niezwykle intensywny, ale jednocześnie ograniczony do jednego punktu – jakby nie działało na niego znane prawo rozprzestrzeniania się płomieni. Strażacy wielokrotnie próbowali go ugasić, jednak płomienie wciąż pojawiały się w tym samym miejscu niczym zasilane z wewnątrz ciała. Ostatecznie udało się je stłumić, ale dla Baileya było już za późno. Sekcja zwłok nie wykazała zatrucia dymem ani typowych obrażeń pożarowych. Oficjalnie w wynikach sekcji zwłok podano powód – śmierć z nieznanych przyczyn.

„PALNIK" W LUDZKIM CIELE

Przypadek Baileya uchodzi za jeden z najmocniejszych argumentów przeciwko wspomnianemu tzw. efektowi knota zakładającemu powolne spalanie (jak w przypadku świecy). Tymczasem Bailey płonął gwałtownie, jakby pod wpływem ciśnienia od środka, a ogień koncentrował się w jednym punkcie. Niebieska barwa płomieni sugeruje bardzo wysoką temperaturę i spalanie substancji o dużej energii. Problem w tym, że nie istnieje znana reakcja fizyczna, która mogłaby powstać wyłącznie wewnątrz ludzkiego organizmu i wywołać taki efekt. Dlatego śmierć mężczyzny do dziś pozostaje jednym z najlepiej udokumentowanych i najbardziej zagadkowych przypadków samozapłonu.

Ognisty poltergeist: sprawa rodziny Tucków



- W 1958 roku rodzina Tucków z Alabamy doświadczyła serii zdarzeń, które wymykają się logice. W ich domu, **w ciągu zaledwie kilku tygodni, wybuchło ponad 50 spontanicznych pożarów.**
- Płomienie pojawiały się **na przedmiotach, które nie były łatwopalne:** materacach, papierach schowanych w szafie, a nawet na zasłonach, których nie potrafili podpalić sami strażacy podczas prób kontrolnych.
- Świadkowie opisywali **dziwne barwy ognia oraz ostry zapach przypominający siarkę.** Atmosferę grozy potęgowały także inne, **typowe dla relacji o poltergeistach,** zjawiska: stuki, przesuwające się przedmioty i gwałtowne, głośne dźwięki.
- Podejrzenia padły ostatecznie na **9-letniego Calvina Tucka, który miał przyznać się do podpaleń.** Jednak wiele szczegółów nie pasowało do tej wersji: nie znaleziono żadnych śladów substancji łatwopalnych, pożary wybuchały nawet wtedy, gdy chłopiec nie znajdował się w pomieszczeniu, a niektórzy świadkowie twierdzili, że widzieli przedmioty, które zapalały się same.



◀ **Ból w prawej ręce zaczął odczuwać, dopiero gdy udzielano mu pomocy medycznej. Wcześniej nie miał pojęcia, że jego ciało płonie**

4. JACK ANGEL: OCALAŁY Z „OGNISTEGO ATAKU”

GDZIE: GEORGIA (USA)
KIEDY: 1974

Handlowiec **Jack Angel** spędzał noc w swoim kamperze zaparkowanym w Savannah. Był listopad 1974 roku. Położył się spać późno, około północy. Obudził się nagle na podłodze – zdezorientowany, z paraliżującym bólem i niemożnością poruszania prawą ręką. Z ogromnym wysiłkiem doczołgał się do telefonu i wezwał pomoc. Lekarze byli wstrząśnięci: jego prawa ręka była niemal całkowicie zwęglona i ostatecznie amputowano ją. Co ciekawe, kamper nie nosił śladów pożaru – żadnych osmolonych ścian, spalonych tkanin, stopionych tworzyw czy sadzy. Wszystkie urządzenia były wyłączone, nie doszło do zwarcia ani wycieku paliwa.

A jednak Angel miał poparzenia obejmujące jedną trzecią ciała – takie, które według specjalistów mogły powstać tylko w wyniku ekstremalnego, miejscowego pożaru.



▲ **Poważne oparzenia wyglądały tak, jakby powstały od wewnątrz, a nie w wyniku zewnętrznego źródła ognia**

PRZEŻYŁ „OGNISTY ZAWAŁ”?

Początkowo lekarze podejrzewali zawał i upadek na źródło ciepła, lecz szybko wykluczono tę możliwość. W kamperze nie było żadnego takiego urządzenia, a rany oparzeniowe miały gładkie, niemal symetryczne krawędzie – nietypowe dla kontaktu z gorącą powierzchnią. Najsilniejsze obrażenia koncentrowały się na ręce mężczyzny, jakby ogień działał od wewnątrz na zewnątrz. Nie przypominały klasycznych oparzeń, lecz raczej wewnętrzne zniszczenie tkanek. – *Obudziłem się, byłem strasznie spragniony i nie mogłem ruszyć ręką. Nie miałem pojęcia, że jest spalona* – wspominał Angel. To kolejny niepokojący element: poważne oparzenia zwykle powodują natychmiastowy, intensywny ból. Dlaczego mężczyzna niczego nie poczuł? ◘

5. MICHAEL FAHERTY: PIERWSZY OFICJALNIE UZNANY PRZYPADEK

GDZIE: COUNTY GALWAY (IRLANDIA)
KIEDY: 2010

Przypadek **Michaela Faherty'ego** jest pierwszym w nowożytnej historii, w którym lekarz sądowy oficjalnie uznał spontaniczny samozapłon za przyczynę śmierci. 76-letni Michael uchodził za spokojnego, życzliwego człowieka i mieszkał samotnie w niewielkim domu. 23 grudnia 2010 roku strażacy przyjęli zgłoszenie o dymie wydobywającym się z mieszkania. Na miejscu w salonie odkryli coś niezwykłego: jedno, wyraźne ognisko pożaru – dokładnie tam, gdzie znajdowało się ciało. Reszta pomieszczenia była niemal nietknięta. Zasłony, książki, dywan i meble nosiły jedynie lekkie ślady przypalenia. Samo ciało natomiast było niemal całkowicie zwęglone – jak po kremacji. A jednak w tym przypadku także nie znaleziono źródła ognia.



▲ **Ciało mężczyzny było niemal całkowicie zwęglone – wymagałoby to temperatur sięgających setek stopni**



SZOKUJĄCY WYNIK ŚLEDZTWA

Sekcja zwłok i analiza kryminalistyczna nie wykazały żadnej typowej przyczyny pożaru. W płucach ofiary nie było dymu, nie stwierdzono awarii urządzeń, zwarcia ani zapalonej świecy. Jedynym potencjalnym źródłem ciepła był niewielki grzejnik stojący kilka metrów dalej, ale ten był całkowicie sprawny. Po miesiącach badań koroner **Ciaran McLoughlin** wydał zaskakujący werdykt: *Źródło ognia nie pochodziło z zewnątrz*. Ciało pana *Faherty'ego stało się ogniskiem zapłonu. Uznaję spontaniczny samozapłon człowieka za przyczynę śmierci.* Był to pierwszy taki oficjalny przypadek w Irlandii i jeden z nielicznych na świecie.

Ciało zostało spalone do stopnia odpowiadającego kremacji. Mimo to części odzieży pozostały nienaruszone

TEMPERATURA JAK W KREMATORIUM

Ustalono, że ciało spłonęło w temperaturze odpowiadającej tej uzyskiwanej w piecu krematoryjnym. Co ciekawe kapcie i fragmenty odzieży pozostały nienaruszone. To zjawisko powtarzało się w wielu podobnych przypadkach: ekstremalny żar skupiony wyłącznie na ciele, bez wpływu na otoczenie. Do dziś nie znamy żadnego procesu biologicznego, który mógłby to wyjaśnić. Czy oznacza to, że nauka wciąż nie odkryła wszystkich tajemnic ludzkiego ciała? A może mamy do czynienia z czymś, co wykracza poza granice znanego świata?

Ewa Skorupka

FOTO: WIKIMEDIA.ORG, SHUTTERSTOCK.COM, MYSTERIOUSUNIVERSE.ORG



TAJNA KRYJÓWKA MASONÓW?

WŁOSKA ŚWIĄTYNIA GROTTE DI OSIMO: CZY SKRYWA PRADAWNĄ WIEDZĘ TAJNYCH STOWARZYSZEŃ?



Pod niepozornymi ulicami miasta Osimo rozciąga się rozległy podziemny kompleks, który od lat fascynuje turystów i miłośników zagadek. W przeciwieństwie do wielu słynnych katakumb nie jest to miejsce związane wyłącznie ze śmiercią, lecz raczej z wiedzą, symboliką i tajemniczymi rytuałami. Co tak naprawdę działo się w tych mrocznych korytarzach?

Podziemia Osimo powstawały stopniowo na przestrzeni różnych epok, a ich najstarsze części mogą sięgać nawet czasów starożytnych – przynajmniej według historyków. Niektórzy badacze zjawisk niewyjaśnionych twierdzą jednak, że fragmenty kompleksu mogą być znacznie starsze i liczyć tysiące lat. Większość korytarzy i sal rozbudowano w średniowieczu, kiedy miasto przeżywało rozkwit kulturowy i duchowy. Dziś nie ma już wątpliwości, że nie są to zwykłe piwnice. Pod ziemią znajdują się przypominające świątynne sale rozległe komory z wysokimi, starannie wykonanymi i wykończonymi ścianami. To właśnie na nich widnieją dziesiątki wyrytych symboli, reliefów



▲ **Korytarze i komory zostały wykute z niezwykłą precyzją i dbałością o detale. Wszystko sprawia wrażenie zbyt okazałego, by mogło być jedynie zwykłym schronieniem**

▼ **Na wielu ścianach zachowały się zagadkowe zdobienia i tajemnicze reliefy. Czy są to sceny o charakterze okultystycznym i ezoterycznym?**







i zagadkowych inskrypcji. Niektóre są czytelne, inne pozostają nieodgadnione. Przywodzą na myśl znaki alchemiczne, symbole astrologiczne, a także motywy znane z kabały czy hermetycznych tekstów. Do czego służyły? I dlaczego te same symbole powtarzają się w różnych częściach labiryntu?



Mario Pincherle – włoski badacz

MIEJSCE DAWNYCH RYTUAŁÓW?

Badacze do dziś nie są zgodni co do przeznaczenia tych podziemi. Według jednej z teorii pierwsze komory mogli stworzyć Celtowie, a miejsce służyło rytuałom druidów. Z kolei włoski badacz **Mario Pincherle** uważał, że kompleks zaczął powstawać w VI wieku, w czasie wojen pustoszących region, i pełnił funkcję schronienia dla mieszkańców. Istnieje też hipoteza, że podziemia zostały później przebudowane pod kierunkiem **Andrei Viciego** (1743–1817), architekta łączonego z projektowaniem przestrzeni obrzędowych dla lóż masońskich. To mogłoby tłumaczyć zarówno symbolikę na ścianach, jak i specyficzny układ całego kompleksu. Czy więc ten podziemny labirynt był miejscem rytuałów tajnych stowarzyszeń?

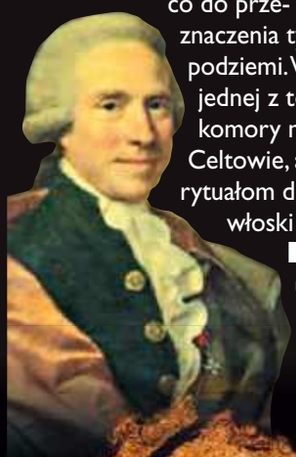


Paolo Gallo – włoski archeolog i historyk

ZBYT WIELE ZAGADEK

Aurę tajemnicy potęgują także niezwykłe właściwości fizyczne podziemi. Niektóre komory mają osobliwą akustykę – potrafią wzmacniać głos albo przeciwnie, całkowicie pochłaniać dźwięk, co wywołuje u odwiedzających uczucia niepokoju i dezorientacji. Włoski archeolog i historyk **Paolo Gallo**, który przez lata badał Grotte di Osimo, twierdzi, że to kolejny argument za ich rytualnym przeznaczeniem. – *To nie są zwykłe piwnice ani schrony, lecz przestrzeń, w której symbolika i orientacja odgrywają kluczowe role* – mówi badacz. Tajemnicę pogłębia fakt, że cały kompleks do dziś nie został w pełni zbadany. Niektóre korytarze są zamurowane, inne niedostępne z powodu ryzyka zawalenia, a o kolejnych wiadomo jedynie z archiwów i relacji świadków. Lokalne legendy mówią o ukrytych salach, w których przechowywano starożytne manuskrypty lub przedmioty związane z tajemną wiedzą. Czy więc w głębi podziemi pod włoskim Osimo wciąż czeka zapomniana prawda, która nigdy nie miała ujrzeć światła dziennego?

FILIP APEL



◀ **Za projekt tej niezwykłej przestrzeni najprawdopodobniej odpowiadał architekt współpracujący z masonami – Andrea Vici**





◀ **Badacze przypuszczają, że podziemia mogły służyć przede wszystkim rytuałom inicjacyjnym**

FOTO: WIKIMEDIA.ORG, RIVIERADELCONERO.INFO, ATLASOBSCURA.COM, MARCHETRAVELLING.COM, OSIMOTURISMO.IT



▲ Aktor Jack Nicholson był główną gwiazdą filmu *Lśnienie*

Paranormalny hotel Stanley w Kolorado:



KIEDY BOI SIĘ NAWET KRÓL HORRORU!

Dźwięk kroków na pustych korytarzach. Przedmioty same spadające z półek. Głośne walenie w ściany pokoju hotelowego – tak gwałtowne, że można spaść z łóżka. Gdzieś zza drzwi słychać dziecięcy głos wołający mamę... Witaj w hotelu Stanley – miejscu, które od dziesięcioleci fascynuje miłośników zjawisk nadprzyrodzonych!



▲ Stephen King znalazł w hotelu Stanley inspirację do napisania swojego słynnego horroru

FOTO: YOUTUBE.COM, WIKIMEDIA.ORG

Niezwykłe przeżycia w murach hotelu Stanley zostały doskonale udokumentowane w amerykańskich programach telewizyjnych takich jak *Po śladach duchów* czy *Łowcy duchów*. Wraz z Łowcami na poszukiwanie zjawisk paranormalnych wyruszył również hollywoodzki scenarzysta i pisarz **Kamran Pasha**. Kierowała nim chęć zgłębienia nagrania, na którym lider zespołu muzycznego **Grant Wilson** siedzi w pokoju nr 1302, a przed nim unosi się stolik. Podczas nagrań kolejnego odcinka Pasha trafił dokładnie w to samo miejsce i przekonał się, że mebel jest tak ciężki i masywny, że Wilson nie mógłby go podnieść własnymi siłami. Grupa łowców duchów, wyposażona w urządzenia do pomiaru obecności niezidentyfikowanych i niematerialnych bytów oraz sprzęt nagrywający, rzuciła w przestrzeń pustego pokoju kilka pytań. Licząc na odpowiedzi, badacze zaczęli odsłuchiwać nagrania. Pasha nie mógł uwierzyć, gdy przez trzaski i szumy usłyszał wyraźny męski głos: *Nienawidzę was. Jestem wściekły*. Pisarz był pewny, że nikt z obecnych podczas nagrania się nie odezwał. Zadał więc kolejne pytanie: *Jesteś tu uwięziony?* Na nagraniu ponownie usłyszeli zagadkowy głos: *Mogę odejść, kiedy tylko zechcę.* Czy doświadczeni badacze zjawisk paranormalnych mogli zażartować sobie z Pashy i wcześniej przygotować odpowiedzi? Skąd jednak mieliby wiedzieć, o co akurat zapyta?

POWRÓT UMARŁYCH

Urządzenia mierzące pole elektromagnetyczne w hotelu Stanley wskazują niezwykle wysokie wartości. Pokój 401 słynie z tego, że przeszklona szafka otwiera się tam sama, a czasem wypadają z niej naczynia i rozbijają się o podłogę. Podobno mieszkał tu kiedyś lord **Dunraven**, arystokrata znany z licznych romansów. Według legend do dziś jego niewidzialna dłoń szczypie kobiety w pośladki. W pokoju nr 428 goście widują nocą przy łóżku mężczyznę w kowbojskim kapeluszu. Złą sławą cieszy się również główna klatka schodowa, gdzie w 2016 roku sfotografowano niewyraźną postać przypominającą ducha. Do najbardziej osobliwych bytów należy zjawa o imieniu **Eddie** zwana „Śmierdzielem", ponieważ rzekomo wydziela intensywny odór. W sali muzycznej przebywa natomiast para duchów – **Paul**, który szturcha ludzi i szepcze, by „się wynosili", oraz **Lucy**, bezdomna kobieta komunikująca się z badaczami poprzez migające żarówki. Można odnieść wrażenie, że w hotelu Stanley mieszka niemal tyle samo duchów, co gości – i to bardzo różnorodnych! Czy są to zmarli pracownicy i dawni odwiedzający?

NOCNA ZMIANA

Amerykański wynalazca **Freelan O. Stanley** dorobił się ogromnej fortuny dzięki płytom fotograficznym (poprzedniczkom filmów fotograficznych). Jednak zdrowia nie da się kupić. Stanley zachorował na gruźlicę i wraz z żoną FLORĄ opuścił Massachusetts. Przenieśli się w suche, górskie rejony Kolorado, co miało przedłużyć mężczyźnie życie. Nie potrafił siedzieć bezczynnie, więc szybko wybudował tam elektrownię wodną, a następnie imponujący hotel noszący jego nazwisko. 4 lipca 1909 roku hotel Stanley został otwarty dla gości. Zachwycał przepychem, luksusem oraz pełną elektryfikacją – w tamtych czasach wcale nieoczywistą. Dwa lata później doszło do najsłynniejszego wypadku w historii hotelu. Po awarii prądu personel zapalił lampy gazowe. Pokojówka **Elizabeth Wilson** zrobiła to samo w pokoju 217 i nagle doszło do potężnej eksplozji! Kobieta



▲ Czy to duch Flory Stanley, żony założyciela, grywa tu na pianinie?



▲ Sala muzyczna hotelu Stanley należy do miejsc o szczególnie częstej aktywności paranormalnej

cudem przeżyła – spadła przez podłogę na niższe piętro i złamała obie nogi. Doniesienia prasowe wprowadziły chaos i dezinformację – ocalonych uznano za ofiary, choć w rzeczywistości nikt nie zginął. Mimo to zaczęły krążyć pogłoski, że w hotelu dzieje się coś niepokojącego. Najczęściej mówiono o pokoju 217, w którym goście hotelowi znajdowali swoje walizki rozpakowane i w którym ktoś gasił za nich światło. Czy Elizabeth Wilson po śmierci nadal pełniła swoje obowiązki? Liczba doniesień o dziwnych zjawiskach zrobiła swoje i z czasem liczba gości zaczęła drastycznie maleć.

LŚNIENIE

Pod koniec jesieni 1974 roku początkujący jeszcze pisarz **Stephen King** zaczął pisać nową książkę. Wraz z żoną **Tabithą** wybrał się do Boulder w Kolorado. Otrzymał wskazówkę, by pojechać w góry i „przewietrzyć głowę". Tak trafił do majestatycznego hotelu Stanley. Gdy się zameldowali, wszyscy inni goście właśnie wyjechali, ponieważ hotel miał zostać zamknięty na zimę. Małżonkowie zostali więc tej nocy zupełnie sami. Stephen spacerował wieczorem po pustych, niemal niekończących się korytarzach, a później wraz z żoną zasiedli w ogromnej jadalni – przy jedynym nakrytym stole. Wokół krzesła stały odwrócone, a z głośników płynęła stara muzyka orkiestrowa, która echem odbijała się od ścian. *Pomyślałem, że ten hotel zesłało mi niebo. Kiedy poszedłem spać, miałem już w głowie niemal całą książkę* – wspominał po latach King.

BEZSENNOŚĆ

Jeśli przed snem King widział w hotelu dar losu, to w nocy jego myśli powędrowały w znacznie mroczniejsze rejony. *Śniło mi się, że mój trzyletni syn biegnie korytarzami hotelu, ogląda się za siebie i krzyczy z przerażenia. Obudziłem się zlany potem, niemal spadłem z łóżka. Zapaliłem papierosa i patrzyłem na góry. Ten koszmar był impulsem, by zacząć pisać* – opowiadał po latach. Tak powstała powieść *Lśnienie*, jedno z największych dzieł Kinga. Na jej podstawie reżyser **Stanley Kubrick** stworzył później kultowy film. Do dziś odwiedzający hotel mogą odnaleźć nawiązania do tej produkcji. Pamiętacie labirynt z żywopłotu, w którym szalony **Jack Torrance**, grany przez **Jacka Nicholsona**, ściga swojego syna **Danny'ego**? W 2015 roku podobny labirynt powstał przed wejściem do hotelu! Miłośnicy tajemnic zastanawiają się jednak: czy to na pewno dobry pomysł? A co, jeśli ożyją także inne sceny grozy? I tym razem nie tylko w snach…?

GODZINA STRACHU

Być może dzięki twórczości Kinga hotel Stanley przeżywa dziś drugą młodość. Przyciąga fanów literatury, kina i zjawisk nadprzyrodzonych. W internecie użytkownicy chętnie dzielą się swoimi doświadczeniami. *Świętowałam w hotelu Stanley urodziny. O trzeciej nad ranem usłyszałam kobiecy śpiew z akompaniamentem fortepianu. To było przepiękne. Następnego dnia recepcjonista powiedział, że nie było żadnego występu* – opowiadała **Ket Villareal**. Mówi się, że na pianinie gra sama Flora Stanley. Czy czasem również śpiewa? Inna gościni, **Allie Elizabeth**, nocując tu z przyjaciółmi, postanowiła skorzystać z tabliczki ouija. *Mamy mnóstwo niesamowitych historii z tej nocy* – napisała na Facebooku. **Ginger Howell** wspomina: *W barze widziałam parę ubraną jak z dawnych czasów – kobieta w czerwonej sukni, mężczyzna w garniturze. Poszłam do pokoju i dopiero wtedy uświadomiłam sobie coś przerażającego… Była trzecia w nocy, a bar był zamknięty.* Czy znaczenie miała słynna trzecia godzina – pora, w której podobno dochodzi do największej liczby zjawisk paranormalnych? A może byli to uprzywilejowani goście mający dostęp do przestrzeni hotelu o każdej porze? A może po prostu zasady świata żywych już ich nie obowiązują?

Łukasz Wojtaszek



▲ Grant Wilson (po prawej) wraz z ekipą *Łowców duchów* przeżył w hotelu naprawdę dziwne rzeczy!



▲ Czy zdjęcie uchwyciło ducha, czy to jedynie nieudane ujęcie żywej osoby?

Tajemnicze sny Stephena Kinga

Król horroru – Stephen King śnił nie tylko w hotelu Stanley. Sny dostarczyły mu inspiracji także do jednego z jego pierwszych bestsellerów – powieści *Miasteczko Salem*. **Zapamiętał koszmar z dzieciństwa**, w którym jako mały chłopiec wspinał się na szczyt wzgórza, gdzie stała szubienica. Wisiał na niej mężczyzna – miał sinofioletową twarz, wytrzeszczone oczy, wysunięty i obrzmiały język. Nie był jeszcze martwy – powoli się dusił. Gdy chłopiec się do niego zbliżył, **nagle martwe ciało wyciągnęło do niego ręce!**



Właśnie ta scena stała się później ważnym impulsem do napisania powieści, która zachwyciła dziesiątki milionów czytelników.

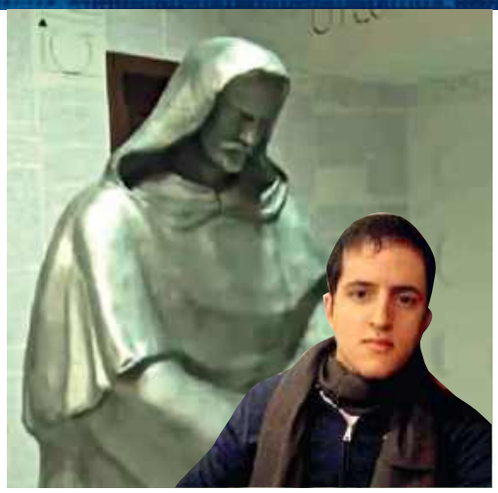
Kolejny pomysł przyszedł do autora we śnie podczas lotu do Londynu – śnił o szalonej kobiecie, która więzi swojego ulubionego pisarza, torturuje go, a następnie oprawia książkę w jego skórę! King nazwał tę historię *Misery*, a książka doczekała się również bardzo udanej ekranizacji.

W 1999 roku King został potrącony przez ciężarówkę podczas spaceru. W trakcie bolesnej i długiej rehabilitacji w snach wciąż powracał do niego ten sam obraz: czterech mężczyzn siedzi w leśnej chacie, na zewnątrz panuje mróz. Nagle do środka wchodzi kolejny mężczyzna i mówi: *Nie czuję się najlepiej…* Fani bez trudu rozpoznają początek *Łowcy snów*, kolejnego znanego dzieła autora.

Jak to możliwe, że w snach King odnalazł aż tyle pomysłów? Czy dlatego, że jako pisarz „śni" również na jawie, pracując nad swoimi historiami? A może inspiracja napływa do niego z **niedostępnych dla innych miejsc**, jak sugerują ci, którzy nie mogą się nadziwić liczbie jego książek?

Gorące pytania

ENIGMA chętnie odpowie na wszystkie pytania, które wyślecie do nas na adres: redakcja ENIGMA, ul. Poznańska 16/4, 00-680 Warszawa lub na e-mail: biuro@amconex.pl



Moglibyście napisać więcej o zniknięciu Brunona Borgesa?

KRYSTYNA NOGA, ŁAŃCUT

Brazylijski student **Bruno de Melo Silva Borgese** zniknął bez śladu 27 marca 2017 roku z domu rodzinnego w mieście Rio Branco. Pozostawił po sobie pokój pełen tajemniczych symboli, zaszyfrowanych tekstów oraz 300 stron enigmatycznych zapisków inspirowanych wielkimi wynalazcami. W centrum pustego pomieszczenia stał 2-metrowy posąg włoskiego uczonego **Giordana Bruna** (1548–1600). W poszukiwania zaginionego zaangażował się nawet Interpol, lecz nikt nie potrafił wyjaśnić, co się stało – czy padł ofiarą porwania, czy może sam opuścił dom. Po kilku miesiącach, o świcie 11 sierpnia tego samego roku, Borges niespodziewanie wrócił. Był bosy, wycieńczony i odwodniony, ale odmówił jakichkolwiek wyjaśnień. Twierdził jedynie, że pracował nad wielkim projektem. Do dziś nie wiadomo, czy chodziło o eksperyment artystyczny, załamanie psychiczne, czy próbę odkrycia czegoś tajemniczego.

Czym jest „Ozark Howler”? Czy udało się zidentyfikować to stworzenie?

MARCIN N., KRAKÓW

„Wyjec z Ozarków” ma rzekomo zamieszkiwać płaskowyż Ozark rozciągający się na terenie amerykańskich stanów Arkansas, Missouri i Oklahoma. Opisywany jest jako duże, czarne zwierzę przypominające niedźwiedzia – o gęstym futrze, świecących na czerwono oczach, ale także wyraźnych rogach. Jego obecność zdradza przerażające, przeszywające wycie. Pomimo dziesięcioleci obserwacji nie udało się zdobyć jednoznacznego dowodu na jego istnienie. Zoolodzy przypuszczają, że może chodzić o jakiejś znane zwierzę dotknięte mutacjami. Część badaczy uważa jednak, że wyjec z Ozarków to odrębny, dotąd nieopisany gatunek. Jedno pozostaje pewne – tajemnicze odgłosy w górach Ozark wciąż nie doczekały się racjonalnego wyjaśnienia.





Jak to możliwe, że na starych mapach pojawia się wyspa Frisland, skoro prawdopodobnie nigdy nie istniała?

L.K., E-MAIL

Frisland to jeden z najsłynniejszych widmowych lądów. Od XVI wieku pojawia się na mapach jako duża wyspa usytuowana na południowy zachód od Islandii. Choć błędy kartograficzne były wówczas powszechne, przypadek Frislandu wciąż budzi zdziwienie. Jego kształt, linia brzegowa, a nawet miasta bywają przedstawiane z zaskakującą dokładnością – jakby ktoś naprawdę tam był. Współcześnie uważa się, że może to być efekt zdublowania Islandii wskutek błędów w przerysowywaniu map przez weneckich kartografów. Inni sugerują, że mogła to być płytka formacja lądowa, która później zniknęła pod wodą. Niezależnie od prawdy Frisland pozostaje fascynującym symbolem epoki, gdy mapy odzwierciedlały nie tylko rzeczywistość, ale też pomyłki, legendy, a być może i obserwacje czegoś, co już nie istnieje.



Czy to prawda, że UFO zneutralizowało broń jądrową w Montanie w 1967 roku?

JAROSŁAW B., WROCŁAW

W marcu 1967 roku w amerykańskiej bazie lotniczej Malmstrom w stanie Montana doszło do niepokojącego incydentu. W krótkim czasie personel stracił kontrolę nad systemami nuklearnymi – wszystkie wyrzutnie zostały niemal jednocześnie dezaktywowane. Dopiero następnego dnia specjalistom udało się przywrócić ich działanie. Oficjalnie przyczyną była usterka techniczna. Ufologowie jednak łączyli zdarzenie z obserwacjami niezidentyfikowanych obiektów latających nad bazą. Pasowałoby to do licznych doniesień sugerujących, że instalacje nuklearne przyciągają UFO. Raport Pentagonu z 2025 roku przedstawia jednak inne wyjaśnienie – incydent miał być skutkiem tajnego testu urządzenia generującego impuls elektromagnetyczny (EMP). Czy oznacza to, że amerykańska armia już od lat 60. dysponuje technologią zdolną wyłączać broń jądrową?

Opracowanie: Isabel Přeučilová Foto: wikimedia.org, dailymail.co.uk, shutterstock.com, indepthmag.com

Czy ahool jest prawdziwy? Mamy jakieś dowody potwierdzające jego istnienie?

KATARZYNA KONARSKA, E-MAIL

Indonezyjska kryptyda ahool opisywana jest jako ogromny nietoperz o rozpiętości skrzydeł sięgającej nawet 3 m. Ma zamieszkiwać dżungle wyspy Jawa, a swoją nazwę zawdzięcza charakterystycznemu krzykowi: „ahool!". Choć istnieje wiele relacji świadków, nie ma żadnego naukowo potwierdzonego dowodu mogącego świadczyć o jego istnieniu. Niektóre legendy sugerują, że może to być przetrwały osobnik z gaku pterozaurów. Sceptycy wskazują jednak na błędną identyfikację znanych zwierząt jak duże sowy czy rudawka malajska (*Pteropus vampyrus*). Rudawka malajska znana również jako kalong osiąga rozpiętość skrzydeł do 170 cm i jest największym znanym latającym ssakiem. Czy relacje o ahoolu są przesadzone, czy może istnieją znacznie większe niż znane nauce osobniki?





Co spowodowało masową śmierć ptaków w amerykańskim Beebe w 2011 roku?

A.K., KRAKÓW

W noc sylwestrową 2011 roku w amerykańskim mieście Beebe w stanie Arkansas tysiące martwych kosów zaczęło spadać z nieba. Ptaki uderzały w dachy, samochody i drzewa, jakby były zdezorientowane lub oślepione. Oficjalna wersja mówi o fajerwerkach, które wywołały panikę i doprowadziły do dezorientacji i kolizji w stadach. Jednak dla wielu było to niewystarczające wyjaśnienie. Podobne pokazy odbywały się tam co roku i wcześniej nic takiego się nie zdarzyło.

Inne teorie mówią o toksynach, zmianach ciśnienia czy anomaliach elektromagnetycznych. Co więcej, podobne zdarzenia odnotowano później także bez obecności fajerwerków. Masowe zgony ptaków pozostają jedną z nierozwiązanych zagadek współczesności.

Czy to prawda, że naukowcy niedawno znaleźli ciało bigfoota?

ALICJA KURZYCKA, WARSZAWA

Historia rzekomego odnalezienia ciała bigfoota przez amerykańskiego badacza **Charlesa „Snake'a" Stuarta** wywołała ogromne poruszenie. Stuart twierdził, że analiza DNA wskazała na nieznany gatunek człowieka, którego materiał genetyczny w 58% pokrywa się z neandertalczykami i denisowianami. Problem w tym, że materiału nie poddano kolejnym badaniom, w tym nie został zweryfikowany przez niezależne laboratoria badacze. Dopóki próbki nie trafią do rąk naukowców, nie można tych wyników uznać za wiarygodne. Zdjęcia są intrygujące, ale historia zna już wiele podobnych mistyfikacji. Jeśli jednak odkrycie okazałoby się prawdziwe, byłaby to jedna z największych sensacji w historii zoologii. Na razie pozostaje tylko kuszącym, lecz niepotwierdzonym, założeniem.





Co zagadkowego kryje się pod powierzchnią jeziora Bajkał?

MARCIN K., FACEBOOK

Jezioro Bajkał to najstarsze, a zarazem najgłębsze (1642 m) jezioro słodkowodne na świecie. Od dawna otaczają je liczne legendy donoszące o tajemniczych światłach nad i pod wodą, zaginięciach ludzi czy nieznanych stworzeniach żyjących w jego głębinach. Według jednej z opowieści ogromne wiry pojawiające się czasem na powierzchni prowadzą aż do samego piekła. W rzeczywistości jezioro jest niezwykle aktywne geologicznie – znajdują się tam uskoki tektoniczne, emitowane są gazy, a także odnotowuje się zróżnicowane temperatury, które powodują niezwykłe zjawiska optyczne i fizyczne. Nurkowie i badacze donoszą również o niezidentyfikowanych obiektach wykrywanych w głębinach, które pojawiają się na radarach i znikają. Połączenie ogromnej głębokości, licznych legend i współczesnych anomalii sprawia, że trudno nie zastanawiać się, czy największe tajemnice Bajkału nie kryją się jeszcze głębiej, niż jesteśmy w stanie sobie wyobrazić.





Psy szczekające w kierunku pustego kąta. Koty kładące się obok osób stojących u progu śmierci. Ptaki opuszczające dany teren jeszcze zanim nadciągnie niszczycielska burza. Zwierzęta, które znikają i po latach wracają do domu, choć nie mogą znać drogi. Czy wszystko to jest jedynie niezwykłym zbiegiem okoliczności? A może stanowi dowód na to, że nasi zwierzęcy towarzysze potrafią coś, co wymyka się ludzkiemu rozumowi?

TAJEMNICA NUMERU

6 NAJBARDZIEJ TAJEMNICZYCH ZDOLNOŚCI ZWIERZĄT:

CZY WIDZĄ ZMARŁYCH I PRZEWIDUJĄ PRZYSZŁOŚĆ?

Wydaje się, że zwierzęta postrzegają świat inaczej niż ludzie. Opuszczają miejsca, zanim ziemia zadrży. Stają się niespokojne jeszcze przed nadejściem burzy lub czyjejś śmierci. Czasem sprawiają wrażenie, jakby dostrzegały coś, co dla ludzkich oczu pozostaje niewidoczne. Współczesna nauka potrafi wyjaśnić wiele z tych zjawisk. Lecz właśnie tam, gdzie kończą się jej możliwości, zaczynają się prawdziwe tajemnice. Przyjrzyjmy się bliżej najbardziej zagadkowym zdolnościom zwierząt balansujących na granicy tego, co racjonalne i niewyjaśnione.

Czy potrafią przewidywać katastrofy?



▲ **Skąd słonie wiedzą, że zbliża się niebezpieczeństwo i że powinny przenieść się na wyżej położone tereny? Czy to szósty zmysł?**

Przekonanie, że zwierzęta wyczuwają nadchodzące katastrofy szybciej niż najnowocześniejsze urządzenia, już dawno przestało należeć wyłącznie do świata mitów i wierzeń ludowych. W ostatnich dekadach zajmowały się tą kwestią poważne badania oparte na tysiącach relacji świadków. Mimo to wciąż nie jest jasne, co dokładnie stoi za tym fenomenem. Czy zwierzęta mają szczególny zmysł? A może po prostu są bardziej wrażliwe na zmiany zachodzące w otoczeniu?

OBSERWUJMY ZWIERZĘTA

Jednym z najczęściej przywoływanych przykładów są wydarzenia poprzedzające tsunami na Oceanie Indyjskim w 2004 roku, które pochłonęło co najmniej 225 tys. ofiar, głównie w Indonezji. Tragiczna skala katastrofy wynikała również z tego, że systemy ostrzegawcze zawiodły, a mieszkańcy wybrzeży nie mieli pojęcia, co nadciągało. Zwierzęta jednak reagowały znacznie wcześniej. Słonie uciekały w góry, flamingi opuszczały swoje tereny lęgowe, psy odmawiały podejścia do plaż, a bydło kierowało się jak najdalej od wybrzeża. W tajlandzkiej wiosce Bang Koey mieszkańcy obserwowali stado bawołów, które nagle znieruchomiało, spojrzało w stronę morza, a następnie rzuciło się do ucieczki na wzgórza i to zaledwie kilka minut przed uderzeniem fali. Wielu ocalałych wspominało później, że uratowali się właśnie dlatego, że podążyli za zwierzętami. Jak mogły wyczuć coś, czego nie zarejestrowały nawet zaawansowane instrumenty pomiarowe?



Badaczka Irina Rafliana

CZY TO BYŁ INSTYNKT?

Podobne doniesienia pojawiały się także w związku z innymi katastrofami, m.in. podczas tsunami na Sumatrze w 2010 roku czy erupcji wulkanu w Tonga w 2022 roku. Jednak relacje o nietypowym zachowaniu zwierząt przed kataklizmami sięgają znacznie dalej, aż do czasów starożytnych. W 373 roku p.n.e., tuż przed zatopieniem miasta Helike, zwierzęta: psy, szczury, węże i łasice miały rzekomo opuścić zagrożony obszar. Czy był to jedynie instynkt samozachowawczy, czy coś znacznie bardziej złożonego? Współczesne badania sugerują, że zjawisko to mogło być jak najbardziej realne. Zespół **Martina Wikelskiego** z Instytutu Maxa Plancka monitorował zachowanie zwierząt w środkowych Włoszech. Wyniki pokazały, że ich aktywność wyraźnie wzrastała nawet na 20 godzin przed trzęsieniami ziemi!

NIEZAWODNE ALARMY

Na podstawie tych obserwacji naukowcy byli w stanie odtworzyć przebieg wstrząsów w większości przypadków. Co więcej, im bliżej epicentrum znajdowały się zwierzęta, tym wcześniej reagowały. Podobne wyniki uzyskano również przy badaniach na zboczach Etny oraz w Peru, gdzie dzikie zwierzęta znikały z monitoringu nawet 23 dni przed wstrząsami. Mimo to tylko Chiny w ograniczonym zakresie wykorzystywały zwierzęta jako elementy systemu ostrzegania. Naukowcy zalecają obserwowanie zachowania węży, co sami również robią, odkąd ich masowa ucieczka w 1975 roku ostrzegła mieszkańców miasta Haicheng przed trzęsieniem ziemi i uratowała tysiące istnień. Czy podobne rozwiązania powinny zostać wprowadzone także w innych krajach?

Badaczka Irina Rafliana zwraca uwagę, że podobne reakcje pojawiają się u wielu gatunków jeszcze przed nadejściem zagrożenia

ZAPACHY CZY „SZÓSTY ZMYSŁ”?

Choć sam fenomen wydawał się realny, jego wyjaśnienie pozostawało niepełne. Jedna z hipotez mówiła o niezwykle czułych zmysłach zdolnych do wykrywania drgań o niskiej częstotliwości, zmian elektromagnetycznych, wahania ciśnienia czy odbierania subtelnych zapachów. Inna wskazywała na reakcje chemiczne zachodzące w skorupie ziemskiej, które mogły uwalniać substancje wyczuwalne wyłącznie przez zwierzęta. Jednak najbardziej intrygująca możliwość zakłada, że niektóre gatunki mają nieznany „szósty zmysł” pozwalający im przewidywać zagrożenie. ◻







▲ **W Chinach zachowanie zwierząt jest uważnie obserwowane i analizowane, aby mogło służyć ludziom jako system wczesnego ostrzegania. Czy wszyscy powinniśmy brać je pod uwagę?**



Czy potrafią wyczuć śmierć?

Właściciele zwierząt domowych dobrze znają sytuacje, w których ich pies nagle zaczyna szczekać w pustkę, kot wpatruję się w coś niewidzialnego albo zwierzę gwałtownie zrywa się i biegnie do innego pomieszczenia, jakby podążało za czymś, czego nikt inny nie dostrzega. Takie zachowania często budzą zrozumiały niepokój, a nawet strach. Czy zwierzęta widzą duchy?

KONIEC JEST BLISKO

Wrażenia właścicieli można zrzucić na karb ludzkiego lęku przed śmiercią. Problem polega jednak na tym, że wrażliwość zwierząt na nadchodzący koniec już wielokrotnie odnotowywano, opisywano, a czasem nawet poddawano badaniom naukowym. Najbardziej znanym przykładem był kot Oscar, który mieszkał w domu opieki Steere House na Rhode Island w USA. Według personelu kładł się wyłącznie przy pacjentach, którzy w ciągu kilku następnych godzin umierali i to często niezależnie od ich aktualnego stanu zdrowia. Początkowo jego zachowanie uznawano za przypadek, lecz z czasem okazało się tak trafne, że zaczęto traktować go jak swoisty „detektor". Gdy tylko Oscar zbliżał się do któregoś z pacjentów, natychmiast wzywano rodzinę, by mogła się pożegnać. O niezwykłym kocie powstały dziesiątki artykułów, w tym również publikacje naukowe, między innymi w czasopiśmie „New England Journal of Medicine". Mimo to wciąż nie było jasne, skąd wiedział o zbliżającej się śmierci. Czy chodziło o zapachy wydzielane przez ciało umierającego?

CZY WIDZĄ COŚ WIĘCEJ?

Dobrze udokumentowane, choć mniej jednoznaczne, są także relacje osób, które wprowadziły się do domów, w których wcześniej ktoś zmarł. Często początkowo o tym nie wiedziały, jednak zachowanie ich psów szybko sugerowało, że coś jest nie w porządku. Zwierzęta odmawiały wejścia do niektórych pomieszczeń, stały nieruchomo w drzwiach, warczały lub szczekały w puste kąty. Istniały nawet przypadki, w których psy zachowywały się w ten sposób tylko o określonej porze dnia – czasem dokładnie o tej samej godzinie, o której zmarł poprzedni mieszkaniec domu. Co więcej, były to zazwyczaj historie odkrywane dopiero po czasie. Właściciele najpierw zauważali dziwne zachowanie zwierzęcia, a dopiero później dowiadywali się o śmierci związanej z danym miejscem. Podobnie reagowały koty. Ich opiekunowie opisywali sytuacje, w których zwierzęta śledziły niewidzialny ruch, unikały czegoś lub stroszyły sierść, choć w pobliżu nikogo nie było. Co ciekawe, reakcje te częściej pojawiały się po śmierci kogoś bliskiego i utrzymywały się jeszcze przez pewien czas. Czy to możliwe, że zwierzęta dostrzegały duchy?

KONTAKT Z DUCHAMI?

To właśnie dlatego koty od wieków uchodziły za strażników granicy między światem żywych i zmarłych. Już w starożytnym Egipcie wierzono, że potrafią „widzieć to, czego człowiek nie widzi", i niemal otaczano je kultem. Podobne przekonania istniały również w Japonii, gdzie znane były legendy o kotach bakeneko obdarzonych nadprzyrodzonymi zdolnościami, w tym możliwością kontaktu z duchami. Część tych zjawisk, zwłaszcza reakcje na zbliżającą się śmierć, można jednak próbować wyjaśnić biologicznie. Zwierzęta dysponują niezwykle czułymi zmysłami, dzięki którym mogą wyczuwać subtelne zmiany fizyczne i chemiczne zachodzące w organizmie człowieka. Ich zachowanie nie musi być nadprzyrodzone, może być po prostu wyjątkowo precyzyjne. Pozostaje jednak pytanie, jak wyjaśnić sytuacje, w których zwierzęta reagują lękiem w miejscach pozornie pustych. Czy możliwe, że wyczuwają nieznane formy energii, którą zwykliśmy nazywać duchami? ◻

◀ Kot Oscar znajdował się pod ścisłą obserwacją naukowców, a mimo to nikt nie odkrył, w jaki sposób wyczuwa nadchodzącą śmierć. Czy reagował na zmiany zapachu umierających?





▲ Czy to możliwe, że koty dosłownie widzą śmierć?

Czy podróżują między wymiarami?

Myśl, że zwierzęta mogłyby przemieszczać się między różnymi poziomami rzeczywistości, należy do najbardziej kontrowersyjnych, ale zarazem najtrwalszych wyobrażeń obecnych w kulturach całego świata. Opowieści o istotach ze świata zwierząt przechodzących między światami pojawiały się w folklorze Europy, Azji oraz Ameryki i często wykazywały zaskakujące podobieństwa. Czy oznacza to, że zwierzęta rzeczywiście mają takie zdolności?



ZNIKNIĘCIE Z ZAMKNIĘTEGO MIESZKANIA

Jednymi z najczęściej przywoływanych motywów są nagłe zniknięcia zwierząt z zamkniętych pomieszczeń. Najczęściej mówią o nich właściciele kotów. W mediach społecznościowych można znaleźć setki świadectw opisujących sytuacje, w których pupil dosłownie „wyparował" z mieszkania lub domu. Jedna z użytkowniczek Reddita na forum Glitch_in_the_Matrix napisała: *Byłam w domu, na drugim piętrze. Widziałam drzwi wejściowe zamknięte na trzy zamki, wszystkie okna były zamknięte i zabezpieczone… Moja kotka była*

◀ Czy zwierzęta potrafią rozpoznać miejsca, w których granica między światami jest cienka? A może umieją z nich korzystać?

ze *mną, a potem nagle zniknęła.* Podkreślała, że w mieszkaniu nie było żadnych ukrytych przejść ani miejsc, którymi zwierzę mogłoby uciec, a mimo to nie potrafiła go odnaleźć. Kilka dni później poinformowała jednak, że kotka się odnalazła i to w równie zagadkowych okolicznościach: *Grace się znalazła! Po prostu pojawiła się na kuchennym blacie. Jakby znikąd.* Gdzie była przez ten czas? Czy inni użytkownicy mieli rację, twierdząc, że to „po prostu coś, co koty robią"?





▲ **Czy ten pies przeniósł się między wymiarami, aby wrócić do swojej właścicielki?**

JAK POKONUJĄ TYSIĄCE KILOMETRÓW?

Osobną kategorię stanowią przypadki psów znikających podczas spacerów lub polowań. Z terenu Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza z regionu Appalachów i rozległych parków narodowych, napływają liczne doniesienia o zwierzętach, które wbiegły za zwierzyną do lasu, mgły lub szczeliny skalnej i już nigdy nie wróciły. Tereny te były wielokrotnie przeszukiwane, często z użyciem dronów i zespołów tropiących, lecz bez rezultatu. W jeszcze bardziej zagadkowych przypadkach psy odnajdywały się tysiące kilometrów dalej, bez jakiegokolwiek logicznego wyjaśnienia, jak mogłyby tam dotrzeć. Jednym z takich przykładów był pies o imieniu Choco, który odnalazł się dopiero po pięciu latach i to ponad 3 tys. km od miejsca zaginięcia. Jego tożsamość potwierdzono dzięki mikroczipowi, jednak to wciąż nie wyjaśniało, co działo się z nim przez te wszystkie lata. Czy naprawdę mógł przemieszczać się w czasie i przestrzeni? A może ktoś go zabrał i się nim opiekował?

CZY ŻYJĄ MIĘDZY ŚWIATAMI?

Podobne motywy pojawiają się również w europejskim folklorze. W Irlandii i Szkocji opowiadano historie o owcach i krowach, które znikały z ogrodzonych pastwisk, a później odnajdywano je w miejscach, do których fizycznie nie miały szans się dostać – na wąskich skalnych półkach lub nawet na niewielkich wyspach u wybrzeży. Według ludowych wierzeń zwierzęta miały przechodzić między światami przez szczególne miejsca, w których granica obu rzeczywistości ulegała osłabieniu. Uważano, że przychodzi im to łatwiej niż ludziom, ponieważ nie są tak silnie przywiązane do jednej rzeczywistości. Intrygujące wydają się także współczesne obserwacje technologiczne. Wiele dzikich zwierząt monitorowanych za pomocą obroży GPS nagle znika z map, by po pewnym czasie pojawić się w zupełnie innym miejscu. Nie wygląda to na zwykłą awarię sprzętu. Czy zwierzęta ukrywają się gdzieś, gdzie sygnał nie dociera? A może, choć brzmi to niezwykle, na chwilę znajdowały się poza naszym wymiarem? ◘



Dlaczego delfiny ratują ludzi?



- **Delfiny należą do najbardziej inteligentnych zwierząt na Ziemi. Żyją w silnie związanych ze sobą grupach społecznych, POMAGAJĄ SOBIE NAWZAJEM I EMPATYCZNIE REAGUJĄ NA ZAGROŻONYCH NIEBEZPIECZEŃSTWEM LUB RANNYCH, niezależnie od tego, czy jest to inny delfin, czy człowiek.**
- **W naturze często PODTRZYMUJĄ CHORE LUB OSŁABIONE OSOBNIKI TUŻ POD POWIERZCHNIĄ WODY, aby się nie utopiły. To samo zachowanie wielokrotnie obserwowano wobec ludzi, mimo że z punktu widzenia ewolucji nie przynosi im to żadnej korzyści.**
- **Zdarza się, że delfiny nie tylko WSPIERAJĄ TONĄCEGO, ALE TAKŻE PROWADZĄ GO W STRONĘ BRZEGU, tworzą wokół niego ochronny krąg, a nawet odstraszają rekiny. Wygląda więc na to, że POTRAFIĄ ŚWIADOMIE PODJĄĆ DECYZJĘ O OCHRONIE INNYCH.**

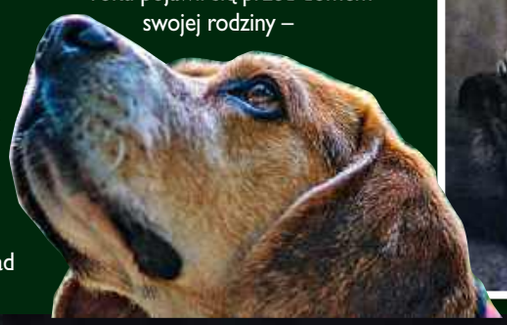


Czy zawsze odnajdują drogę powrotną do domu?

Historie o zaginionych zwierzętach, które po miesiącach, a nawet latach, nagle pojawiają się ponownie u progu swojego domu, poruszają niemal każdego. Nic więc dziwnego, że stały się popularnym motywem książek i filmów. Jednocześnie kryją w sobie wielką zagadkę. Jak to możliwe, że zwierzę potrafi pokonać tysiące kilometrów, nie znając drogi? Czy wystarczają mu same instynkty, czy może stoi za tym coś więcej, na przykład głęboka więź z domem?

JAK ONE TO ROBIĄ?

Pies **Bobbie**, który w 1923 roku zgubił się podczas wakacji w stanie Indiana, pokonał 4000 km. Po pół roku pojawił się przed domem swojej rodziny –



▼ **Skąd pies Bobbie wiedział, którędy wrócić do swojej rodziny oddalonej o tysiące kilometrów?**



wyczerpany i z poranionymi łapami. Weterynarze potwierdzili, że całą trasę przebył pieszo, mimo że musiał pokonać zarówno rozległe miasta, jak i górskie tereny. Podobnego wyczynu dokonała w 2012 roku kotka **Holly** z Florydy. Ona również zaginęła podczas rodzinnego wyjazdu, ale po dwóch miesiącach wróciła do domu. Musiała pokonać około 320 km, przejść wiele dróg, rzek i miast, a mimo to była w dobrej kondycji (poza odwodnieniem). Takich przypadków są setki, co potwierdzają m.in. badania prowadzone w ramach projektu Lost Pet Research. Jak zwierzęta tego dokonują? Czy prowadzi je miłość do domu? Już w 1954 roku przeprowadzono eksperyment,



który miał rzucić światło na tę zagadkę. Nazwano go roboczo „Maze vs. Cats" („Labirynt kontra koty"). Zwierzęta umieszczano w rozległym labiryncie i w większości przypadków bezbłędnie odnajdywały wyjście najbliższe ich domowi.

CZEGO UŻYWAJĄ DO ORIENTACJI?

Ciekawostką jest, że gdy badacze przymocowali kotom do ciał magnesy, ich zdolność trafienia do właściwego wyjścia dramatycznie spadła. Wniosek z badań był taki, że koty najprawdopodobniej wykorzystują do orientacji ziemskie pole magnetyczne. Z drugiej strony nie polegają wyłącznie na nim. Naukowcy wskazują także na zdolność odczytywania położenia Słońca, śladów zapachowych oraz kombinację doświadczenia i uczenia się. Rozważa się również bardziej tajemniczą możliwość, czyli silną więź emocjonalną. Niektórzy biolodzy dopuszczają, że u wysoce społecznych zwierząt, szczególnie psów, kotów i koni, może istnieć głęboka więź z konkretnymi osobami lub miejscami, zapisana w pamięci w sposób odmienny niż zwykłe bodźce zmysłowe. Miałaby się ona ujawniać zwłaszcza w sytuacjach ekstremalnego stresu. Z badań z użyciem GPS wynika, że zagubione zwierzę nie porusza się chaotycznie – przeciwnie, konsekwentnie zmierza w jednym kierunku, a nawet potrafi odmawiać jedzenia, jakby chciało jak najszybciej wrócić do domu. Czy uruchamia się w nim jakiś wewnętrzny kompas? ◻



▲ **Jak wyjaśnić zachowanie ptaków wędrownych lub zdolność gołębi do powrotu do domu z ogromnych odległości?**

◀ **Jak zwierzęta nawigują w przyrodzie?**



Wnioski z badań sugerują, że koty prawdopodobnie wykorzystują do orientacji pole magnetyczne Ziemi

Czy mają wspólną świadomość?

Niektóre zwierzęta, zwłaszcza żyjące w stadach i rojach, działają w zadziwiającej harmonii. Zmieniają gwałtownie kierunek ruchu, nagle się zatrzymują albo błyskawicznie uciekają w bezpieczne miejsce. Nauka potrafi wyjaśnić część tych zachowań, jednak sedno wciąż pozostaje tajemnicą. Dlaczego zwierzęta w stadach sprawiają wrażenie, jakby były ze sobą połączone i miały wspólną świadomość?



▲ **Czy ptaki podczas takich manewrów przekazują sobie sygnały określające kierunek lotu?**

MYŚLĄ JAK JEDEN ORGANIZM?

Widok stad ptaków, szczególnie szpaków, często wprawia ludzi w zachwyt. Tysiące osobników tworzą skomplikowane wzory na niebie – w ułamku sekundy zmieniają kierunek lotu, nie zderzając się ze sobą. Zjawisko to nazywa się murmuracją i było szczegółowo badane m.in. w 2013 roku przez naukowców we Włoszech. Dzięki nagraniom z kamer 3D odkryto, że szpaki reagują nie tylko na najbliższych sąsiadów, ale również na ruchy znacznie bardziej oddalonych członków stada i to w czasie tak krótkim, że wydaje się niemal niemożliwy. Podobne obserwacje pochodzą ze świata owadów. Pszczoły czy mrówki wykazują zdumiewającą zdolność wspólnego rozwiązywania złożonych problemów typu poszukiwanie pożywienia, przemieszczanie się czy budowa perfekcyjnych schronień. Decyzje podejmują na podstawie obserwacji pojedynczych zwiadowców, ale bez wyraźnego przekazywania informacji. Czy istnieje jakiś ukryty kanał komunikacji, o którym jeszcze nie wiemy?



Amerykański biolog Thomas D. Seeley

CZY MY TEŻ TAK POTRAFIMY?

Amerykański biolog **Thomas D. Seeley** (ur. 1952) przez całe życie bada pszczoły. Wielokrotnie obserwował sytuacje, w których rój musiał znaleźć nowe miejsce do życia. Pszczoły rozlatywały się, by odnaleźć idealną lokalizację. W aż 90% przypadków cały rój podążał za jedną pszczołą, która znalazła odpowiednie miejsce, mimo że inne jej nie widziały, a ona sama nie wróciła do roju. Seeley przypuszcza, że wyjaśnieniem mogą być wibracje lub specyficzne ruchy, którymi pszczoła przekazuje informację o odkryciu. To jednak nie tłumaczy w pełni, dlaczego rój zachowuje się jak jeden, wspólnie myślący organizm. Pojawiają się też teorie, że rój pszczół czy stado ptaków nie różni się aż tak bardzo od ludzkiego ciała, które również składa się z ogromnej liczby drobnych elementów współpracujących ze sobą w idealnej harmonii. Czy w ten sposób można wyjaśnić zjawisko zbiorowej świadomości?



▲ **Czy zwierzęta komunikują się w sposób, o którym zapomnieliśmy lub który przestaliśmy rozumieć?**

REZONANS MORFICZNY

W nauce funkcjonuje pojęcie zachowania emergentnego. Oznacza ono zdolności, które nie występują u pojedynczych osobników, lecz pojawiają się dopiero wtedy, gdy wiele

z nich współpracuje. Jedna pszczoła, ptak czy ryba nie wykazują nic szczególnego, ale razem potrafią działać tak, jakby miały wspólny mózg. Alternatywą jest teoria zbiorowej świadomości, według której grupa organizmów może dzielić informacje w sposób wykraczający poza czystą biologię. Tę ideę rozwinął brytyjski biolog **Rupert Sheldrake** (ur. 1942) w swojej teorii rezonansu morficznego. Zakłada ona istnienie niewidzialnych pól łączących przedstawicieli tego samego gatunku ponad przestrzenią. Informacje nie są przekazywane klasycznie, lecz raczej dostrajane – jakby osobniki łączyły się ze wspólną siecią danych. Czy to oznacza, że wokół nas istnieje coś w rodzaju biologicznego internetu? ◻


Brytyjski biolog Rupert Sheldrake



▶ **Czy wyjaśnieniem zachowania stad i rojów jest istnienie wspólnej, uniwersalnej świadomości?**

Czy mają magiczne zdolności?

Niektórym zwierzętom od niepamiętnych czasów przypisuje się magiczne zdolności. Występują jako towarzysze czarowników, przewodnicy dusz, strażnicy granic między światami czy posłańcy samej śmierci. Czy to jedynie efekt długiego współistnienia ludzi i zwierząt, podczas którego wielokrotnie obserwowano zachowania wymykające się racjonalnym wyjaśnieniom?



POŚREDNICY I BRATNIE DUSZE

Za najbardziej „magiczne" uchodzą koty. Już w starożytnym Egipcie uznawano je za nadprzyrodzonych opiekunów domostw, ale także za pośredników między światami. Nie była to wyłącznie symbolika. Egipcjanie wierzyli, że koty potrafią odpędzać złe moce i choroby, ponieważ dostrzegają zagrożenie, zanim się ujawni, i mogą ostrzec ludzi swoim zachowaniem. Podobne przekonania przetrwały aż do średniowiecza. Wówczas sądzono, że kot potrafi wyczuć obecność demona i zasygnalizować ją swoim zachowaniem. Jednocześnie uznawano go za najczęstszego duchowego towarzysza i pomocnika czarownic. Według dawnych wierzeń koty nie były zwykłymi zwierzętami, lecz istotami, przez które wprawny mag mógł komunikować się z duchami, rozpoznawać klątwy, odnajdywać zagubione przedmioty czy chronić się przed obcą magią. Ich moc miała wynikać z tego, że są bytami nadprzyrodzonymi, które jedynie na pewien czas przybierają zwierzęcą postać.



▲ **Dlaczego starożytni Egipcjanie założyli, że warto czcić właśnie koty?**

STRAŻNICY GRANIC MIĘDZY ŚWIATAMI

Podczas gdy kot miał strzec progu domu, kruki rzekomo pilnowały granicy całego świata. W mitologii skandynawskiej bogu **Odynowi** towarzyszyły kruki **Hugin** i **Munin**, uosobienia myśli i pamięci, które dawały mu zdolność wglądu w różne poziomy rzeczywistości. U Celtów podobne ptaki towarzyszyły boginiom wojny, śmierci i proroctwa. Wierzono również, że dusze zmarłych mogą na krótko przybierać postacie ptaków, zwłaszcza kruków lub sów, aby przekazać wiadomość lub ostrzeżenie. Dlatego miały pojawiać się na polach bitew i w miejscach egzekucji, skąd odlatywały do bliskich zmarłych, którym przynosiły złe wieści. Czy są rzeczywiście posłańcami innych światów? I na czym właściwie polega ich magia?

ZWIERZĘCE ODPOWIEDNIKI

Jeszcze dalej w łączeniu zwierząt z magią posuwają się różne tradycje szamańskie, według których zwierzę nie jest jedynie pomocnikiem, lecz przede wszystkim odbiciem wnętrza człowieka. Na przykład rdzenne ludy Ameryki Środkowej wierzą, że każdy człowiek od urodzenia związany jest ze swoim zwierzęcym odpowiednikiem tzw. tonalem i że to, co spotyka jedno, odczuwa również drugie. Podobne myśli pojawiają się także w wierzeniach północnych ludów, w których funkcjonują pojęcia „fylgji" czy „luonto" określające duchy opiekuńcze przybierające postacie zwierząt. W tych wierzeniach zwierzę jest równorzędne człowiekowi, a jego dostęp do magii wynika z tego, że człowiek zbyt mocno zaufał rozumowi i językowi. Być może dlatego zwierzęca magia tak często kojarzona jest z intuicją i zdolnością przewidywania przyszłości. Czy zwierzęta potrafią łączyć się z czymś, co nas przerasta? Z czymś, czego my już nie potrafimy dostrzec?

Filip Apel

Tajemnicze zwierzęce „samobójstwa"



◗ Historie o **zwierzęcych samobójstwach pojawiają się od wieków.** Słyszymy w nich o masowych skokach lemingów ze skał czy psach, które po śmierci właściciela odmawiały jedzenia. Współczesna nauka wskazuje jednak, że **większość tych przypadków ma bardziej przyziemne wyjaśnienia.**

◗ Dobrym przykładem jest właśnie mit o lemingach. Według niego zwierzęta te, gdy ich populacja staje się **zbyt liczna, masowo rzucają się z klifów.** W rzeczywistości chodzi najprawdopodobniej o błędną interpretację migracji, kiedy **zestresowane przegęszczeniem lemingi przemieszczają się w dużych grupach** i czasem spadają z urwisk, gdyż nie znają terenu.

◗ Mimo to istnieją przypadki, które nadal pozostają niewyjaśnione. Najsłynniejszym miejscem tego typu jest **szkocki most Overtoun, z którego od dziesięcioleci psy skaczą w tym samym miejscu** bez wyraźnego powodu. Czy stoi za tym niewyczuwalny dla nas zapach lub dźwięk, którego nie słyszymy? Czy może coś znacznie bardziej tajemniczego?



FOTO: WIKIMEDIA.ORG, SHUTTERSTOCK.COM, BBC.CO, GAIA.COM, DAILYMAIL.CO.UK



▲ Trójkątne UFO nie są niczym nowym. Czy jesteśmy świadkami nowej fali ich aktywności?



POWRÓT TRÓJKĄTNYCH UFO?

TAJEMNICZY OBIEKT W KSZTAŁCIE LITERY „V" ZAUWAŻONY NAD LOS ANGELES!

Niezidentyfikowane obiekty latające o trójkątnym kształcie należą do najczęściej obserwowanych, a zarazem najbardziej zagadkowych. Jeden z nich pojawił się latem zeszłego roku nad Los Angeles. Co ciekawe, do złudzenia przypomina obiekt, który przeleciał nad kilkoma stanami USA podczas słynnego incydentu UFO w 1997 roku.

Dwoje mieszkańców Los Angeles spędzało wieczór 8 sierpnia 2025 roku na balkonie, gdy około godziny 23.00 na niebie pojawiło się coś niezwykłego. Obiekt był ogromną czarną maszyną w kształcie litery „V" z dwoma rzędami świateł po każdej stronie i bezgłośnie sunął nad miastem. Obserwacja trwała niemal 28 minut. W tym czasie świadkowie wykonali zdjęcia oraz nagranie wideo, które po publikacji w internecie błyskawicznie stało się viralem i przyciągnęło uwagę badaczy UFO. Wielu z nich uznało materiał za autentyczny. Pozostaje jednak kluczowe pytanie: co tak naprawdę widziano tamtej nocy?

RACZEJ ZIEMSKIE POCHODZENIE?

– *Kiedy zobaczyłem go po raz pierwszy, przez około 25–30 minut pozostawał niemal w tym samym miejscu. Poruszał się, ale bardzo powoli. W końcu odleciał na południe i zniknął z pola widzenia* – relacjonował jeden ze świadków. Zgłoszenie trafiło do National UFO Reporting Center, organizacji zbierającej raporty o UFO od 1974 roku, która natychmiast rozpoczęła własne dochodzenie. Najbardziej rozpowszechniona teoria wskazywała na ziemskie pochodzenie obiektu, najpewniej wojskowe. Tak uważał m.in. badacz UFO i reżyser **Mark Christopher Lee**, który sugerował, że mógł to być zaawansowany dron testujący nową technologię. Według niego wiele słynnych obserwacji UFO było w rzeczywistości przykładami technologii wyprzedzających naszą wiedzę o 30–40 lat. Czy możemy uznać tę hipotezę za najbardziej prawdopodobną?



▲ W sierpniu ubiegłego roku obiekt zszokował mieszkańców Los Angeles. Czym naprawdę mógł być?

HISTORYCZNE „TRÓJKĄTY"

Podobne obiekty były obserwowane od dziesięcioleci. Wystarczy przypomnieć sobie falę obserwacji UFO nad Belgią na przełomie lat 80. i 90. Do dziś nie wskazano, czym właściwie były obiekty, a jeżeli pochodziły z Ziemi – kto je wyprodukował i testował. Co więcej, obiekt z 2025 roku uderzająco przypominał ten, który w marcu 1997 roku przeleciał nad Stanami Zjednoczonymi na trasie około 480 km i został zaobserwowany przez tysiące ludzi. Tego samego wieczoru doszło do jednego z najsłynniejszych incydentów w historii, a mianowicie zaobserwowania zagadkowych świateł nad Phoenix. Czy możliwe było, że mieliśmy do czynienia z tym samym typem obiektu, który powracał w nieregularnych odstępach czasu – nie wiadomo skąd i w jakim celu?

Łukasz Wojtaszek

FOTO: DAILYMAIL.CO.UK, NUFORC.ORG

Zagadka świateł z Phoenix



- W nocy 13 marca 1997 roku nad kilkoma stanami USA przeleciał ogromny obiekt w kształcie litery „V", Pokonał setki kilometrów, zanim zniknął z nieba. W tym samym czasie **nad Phoenix pojawiło się dziewięć tajemniczych świateł. Obiekty poruszały się całkowicie bezgłośnie, zakłócały ruch lotniczy** i doprowadziły do przeciążenia linii alarmowych, gdy przerażeni mieszkańcy próbowali zgłosić zdarzenie.
- Według niektórych relacji w kierunku obiektów wysłano myśliwce z pobliskiej bazy wojskowej. Jeden z pilotów miał później twierdzić, że **radar jednego z samolotów nagle przestał działać, a drugi stracił światła z pola widzenia.**
- Wojsko początkowo zaprzeczyło, jakoby **wysłało maszyny wojskowe** w kierunku zagadkowych obiektów, jednak po jakimś czasie wydało oficjalne stanowisko, w którym wskazywano, że **obserwowane światła miały być wojskowymi flarami.** Czy rzeczywiście tak było?





Dlaczego przez pewien czas zjawa nie ukazywała się pod postacią mnicha?

NAJSTRASZNIEJSZE WIDMO ANGLII?

CZARNY MNICH Z PONTEFRACT

Niepozorny dom na obrzeżach Pontefract mógłby łatwo wtopić się w setki innych szeregowych budynków. Czerwona cegła, dwa kominy, niewielki ogródek. A jednak właśnie tutaj, w latach 60., zaczęło dziać się coś nadprzyrodzonego. Istota nazywana Czarnym Mnichem, która zamieszkiwała budynek, była wyjątkowo agresywna. Niszczyła meble, rzucała ludźmi o ściany i była widywana, jak nocami przemierza pokoje w mnisim habicie. Czy był to duch średniowiecznego zbrodniarza?

Był ciepły, letni wieczór 1966 roku. Z kuchni domu przy 30 East Drive w Pontefract w angielskim West Yorkshire unosił się zapach pieczeni, stara lodówka cicho buczała, a 15-letni **Phillip Pritchard** pochylał się nad czasopismem. Jego babcia **Sarah** składała pranie w salonie. W domu panował spokój. Wszystko zmieniło się w ułamku sekundy. Najpierw oboje poczuli przenikliwy chłód. Chwilę później rozległ się delikatny szum, jakby padał śnieg – i rzeczywiście, ze stropu zaczął sypać się drobny biały pył. – *Co to, na Boga, jest?* – szepnęła przerażona Sarah, lecz zanim zdążyła zareagować, z piętra dobiegły ciężkie, powolne kroki, od których drżał cały dom. – *Babciu, coś tu jest nie tak* – wyszeptał przerażony Phillip. Nie wiedzieli jeszcze, że w ich domu obudziła się siła, która niemal zniszczy całą rodzinę…



Po atakach ducha w salonie panował kompletny chaos. Skąd brała się jego ogromna siła?

CZY TO BYŁA AWARIA INSTALACJI?

Gdy w 1966 roku rodzina **Pritchardów** – rodzice **Jean i Joe** oraz dzieci **Phillip i Diane** – wprowadziła się do nowego domu, nic nie zapowiadało niezwykłych wydarzeń. Był to zwyczajny, stosunkowo nowy budynek. Pierwsze niepokojące zdarzenia pojawiły się jednak bardzo szybko i doświadczyli ich właśnie Phillip z babcią. Kiedy próbowali ustalić, skąd bierze się biały pył spadający z sufitu i do kogo należą ciężkie kroki, zauważyli, że na podłogach w całym domu pojawiły się kałuże wody. Podejrzewali awarię instalacji wodnej, lecz wezwany fachowiec nie wykrył żadnej nieprawidłowości. Tego samego wieczoru doszło do kolejnych zdarzeń: naczynia podskakiwały w kredensie, dozownik herbaty rozpryskiwał wodę po całej kuchni, a meble drżały i same przesuwały się po podłodze. Czy mogło to mieć naturalne wyjaśnienie?

DLACZEGO WSZYSTKO USTAŁO?

Kulminacją stały się wydarzenia w przedpokoju. Światło samo się zapalało i gasło, słychać było tupot, a doniczka, która wcześniej stała u podnóża schodów, nagle znalazła się na ich szczycie. Przerażeni Phillip i Sarah spakowali najpotrzebniejsze rzeczy i uciekli do sąsiadów. To na chwilę uspokoiło sytuację. Gdy reszta rodziny wróciła z wakacji, nic niezwykłego już się nie działo. Dom wyglądał zupełnie normalnie. Pritchardowie uznali więc, że była to jedynie dziwna anomalia, o której będą opowiadać jako o ciekawostce. Przez dwa lata wszystko wskazywało na to, że tak pozostanie, ale nagle zjawiska powróciły i to ze znacznie większą siłą.



▲ Z domu pochodzi zdumiewająco wiele fotografii i nagrań wideo, na których rzekomo wyraźnie było widać ducha. Czy stanowią one wystarczający dowód na jego istnienie?



LATAJĄCE MEBLE I ZNISZCZONE FOTOGRAFIE

Zaczęło się od wody. Nagle w kuchni, salonie, na korytarzu i schodach pojawiły się kałuże. Jedna z sąsiadek twierdziła, że wyglądało to tak, jakby ktoś niewidzialny chodził po domu i rozlewał wodę z wiadra. Wkrótce potem szafki zaczęły się same otwierać i zamykać, naczynia drgały, a z kranów popłynęła zielonkawa, spieniona ciecz. W powietrzu unosił się zapach siarki i zgnilizny, a z korytarza znów dochodziły ciężkie kroki. Najbardziej przerażające było niszczenie rzeczy osobistych. Rodzinne fotografie znajdowano strącone ze ścian, a niekiedy nawet pocięte. Meble przesuwały się same, a z czasem, wraz ze wzrostem intensywności działań paranormalnych, zaczęły unosić się w powietrzu. I działo się to niemal codziennie.

NAZYWALI GO FRED...

Rodzina wezwała elektryka, hydraulika i konstruktora, lecz nikt nie potrafił wyjaśnić zagadkowych zjawisk. Co więcej, podczas ich wizyt aktywność była jeszcze silniejsza – przed gośćmi latały przedmioty, z półek sypała się mąka i cukier, a lampy i obrazy spadały na ziemię. W końcu Pritchardowie przestali szukać racjonalnego wyjaśnienia. Uznali, że za wszystkim stoi jakaś istota, którą nazwali **Fred**. Zjawiska pojawiały się falami – czasem znikały na tygodnie, by potem wrócić ze zdwojoną siłą. Najbardziej cierpiała 12-letnia Diane. Początkowo słyszała szepty, później budziła się z siniakami i zadrapaniami. Pewnego dnia coś wyciągnęło ją z łóżka i rzuciło na podłogę, gdzie znaleźli ją przerażeni rodzice.

NIE POLUBIŁ KSIĘDZA

Świadkowie opisywali, że Diane unosiła się w powietrzu, jakby trzymała ją ogromna ręka, a następnie była z impetem rzucana o ścianę. Podczas innego zdarzenia, gdy do domu wezwano egzorcystę, nagle coś uniosło dziewczynę za włosy i przeciągnęło po schodach na piętro. Świadkowie twierdzili, że nie byli w stanie się poruszyć. Obecność duchownego tylko pogorszyła sytuację – krucyfiksy spadały ze ścian, pojawiały się odwrócone krzyże, a ciężki świecznik uniósł się i niemal uderzył księdza, który w panice uciekł.

DLACZEGO WŁAŚNIE DIANE?

Przezwisko „Fred" ostatecznie nie utrzymało się długo. Sąsiedzi rodziny Pritchardów zauważyli, że nocą wokół domu poruszała się postać w czarnym kapturze, przypominająca mnicha.



▲ Czy ataki rzeczywiście częściej były wymierzone w kobiety? Jeśli tak, to dlaczego?

Niedługo później zobaczyła ją także sama rodzina. Zwłaszcza gdy w nocy domowników budziły odgłosy kroków lub cichego oddechu. W takich chwilach, jak twierdzili, ta sama zjawa unosiła się przy ich łóżkach.

▼ Czy w domu straszył mnich, który został kiedyś stracony za gwałt i morderstwo?



W ten sposób Fred stał się **Czarnym Mnichem**. Dlaczego jednak minęło trochę czasu, zanim zjawa w pełni się ujawniła? Zdesperowanej rodzinie w tym okresie zaoferowali pomoc również badacze zjawisk paranormalnych, a ich działania wniosły w końcu nieco światła w tajemnicze wydarzenia w domu. Brytyjski amatorski badacz i śledczy – **Tom Cuniff** ustalił, że w miejscu, w którym stał dom, znajdowała się kiedyś miejska szubienica. Co więcej, w XVI wieku stracono tam mnicha z pobliskiego opactwa, skazanego za gwałt i morderstwo młodej dziewczyny – w wieku zbliżonym do Diane. Choć odkrycie to nie uspokoiło zjawisk, rodzina przynajmniej zrozumiała, dlaczego to właśnie Diane była nieustannie ich ofiarą. Czy krzywdził ją ów dawny mnich, próbujący powtórzyć swoją straszliwą zbrodnię? A może wyjaśnienie było zupełnie inne?

BADACZE Z POMOCĄ

Po uzyskaniu tych informacji rodzina nie wahała się dłużej i wyprowadziła się z domu. Historia Czarnego Mnicha bynajmniej się jednak nie zakończyła – opuszczony budynek stał się popularnym celem łowców duchów, a niektóre z ich przeżyć przyprawiały o dreszcze. Najlepiej udokumentowane relacje przedstawili badacze **Nick Groff** (ur. 1980) i **Katrina Weidman** (ur. 1983) z zespołu tworzącego



Czy sytuacja w domu mogłaby się ponownie zaostrzyć także w obecnych czasach? Czy duch nadal pozostaje aktywny?

program *Paranormal Lockdown*. Spędzili oni w domu cztery dni w całkowitej izolacji od świata zewnętrznego i, jak twierdzili, niemal natychmiast zetknęli się ze zjawiskami paranormalnymi. – *Już w chwili, gdy weszliśmy do domu, czuliśmy, że coś jest nie tak. To miejsce ma specyficzną energię. Ma się wrażenie, nawet jeśli nic się nie dzieje, że coś obserwuje człowieka* – wspominał później Groff. Następnie doświadczyli dokładnie tego, co wcześniej rodzina Pritchardów: całym domu rozlegały się głośne uderzenia i ciężkie kroki, drzwi same się otwierały i zamykały, a Katrina miała zostać w nocy zaatakowana i podrapana przez niewidzialną siłę. Dlaczego duch częściej atakował kobiety?

CZY BYŁY TO AKTY ROZPACZY?

Drugiego dnia badacze postanowili nawiązać kontakt z istotą i zwrócili się do niej imieniem Fred. Podobno duch zareagował. Poprosili na przykład, aby poruszył piłkę leżącą na podłodze, co rzeczywiście chwilę później nastąpiło. Początkowo sprawiało to wrażenie, jakby duch się bawił, lecz po kilku minutach sytuacja przerodziła się w chaos. Wokół Nicka i Katriny zaczęły latać przedmioty, ze ścian spadały obrazy, a na schodach pojawił się nóż, którego wcześniej tam nie było. Mimo to eksperci kontynuowali eksperyment. Nick zapytał głośno, czy Fred potrzebuje dużo energii, aby poruszać przedmiotami. Podobno udało im się nagrać odpowiedź: *desperatus*, czyli po łacinie „zrozpaczony". Czy możliwe było, że Czarny Mnich próbował zwrócić na siebie uwagę i chciał, by ktoś go uwolnił, aby wreszcie zaznał spokoju? A może taka interpretacja nie ma sensu?



Odważni turyści mogli odwiedzać dom i wszystko wyglądało w nim tak, jak w czasach, gdy zaczęły się zjawiska paranormalne

CZY KAŻDY BY SIĘ BAŁ?

Na kolejne pytania Fred już nie odpowiedział. Zamiast tego – ukazał się. – *Uchwyciliśmy na nagraniu cień przemieszczający się między pomieszczeniami* – relacjonowali eksperci. Dodali, że nigdy wcześniej nie doświadczyli tak silnych i agresywnych manifestacji sił nadprzyrodzonych. Ostatecznie wytrzymali w domu cztery dni, jednak uznali to za najbardziej przerażające doświadczenie w swoim życiu. – *Każdy by się bał, niezależnie od tego, jak silny czy odważny by był. Gdy jesteś sam w ciemności, coś zaczyna głośno uderzać wokół ciebie, drzwi same się otwierają, a ty widzisz zjawę – to wstrząsa każdym* – podsumował Nick. Ich przygoda została udokumentowana również w odcinku zatytułowanym *100 Hours at Black Monk House*. Czy badacze mogli oszukiwać? A może rzeczywiście doświadczyli na własnej skórze silnej manifestacji niematerialnej istoty?



Producent filmowy Bil Bungay

OTWARTE DLA TURYSTÓW

Dom został kupiony od rodziny Pritchardów przez brytyjskiego producenta filmowego **Bila Bungay'a**, który przekształcił go w mroczną atrakcję turystyczną. Zainspirował się jego historią również przy realizacji filmu *When The Lights Go Out* z 2012 roku, częściowo kręconego w tym miejscu. Podczas zdjęć oraz późniejszych projekcji podobno regularnie przeprowadzano egzorcyzmy z powodu niewyjaśnionych zjawisk. Obecnie budynek nadal pozostaje otwarty dla zwiedzających, dzięki czemu w internecie krąży wiele nagrań audio i fotografii przedstawiających rzekomego Czarnego Mnicha. Choć dla wielu sceptyków historia jest mistyfikacją, trudno zignorować fakt, że w istnienie agresywnego poltergeista wierzy niemal całe Pontefract, w tym policjanci i duchowni. Wielu z nich twierdzi, że osobiście zetknęli się z tym zjawiskiem w domu lub jego najbliższej okolicy. Czy to wystarczający dowód na potwierdzenie istnienia zjawisk nadprzyrodzonych?

Ewa Skorupka



Dla badaczy z *Paranormal Lockdown* była to najstraszniejsza sprawa, z jaką kiedykolwiek się zetknęli w swojej karierze. Czy ryzykowali życiem, decydując się na pobyt w tym domu?

Co oznaczają zjawy mnichów?



- Pojawienia się mnichów interpretowano czasem jako **„ślady przeszłości" związane z konkretnymi miejscami i wydarzeniami religijnymi – np. dawnymi świątyniami czy cmentarzami.**
- W europejskim folklorze motyw mnicha często wiązał się z postacią, która **złamała przysięgę wobec Boga i została skazana na wieczną tułaczkę między światami.** Czarny kaptur symbolizował obciążoną winą duszę.
- Według niektórych teorii **takie zjawy nie były konkretnymi osobami, lecz strażnikami miejsc o szczególnej energii.** Być może byli związani z dawną niesprawiedliwością, a nawet z przejściem do świata zmarłych.



Najbardziej ucierpiała Diane Pritchard. Z czego to wynikało?

FOTO: WIKIMEDIA.ORG, SHUTTERSTOCK.COM, LIVE.STATICFLICKR.COM, DAILYMAIL.CO.UK, TRIPADVISOR.COM

U progu niezwykłych zmian, niecodziennych informacji i niezmierzonego postępu



AKTUALNIE W SPRZEDAŻY

116 stron
ciekawej lektury

Zamówienia na prenumeratę można składać:
bezpośrednio na stronie: www.europress.pl. Więcej informacji pod numerem:
48 22 51 93 980 lub e-mail: prenumerata@europress.pl
Prenumerata przez Pocztę Polską: www.prenumerata.poczta-polska.pl

To miejsce jest pełne zagadek i tajemnic sięgających odległej przeszłości. W indyjskim stanie Kerala, wśród palm i świątyń, kryje się świątynia Padmanabhaswamy, jedna z najbardziej zagadkowych budowli świata, święty kompleks poświęcony bogu Wisznu. W 2011 roku mówiły o nim najważniejsze światowe media i od tamtej pory budzi podziw i niepokój. Powodem jest skarb o niewyobrażalnej wartości, tajemnicze drzwi oraz pytania, na które nikt nie potrafił udzielić jednoznacznej odpowiedzi.

KLĄTWA zakazanych drzwi:

CO SKRYWA JEDNA Z NAJBARDZIEJ TAJEMNICZYCH ŚWIĄTYŃ INDII?

W Indiach istnieją miejsca, w których granica między światem ludzi a bogów jest wyjątkowo cienka. Jednym z nich jest właśnie świątynia Padmanabhaswamy. Imponująca, pozłacana budowla należy do najkosztowniejszych i najbardziej zagadkowych na świecie. Wznosi się nad Thiruvananthapuram, stolicą stanu Kerala, w południowo-zachodnich Indiach. Największej tajemnicy tej świątyni nie strzegą jednak zamki ani prawo. Chroni ją modlitwa. Gdy w 2011 roku otwarto podziemne skarbce, nie chodziło wyłącznie o odkrycie złota i klejnotów. Niektóre drzwi pozostały zamknięte i według wielu powinny zostać zamknięte po wsze czasy. Dlaczego? Wierzy się, że chroni je niewidzialna siła, a ich naruszenie mogłoby sprowadzić na świat katastrofy.

DRZWI MA OTWORZYĆ MANTRA, NIE KLUCZ

Rok 2011 nie był w Indiach jedynie czasem sporów prawnych i sensacyjnych nagłówków. W centrum uwagi współczesnego świata znalazły się wtedy pradawne legendy. Podczas gdy sądy decydowały o zarządzaniu majątkiem świątyni, a media publikowały szacunkowe wartości ukrytych tam bogactw, na poziomie religijnym działo się coś znacznie głębszego. Kapłani ostrzegali, wierni modlili się, a stare opowieści przypominały o gniewie bogów. Nie chodziło wyłącznie o skarb. Stawką była równowaga świata, którą opisywała tradycja hinduistyczna. W centrum największego zainteresowania i jednocześnie największych obaw znajdował się skarbiec oznaczony literą „B". Tajemnicze drzwi, ozdobione motywem węży, miały nie być przeznaczone dla ludzi. Zgodnie z tradycją bezpiecznie można je otworzyć jedynie dzięki świętej Mantrze Garudy, modlitwie związanej z boskim orłem Garudą, sługą Wisznu. Stare kroniki i przekazy ustne mówią o chorobach, katastrofach i śmierci tych, którzy naruszyli święty porządek. I właśnie w 2011 roku, gdy po raz pierwszy od stuleci otwierano kolejne skarbce, te dawne legendy zaczęto traktować z pełną powagą.



▲ Starożytna hinduistyczna świątynia była poświęcona Wisznu



▲ Skarbiec „B" znajduje się za jednymi z najbardziej zagadkowych drzwi na świecie, które do dziś pozostają zamknięte

INDIE OBAWIAJĄ SIĘ BOSKIEJ KARY

Pracownicy i urzędnicy uczestniczący w otwieraniu skarbców oznaczonych literami od „A" do „F" wspominali później o „duszącej" atmosferze, cieniach w podziemiach i dziwnej



▲ **Świątynię codziennie odwiedza nawet 1000 osób. W czasie świąt liczba ta jest jednak wielokrotnie wyższa. Roczną frekwencję oszacowano na około cztery miliony odwiedzających**

ciszy, która im towarzyszyła. W głęboko religijnym środowisku południowych Indii nie uznawano tego jedynie za opowieści wyssane z palca. Dla wielu były to znaki – sygnały, że pewne granice powinny pozostać nienaruszone. W Kerali, gdzie legendy stanowią część codziennej rzeczywistości, nie pytano, czy skarbiec można otworzyć. Kluczowe było inne pytanie: czy w ogóle powinno się to robić? Świat patrzył na to z niedowierzaniem. Co to za miejsce i jaka siła sprawiła, że nawet w XXI wieku w ludziach budził się lęk przed boską karą? Świątynia Padmanabhaswamy nie jest jedynie pozłacaną skarbnicą. Stanowi żywe centrum wiary, mitów i rytuałów przekazywanych przez stulecia. Każdego dnia przybywają tam tysiące wiernych i właśnie w tym tkwi jej prawdziwa wyjątkowość.

WIARA PRZECIW PRAWU

Kiedy sprawa świątyni trafiła przed Sąd Najwyższy Indii, przestała być wyłącznie kwestią prawną. Dla wielu mieszkańców kraju sytuacja była ingerencją w święty porządek utrzymywany od tysięcy lat. Świątynię postrzegano jako żywe ciało boga, a to, co sądy określały jako „inwentaryzację", w oczach wiernych było naruszaniem czegoś, co powinno pozostać ukryte i nietykalne. Rozgorzała dyskusja o granicy między państwem a religią. Hinduistyczni uczeni, mistrzowie tantry i pielgrzymi podkreślali, że nie jest to zwykła procedura, lecz akt rytualny, co oznacza, że należy go przeprowadzić właściwie albo wcale. Modlitwy nasiliły się, w pobliskich świątyniach przeprowadzano rytuały oczyszczenia, a niektórzy kapłani ostrzegali przed naruszeniem kosmicznej równowagi. Czy otwieranie skarbców rzeczywiście było ingerencją w sferę sacrum?

Czy zamknięty skarbiec może skrywać moce, których nie należy niepokoić?

SKARBCE SKRYWAJĄ NIEWYOBRAŻALNE BOGACTWO

Gdy otwarto skarbce oznaczone literami „A", „C", „D" i inne, świat oniemiał. W ich wnętrzach znajdowały się zbierane przez setki lat dary dla bóstwa. Odkryto między innymi ogromny, wysadzany diamentami posąg Mahawisznu z czystego złota, masywny złoty tron ważący 36 kg, złoty welon, złoty łańcuch o długości 5,5 m, setki innych łańcuchów, a także bryłę złota ważącą około 500 kg. Znaleziono również setki tysięcy złotych monet z czasów Cesarstwa Rzymskiego oraz średniowieczny skarb o wadze około 800 kg. To jednak był dopiero początek. Lista znalezisk wydawała się nie mieć końca. Szacunkowa wartość całego skarbu sięgała setek miliardów dolarów. Dla wiernych nie był to jednak skarb w zachodnim rozumieniu tego słowa. Były to ofiary dla bóstwa. Dary, które na zawsze miały pozostać ukryte. Tymczasem skarbiec „B" nadal pozostawał zamknięty. Im więcej o nim mówiono, tym silniejsze było przekonanie przywódców religijnych, że jego otwarcie oznaczałoby poważne złamanie tabu.



▲ **Zgodnie z tradycją drzwi te powinny pozostać zamknięte. Ich otwarcie mogłoby sprowadzić nieszczęście i katastrofy**



CZY STRZEŻE GO PRADAWNA KLĄTWA?

Drzwi skarbca „B" zdobią wizerunki węży symbolizujące ochronę, energię i boską moc. W hinduizmie wąż nie był zagrożeniem, lecz strażnikiem granicy między światami. Właśnie dlatego wierzono, że drzwi nie są przeznaczone dla ludzi. Legenda głosił, że jedynym sposobem ich otwarcia jest właściwe odśpiewanie Mantry Garuda przez wtajemniczonego kapłana. Bez tego jest to niemożliwe. Dlaczego? Dawne opowieści mówiły o nagłych śmierciach, szaleństwie i katastrofach, które spotykały osoby próbujące obejść ochronę. W 2011 roku te historie znów zaczęto traktować poważnie. Kapłani odmawiali przeprowadzenia rytuału i twierdzili, że nie nadszedł jeszcze właściwy moment. Skarbiec „B" stał się symbolem granicy, której nie przekraczało nawet nowoczesne państwo.

▼ **Wejściowa wieżowa brama gopuram ma 30 m wysokości i siedem kondygnacji. Strzeże skarbców znajdujących się pod świątynią, wśród których mają znajdować się złoto i klejnoty o niewyobrażalnej wartości. Są to ofiary składane bogom**



FOTO: WIKIMEDIA.ORG, UNILAD.COM, DAILYMAIL.CO.UK, SHUTTERSTOCK.COM

WĄŻ STRAŻNIKIEM GRANICY

W hinduistycznej symbolice wąż jest czymś więcej niż zwierzęciem. Jest bytem łączącym światy, nośnikiem kosmicznej energii i strażnikiem tajemnic. Najgłębsze znaczenie przypisuje się wężowi Anancie – nieskończonej istocie, na której według wierzeń spoczywał Wisznu. Ananta symbolizuje czas, wieczność i równowagę wszechświata. Gdy pozostawał nieruchomy – świat trwał, gdy się poruszał – rzeczywistość ulegała zmianie. Dlatego wizerunki węży na drzwiach skarbca traktowane są jako ostrzeżenie. W południowych Indiach kult węży jest żywy do dziś i także obecnie składa się im ofiary, buduje świątynie, a ich gniew wiąże się z chorobami i nieszczęściami. Skarbiec nie jest więc chroniony jedynie fizycznie, lecz także rytualnie.

współczesnych i miało ogromny wpływ na wydarzenia z 2011 roku. Z tej perspektywy skarby nie są majątkiem, który można podzielić czy sprzedać. Są materialnym wyrazem modlitw i oddania minionych pokoleń. Dlatego idea otwarcia ostatniego skarbca jest dla wielu nie do przyjęcia. Oznaczałaby złamanie symbolicznej umowy między ludźmi a bogiem.

CO KRYŁO SIĘ ZA ZAMKNIĘTYMI DRZWIAMI?

Spekulacje na temat zawartości skarbca „B" narastały właśnie dlatego, że brakowało jakichkolwiek bezpośrednich dowodów mogących potwierdzić, co w nim ukryto. Według niektórych przekazów znajdowały się tam nie tylko złoto i klejnoty, lecz także święte przedmioty, które nigdy nie



▲ Główna rzeźba przedstawiała boga Wisznu w wiecznym jogicznym śnie (Anantha Shayana), spoczywającego na wielogłowym wężu Adi Sheszy

ŚWIĄTYNIA NALEŻĄCA WYŁĄCZNIE DO BOGA

Świątynia Padmanabhaswamy jest wyjątkowa również pod względem prawnym i duchowym. Oficjalnie nie należy ani do państwa, ani do kapłanów, ale jest własnością boga. Władcy dawnego królestwa Travankoru uważali się jedynie za zarządców majątku bóstwa i rządzili „w imieniu Wisznu". To podejście przetrwało do czasów



▲ Mityczny ptak Garuda był wiernym wierzchowcem Wisznu

powinny ujrzeć światła dziennego (starożytne symbole władzy, rytualne bronie, a może nawet teksty i artefakty związane z początkami świątyni). Pojawiały się także teorie, że skarbiec nie jest zwykłą skarboną, lecz duchowym węzłem chroniącym cały kompleks. Inni sugerowali obecność nieznanej technologii, którą miało strzec legendarne Bractwo Dziewięciu Nieznanych – organizacja pilnująca tajemnej wiedzy. Ta niepewność tylko potęguje tajemnicę. Im dłużej skarbiec pozostaje zamknięty, tym większego znaczenia nabiera i to nie przez to, co zawiera, lecz przez to, co symbolizuje.

TAJEMNICA, KTÓRA POWINNA POZOSTAĆ TAJEMNICĄ

Co by się stało, gdyby ktoś złamał zasady i otworzył skarbiec siłą? Podobno konsekwencje co prawda nie byłyby natychmiastowe, ale nieuniknione. Choroby,



▲ Świątynia w stanie Kerala należy do 108 najświętszych sanktuariów poświęconych Wisznu w Indiach

katastrofy naturalne i chaos społeczny miałyby dotknąć nie tylko jednostki, lecz całego społeczeństwa. Byłby to efekt naruszenia równowagi świata. W 2011 roku strach przed złamaniem tabu był na tyle silny, że powstrzymał działania państwa, sądów i ekspertów. Skarbiec „B" pozostał zamknięty. Z każdym kolejnym rokiem milczenia władz jego

Skarbiec „B" jest symbolem wiary, która zwyciężała nad ludzką żądzą bogactwa i pragnieniem odkrywania tajemnic

znaczenie tylko rosło. Świątynia Padmanabhaswamy pozostała miejscem, w którym największa tajemnica nie kryła się w podziemiach, lecz w ludzkiej wierze. Zagadką nie są góry złota ani ich wartość, lecz decyzja, by nie otwierać ostatnich drzwi. Czy słuszna? Nie wiemy. Może kiedyś zwycięży ludzka ciekawość i świat dowie się, co naprawdę znajduje się za nimi?

ŁUKASZ WOJTASZEK

Architektoniczne tajemnice świątyni



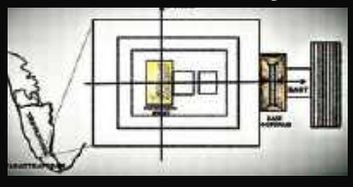
Świątynia Padmanabhaswamy, święty kompleks poświęcony bogu Wisznu, należy do najważniejszych przykładów architektury drawidyjskiej w południowych Indiach. Jej obecny kształt pozostał nienaruszony przez stulecia. **Od samego początku nie była ona pomyślana wyłącznie jako miejsce kultu, lecz także jako wyraz kosmicznego porządku.** Architektura pełnił tu więc jednocześnie funkcję duchową i symboliczną.

Układ świątyni opiera się na zasadach vastu śastry i jest precyzyjnie zorientowany względem stron świata. Główna oś przebiegała ze wschodu na zachód, a **całe sanktuarium zaprojektowano tak, by**



w określonych porach roku promienie słońca padały bezpośrednio na posąg Wisznu. Zjawisko to miało wyrażać harmonię między bóstwem, czasem i wszechświatem.

Część badaczy zwraca również uwagę na możliwe **powiązania innych elementów świątyni z cyklem księżycowym oraz kalendarzem religijnym.** Schody, korytarze i wieże mogły pełnić funkcje punktów orientacyjnych w czasie i wyznaczać **właściwe momenty do odprawiania rytuałów.** W ten sposób świątynia zyskiwała znaczenie nie tylko jako miejsce kultu, lecz także jako swoisty duchowy i kosmiczny „miernik". **Współdziałanie architektury, astronomii i wiary nadawało temu miejscu szczególną, trudną do uchwycenia energię.**





Stare zamki niemal zawsze otacza aura tajemnicy. Są to miejsca, które **pamiętają liczne wydarzenia historyczne.** Po ich dziedzińcach i komnatach przechadzały się niegdyś postacie, o których dziś czytamy w podręcznikach do historii. Książki nie wspominają jednak o **duchach dawnych mieszkańców, które do dziś mogą błąkać się po komnatach i krużgankach!**



NAJSTRASZNIEJSZE ZAMKI EUROPY



Zamek Houska ze względu na swoją tajemniczą legendę często pojawia się w światowych rankingach najbardziej nawiedzonych miejsc

CO KRYJE SIĘ POD ZAMKIEM HOUSKA?

GDZIE SIĘ ZNAJDUJE: Blatce, Czechy

▶ Legenda głosi, że we wzgórzu, na którym wznosi się zamek Houska, znajdowała się niegdyś głęboka jama lub skalna szczelina prowadząca prosto do piekła. Z jej wnętrza, jak zapisał kronikarz **Václav Hájek** z Libočan (zm. 1553), wychodziły duchy i potwory o najróżniejszych kształtach. Aby zamknąć tę piekielną otchłań, wzniesiono nad nią kaplicę zamkową. Często podkreśla się, że w przeciwieństwie do innych zamków budowanych jako ochrona przed zagrożeniami z zewnątrz, fortyfikacje Houski zdają się raczej służyć temu, by coś zatrzymać w środku – bezpieczeństwu świata na zewnątrz.



ZJAWISKA PARANORMALNE W EDYNBURGU WPRAWIAJĄ W ZAKŁOPOTANIE NAWET NAUKOWCÓW

GDZIE SIĘ ZNAJDUJE: Edynburg, Szkocja

▶ Na zamku w Edynburgu odnotowuje się liczne niewyjaśnione zjawiska paranormalne. Na zdjęciach wykonanych przez turystów pojawiają się tajemnicze kule światła, wielu odwiedzających twierdzi, że czuło dotyk niewidzialnych rąk, a inni skarżyli się na trudny do zniesienia zapach. Według opowieści towarzyszył on duchowi więźnia, który próbował uniknąć śmierci, ukrywając się w stercie nawozu. W 2001 roku angielski profesor psychologii **Richard Wiseman** (ur. 1966) przeprowadził tu szeroko zakrojone badania. Uczestnicy zgłaszali nagłe spadki temperatury, mgliste postacie przemykające w cieniu oraz uczucie bycia stale obserwowanym.



Zamek w Edynburgu od setek lat ma być zamieszkany przez liczne duchy. Można tam natknąć się między innymi na dudziarza, który zaginął w miejscowych podziemiach, bezgłowego bębniarza, Szarą Damę czy widma więźniów



NAWIEDZONE ZAMKI W LICZBACH

150 OKOŁO TYLE LUDZKICH SZCZĄTKÓW ODNALEZIONO W LOCHU UKRYTYM POD KAPLICĄ ZAMKU LEAP W IRLANDII





Opracowanie: Ewa Skorupka, Foto: wikimedia.org, dailymail.co.uk, shutterstock.com, ancient-origins.net

W DRAGSHOLM NIE SPOSÓB ZLICZYĆ DUCHÓW

GDZIE SIĘ ZNAJDUJE: Dragsholm, Dania

▶ Zamek Dragsholm uchodzi za jedno z najbardziej nawiedzonych miejsc w Danii. Według relacji ma się tam pojawiać ponad 100 różnych duchów. Najsłynniejszym z nich jest Biała Dama – duch szlachcianki o imieniu **Celestine**, którą ojciec kazał zamurować żywcem. Jej płacz i zawodzenie mają do dziś rozbrzmiewać w murach zamku. Legenda zyskała na wiarygodności w 1910 roku, gdy robotnicy odkryli w jednej ze ścian szkielet kobiety w białej sukni. Oprócz niej po zamku mają błąkać się także duchy więźniów oraz tajemnicza Szara Dama.

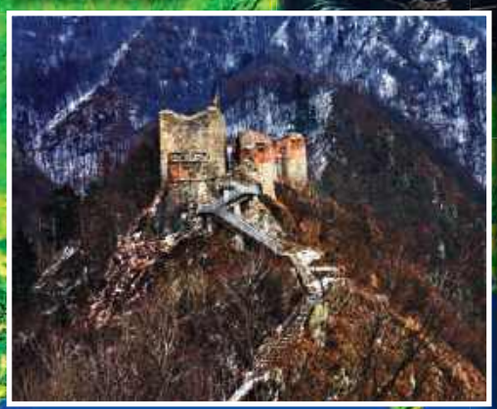






▶ Spośród ponad 100 duchów na zamku Dragsholm cztery uchodzą za szczególnie aktywne. Wielokrotnie dawały o sobie znać podczas badań paranormalnych

Okrutny rumuński książę stał się pierwowzorem wampira Draculi i według legend jego duch ma nawiedzać zamek Poenari



CZY W POENARI PRZEBYWA DUCH NAJSŁYNNIEJSZEGO WAMPIRA?

GDZIE SIĘ ZNAJDUJE: Arefu, Rumunia

▶ Zamek Poenari to niegdysiejsza siedziba księcia **Włada III Palownika** zwanego też **Drakulą** (1431–1476). Jego okrutna natura i zamiłowanie do wbijania ofiar na pal stały się źródłem licznych mrocznych legend. W zamku mają być słyszane ciężkie kroki, tajemnicze głosy oraz dziwne skrzypienia. Niektórzy odwiedzający odczuwają silny niepokój, inni opisują krwawe wizje. Wiele osób miało widzieć sylwetkę wysokiego, długowłosego mężczyzny przemieszczającą się po komnatach. Czy to duch samego Włada Palownika?



CZY POLEGLI POWSTAŃCY WRACAJĄ NA MIEJSCE BITWY O FRANGOKASTELLO?

GDZIE SIĘ ZNAJDUJE: Sfakia, Kreta, Grecja

▶ W pobliżu weneckiej twierdzy Frangokastello, na piaszczystej plaży południowego wybrzeża Krety, od około 200 lat obserwowane jest tajemnicze zjawisko zwane *drosoulites*, czyli „ludzie rosy". To duchy greckich powstańców, którzy stanęli do walki z Osmanami, lecz podczas krótkiego oblężenia zostali wymordowani. Ukazują się zazwyczaj jako pochód ciemnych sylwetek lub postaci w czarnych szatach, które przemieszczają się po skalistych zboczach.

◀ Tajemnicę „ludzi rosy" z kreteńskiego Frangokastello próbowali wyjaśnić również naukowcy. Jak dotąd nie udało im się jednak znaleźć przekonującego wytłumaczenia tego zjawiska

100 TYLE DUCHÓW, WEDŁUG NIEKTÓRYCH RELACJI, MIAŁO PRZEBYWAĆ NA ZAMKU CHILLINGHAM W WIELKIEJ BRYTANII



300 PRZEZ OKOŁO TYLE LAT OPOWIADANO LEGENDĘ O BIAŁEJ DAMIE NA ZAMKU ROŻMBERK





Podziemne piramidy Orvieto



DZIEŁO TAJEMNICZYCH ETRUSKÓW?



▲ Podziemne przestrzenie pod Orvieto zostały zbadane jedynie częściowo. Piramidy są połączone korytarzami



▲ Archeolog Claudio Bizzarri wierzy, że największe odkrycia dopiero czekają na badaczy

Włoski region Umbria jest słonecznym miejscem, w którym piękno natury splata się z zabytkami kultury. Szczególnie Orvieto stanowi popularny cel podróży turystów. Przyciągają ich nie tylko wulkaniczne skały, na których wznosi się miasto, lecz także pozostałości jednej z najbardziej tajemniczych cywilizacji w historii. Co wznieśli tutaj legendarni Etruskowie?

Dom w Orvieto ma za sobą naprawdę niezwykłą przeszłość. W końcu stoi na fundamentach wybudowanych już w XIII wieku. Miejscowe piwnice są wykorzystywane do przechowywania zapasów już od setek lat. Na początku XX wieku dwóch braci produkowało tu falsyfikaty etruskich rzeźb, a później swoją pracownię ceramiczną prowadził tutaj znany włoski artysta **Ilario Ciaurro**. Obecnie dom ma nowych właścicieli, którzy postanowili dokładnie zbadać jego podziemia. Gdy odkryli, dotąd prowadzą zagadkowe zasypane schody, wezwali specjalistów, którzy stopniowo zaczęli odsłaniać poszczególne przestrzenie. Archeolodzy trafili na kolejne pomieszczenia wypełnione kilkumetrową warstwą sypkiego materiału składającego się z kawałków glinianych naczyń, fragmentów biżuterii i innych artefaktów pochodzących najprawdopodobniej z około VI wieku p.n.e. A to jeszcze nie wszystko! Udało im się odsłonić osobliwą konstrukcję rozszerzającą się ku dołowi, która wyraźnie przypomina piramidę. Skąd się tam wzięła i do czego mogła służyć?

DZIEDZICTWO PRZESZŁOŚCI

Jest ich aż pięć!

Krajobraz miasteczka Orvieto, osadzonego na skałach i zdominowanego przez romańsko-gotycką katedrę, jest naprawdę imponujący. Badacze, którzy tu przybywają, nie szukają jednak słonecznych pejzaży, lecz raczej mrocznych podziemnych przejść, surowych grot skalnych oraz uporczywego dźwięku kropli spadających na zimny kamień. Pod Orvieto przez wulkaniczne podłoże ciągną się całe labirynty tuneli, korytarzy i jaskiń, z których wiele liczy sobie ponad 2500 lat. Właśnie taki wiek naukowcy przypisują również odkrytej podziemnej piramidzie. Co więcej, najprawdopodobniej nie jest ona jedyna. – *Zakładamy, że pod miastem znajduje się łącznie pięć piramid. Jak dotąd udało nam się jednak dokopać jedynie do dwóch* – powiedział włoski archeolog **Claudio Bizzarri**, który uczestniczy w badaniach. Dlaczego naukowcom nie pomaga nawet to, że wiedzą, kto stworzył piramidy?



▲ Orvieto może poszczycić się bogatą historią. Skała, na której stoi miasto, jest poprzecinana tunelami

KTO ZA TYM STOI?

Zbyt wiele znaków zapytania

Między IX a I wiekiem p.n.e. tereny dzisiejszej Toskanii zamieszkiwała cywilizacja, o której badaczom wciąż nie udało się zdobyć wystarczającej liczby informacji. Etruskowie, bo o nich mowa, najwyraźniej wywarli ogromny wpływ na kulturę starożytnego Rzymu, a niektórzy badacze sądzą nawet, że to właśnie od nich Rzymianie przejęli wiele swoich umiejętności i wiedzę. Istnieją dwie główne hipotezy dotyczące kwestii pochodzenia Etrusków. Pierwsza zakłada, że była to grupa etniczna, która przybyła do Italii ze wschodu i mogła pochodzić na przykład z Azji Mniejszej albo z jednej z greckich wysp, np. z Krety, gdzie kilkaset lat wcześniej upadła równie tajemnicza cywilizacja minojska. Druga teoria dopuszcza możliwość, że byli oni rdzennymi mieszkańcami tego obszaru – narodem, który wyewoluował z prehistorycznych plemion żyjących w tym regionie.

NAUKA KONTRA SPEKULACJE

Coraz więcej nowych ustaleń

Niedostatek informacji o Etruskach sprzyja również bardziej śmiałym teoriom. Znany szwajcarski badacz zjawisk niewyjaśnionych **Erich von Däniken** (ur. 1935) wysunął na przykład pogląd, że Etruskowie byli w jakiś sposób powiązani z istotami pozaziemskimi, które miały kiedyś odwiedzić naszą planetę. Odkrycie niezwykle osobliwych piramid pod Orvieto wydaje się zresztą wspierać taką teorię. Według niektórych zwolenników zagadek piramidy mogły być świątyniami, w których owe istoty czczono, a nawet grzebano. Archeolodzy pracujący w Orvieto trzymają się jednak oczywiście naukowych hipotez. Ich zdaniem rzeczywiście mogły to być grobowce, ale jedynie grobowce ważnych członków społeczeństwa. Rozważana jest także możliwość, że obiekty były specjalnymi pomieszczeniami służącymi do przechowywania zboża lub innych produktów spożywczych. W takim przypadku nie wiadomo jednak, dlaczego Etruskowie mieliby je zasypywać. Czy uda się rozwiązać tę zagadkę dopiero wtedy, gdy archeolodzy dotrą w swoich badaniach do samego dna konstrukcji?

Filip Apel



▲ Do czego służyły podziemne przestrzenie? Czy rzeczywiście są to zasypane grobowce, które nadal skrywają nieznane szczątki?

+ ENIGMA dodaje:

Etruskowie pozostawili po sobie wiele pytań, na które odpowiedzi próbowali znaleźć już starożytni Rzymianie. Jedną z największych niewiadomych pozostaje ich język. Alfabet etruski wywodzi się z greckiego, dlatego powinien być możliwy do odczytania, jednak sens odczytywanych słów wciąż nam umyka i jak dotąd nie udało się rozszyfrować zasad tego języka. Niewiele pomaga również fakt, że choć odnaleziono mnóstwo etruskich inskrypcji, zdecydowana większość z nich jest bardzo krótka i prawdopodobnie zawiera jedynie imiona oraz wiek zmarłych. Obecnie znamy znaczenie zaledwie około 100 etruskich słów i nic nie wskazuje na to, by w najbliższym czasie nastąpił przełom. Co na przykład kryje tzw. Księga Zagrzebska – najdłuższy odnaleziony tekst etruski?



Wyspa, którą znał cały świat, znów trafiła na pierwsze strony gazet. Mowa o Alcatraz. Z wypowiedzi prezydenta Stanów Zjednoczonych DONALDA TRUMPA wynika, że twierdza, więzienie i symbol strachu ma zostać ponownie otwarte i przekształcone w nowoczesny, odizolowany ośrodek dla najniebezpieczniejszych przestępców. Propozycja ta wywołała polityczne emocje i ostre dyskusje. Obudziła jednak także coś starszego: historie, które trzymają się brzegów wyspy niczym mgła zatoki.



WITAMY W ALCATRAZ!

LEGENDARNE NAWIEDZONE WIĘZIENIE MA ZOSTAĆ PONOWNIE OTWARTE!

Surowy reżim, absolutna izolacja, wieże strażnicze, lodowate fale i silne prądy morskie. Legendarne Alcatraz, położone na wyspie o tej samej nazwie pośrodku zatoki San Francisco w Kalifornii w Stanach Zjednoczonych, znajduje się około 2 km od wybrzeża. Gdy w 1934 roku ufortyfikowany obiekt zaczął funkcjonować jako więzienie federalne, trafiali tu mężczyźni, których nie chciano nigdzie indziej. Byli to ci, którzy wszędzie sprawiali problemy, nieustannie próbowali uciekać i wywoływali bunty. Odizolowana wyspa otoczona lodowatymi prądami Pacyfiku wydawała się idealnym rozwiązaniem. Paradoksalnie wcześniej na wygnanie trafiali tu także pierwsi Amerykanie. Ci, którzy pozostali na lądzie, nazywali wyspę „diabelską" i omijali ją szerokim łukiem. Dlaczego? Według legend miały tu przebywać złe duchy. Szeptano o tym już w czasach funkcjonowania więzienia, a opowieści o tajemniczych zjawiskach zaczęły wypływać na powierzchnię także dziś.



AL CAPONE MA TU DO DZIŚ GRAĆ NA BANJO

Wśród więźniów pojawiały się nazwiska postaci znanych także dzisiaj. Osadzony był tu **Al Capone** (1899–1947), niesławny boss z Chicago. Czas spędzał tu także gangster z Memphis – **George „Machine Gun" Kelly** (1895–1954), jak również psychopata i morderca **Robert Stroud** (1890–1963), znany jako „Ptasznik z Alcatraz", który przebywał tu aż do swojej śmierci. Mówiono, że Al Capone został przez więzienie tak złamany, że zaczął grać na banjo w więziennej kapeli. Dźwięk jego instrumentu ma do dziś cicho rozbrzmiewać w korytarzach. Choć Alcatraz miało być twierdzą bez możliwości ucieczki, więźniowie kilkakrotnie próbowali się z niego wydostać. Najsłynniejsza była ucieczka trzech mężczyzn w 1962 roku – **Franka Morrisa** (1926–1962) oraz braci **Anglin**. Oficjalnie utonęli. Niewielu wierzyło, że mogli przetrwać lodowatą wodę. Ale kto wie?

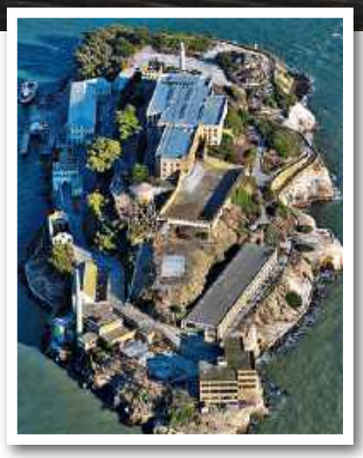
◀ W Alcatraz przebywał także gangster Al Capone. Handlował alkoholem i był hazardzistą

POWRÓT WIĘZIENIA? POLITYKĄ, PROTESTY I NIEPOKÓJ

Wiosną zeszłego roku Donald Trump oświadczył, że Alcatraz ma zostać reaktywowane i przekształcone w więzienie o najwyższym stopniu zabezpieczeń. Argumentował to wysokim poziomem zagrożenia ze strony niektórych więźniów oraz potrzebą stworzenia miejsca zapewniającego całkowitą izolację. Propozycja podzieliła amerykańskie społeczeństwo. Lokalni politycy sprzeciwiali się temu pomysłowi i wskazywali na zły stan budynków zniszczonych przez wilgoć i słone powietrze. Administracja National Park Service podkreślała, że Alcatraz jest obecnie zabytkiem historycznym odwiedzanym co roku przez miliony turystów. Do debaty włączyły się także społeczności rdzennych mieszkańców Ameryki. Dla nich wyspa była w latach 1969–1971 symbolem oporu. Grupa aktywistów zajęła ją i ogłosiła miejscem suwerenności ludności tubylczej. To wydarzenie wpłynęło na historię Stanów Zjednoczonych, a ponowne otwarcie



Alcatraz było miejscem dla psychopatów, morderców i niereformowalnych przestępców. Trafiali tu ci, których inne więzienia nie chciały przyjąć



więzienia mogłoby to na zawsze wymazać.

BLOK „D": MIEJSCE, Z KTÓREGO UCIEKAŁO NAWET ŚWIATŁO

Istnieje też jeszcze jeden, mniej uchwytny, aspekt – niezwykła atmosfera miejsca. Czy należy ponownie otwierać tu więzienie związane z tyloma mrocznymi historiami? Wraz z nowymi dyskusjami zdawało się, że mury, które kiedyś więziły setki mężczyzn, znów zaczęły przemawiać. Z Alcatraz od dawna łączono zjawiska paranormalne. Najczęściej wspominano blok „D", nazywany „dziurą". Trafiali tam więźniowie łamiący regulamin. Spędzali tygodnie nadzy, w ciszy, ciemności i całkowitej samotności. Jedna z legend opowiadała o incydencie z 1940 roku. Nieposłuszny więzień został zamknięty w celi 14D. W nocy zaczął desperacko walić w drzwi, krzyczeć i błagać strażników o pomoc – twierdził, że w rogu celi stoi postać ze świecącymi oczami. Gdy go uspokojono, ponownie zamknięto go w środku. Rano znaleziono go martwego, rzekomo uduszonego. Dziwne odczucia w tej celi mieli także współcześni odwiedzający to miejsce. Doświadczali ich również dawni strażnicy, dla których było to najgorsze miejsce w całej twierdzy. – *W dziurze nie było ciszy. Było tam coś, co czuli zarówno więźniowie, jak i my, ale nikt nie potrafił tego nazwać* – wyznał kiedyś jeden ze strażników.

RZEŹNIK, KTÓRY NIE ODSZEDŁ?

Inna przerażająca historia dotyczyła więźnia znanego jako **Abie Maldowitz**. Mężczyzna o przydomku „Rzeźnik" miał zostać zabity w więziennej pralni po konflikcie z innymi osadzonymi. Podobno jego duch powraca do celi w bloku „C" i manifestuje swoją obecność, umieszczając na ścianach napis „Butcher" [ang. rzeźnik – przyp. red.]. Napis miał znikać i pojawiać się raz za razem. Turyści twierdzili również, że odczuwali tam dotknięcia niewidzialnej dłoni lub mieli wrażenie, że ktoś ich obserwuje. Krąży legenda, że każdy, kto zobaczył ducha Maldowitza, umierał w ciągu roku. Historycy zwracali wprawdzie uwagę, że nazwisko Maldowitz nie figurowało w oficjalnych spisach więźniów, jednak wielu odwiedzających blok „C" późnym popołudniem czy wieczorem twierdziło, że atmosfera tego miejsca była wyjątkowo niepokojąca.



▲ Dziś pustymi korytarzami przechodzą setki turystów. Podobno najmroczniejsza atmosfera panuje w bloku „D"

Wąskie korytarze niosły echo, od podłogi wiało chłodem, a powietrze wydawało się ciężkie i gęste.

TURYSTKA SFOTOGRAFOWAŁA TU DUCHA KOBIETY

Do więzienia wciąż przyjeżdżają współcześnie badacze zjawisk paranormalnych i media. Wszyscy zgodnie twierdzą, że największa liczba duchów pojawia się w bloku „D", w miejscu, gdzie działo się wiele złego. Niektórzy turyści po zwiedzaniu tej części więzienia opowiadali, że czuli, jakby dotykały ich niewidzialne istoty. Właśnie w bloku „D" w 2014 roku jedna z odwiedzających sfotografowała w celi postać kobiety w dawnym stroju. Skąd jednak miał się tam wziąć jej duch, skoro w więzieniu przebywali wyłącznie mężczyźni? Eksperci tłumaczyli to złudzeniem optycznym i odbiciem światła. Zwolennicy zjawisk paranormalnych sugerowali natomiast, że duch kobiety mógł pochodzić z czasów sprzed istnienia więzienia, gdy na wyspie funkcjonowała wojskowa forteca.



▲ Zdjęcie rzekomego ducha wykonała w więzieniu turystka

SKĄD WZIĘŁY SIĘ LEGENDY O ALCATRAZ?

Istnieją miejsca o wyjątkowej atmosferze, a Alcatraz jest jednym z nich. Na jego reputację wpływa mieszanka historii, izolacji, surowego środowiska i mrocznych opowieści, które przez lata kumulowały się w jego murach. Psychologowie tłumaczą, że niewyjaśnione dźwięki i odczucie bycia obserwowanym to reakcje na mroczne, klaustrofobiczne przestrzenie. Badacze zjawisk nadprzyrodzonych twierdzą natomiast, że w takich miejscach energia powstała z cierpienia może utrzymywać się przez długi czas. Historycy przypominają również, że wyspa od stuleci była wykorzystywana jako miejsce izolacji – już od czasów rdzennych mieszkańców. Czy wraz z planami ponownego otwarcia więzienia powrócą także opowieści o zjawiskach nadprzyrodzonych? A może więźniowie już nigdy nie wrócą do wilgotnych murów?

Jan Chałupa

Old Franklin County, więzienie niewidzialnych duchów



- Stare cele od dawna stoją puste. Mimo to ludzie wielokrotnie mówili o ruchu, który zauważali kątem oka.
- W korytarzach dawnego więzienia Old Franklin County w mieście Chambersburg w stanie Pensylwania odwiedzający zgodnie opisują podobne doświadczenia. – *Widzieliśmy cienie, mieliśmy wrażenie, że ktoś stoi tuż za nami. Gdy jednak się odwracaliśmy, nikogo tam nie było* – mówi jeden z turystów.
- Więzienie ma opinię miejsca tajemniczego i mrocznego. Podobno często rozlegają się tam dziwne dźwięki, słychać ciche kroki, szuranie po podłodze, stłumione uderzenia lub odległe jęki. Dochodzą głównie z długo zamkniętych cel. Tymczasem od dawna więzienie jest opuszczone.



- Niektórzy mówili o zimnych podmuchach powietrza, inni o wrażeniu lekkiego dotyku na rękach lub plecach. Doznania te były zwykle krótkie, trudne do opisania, a przez to tym bardziej intensywne.
- Czy rzeczywiście w Old Franklin County Jail mieszkają mroczne siły z odległej przeszłości?



Foto: wikimedia.org, shutterstock.com, bbc.co.uk, dailymail.co.uk

NAJSŁYNNIEJSZE TRUCICIELKI W HISTORII:

CZY DIABEŁ POMAGAŁ IM W ZBRODNIACH?



Niektórzy twierdzą, że trucizna to broń kobiet. Historia nadaje temu stwierdzeniu zaskakująco konkretne oblicza. Imiona niektórych kobiet na przestrzeni wieków stały się symbolami trucizn, intryg, śmierci i politycznych machinacji. Kim były te, wokół których narosły opowieści o politycznych morderstwach, tajnych laboratoriach i niemal demonicznej reputacji?

W patriarchalnych społeczeństwach kobiety miały ograniczone możliwości zdobycia władzy, majątku czy niezależności. Dyskretnie ukryta w jedzeniu lub napoju trucizna była więc skutecznym narzędziem wpływu (bez jawnego użycia siły). Dodatkowo role gospodyni, kucharki i opiekunki domowego ogniska sprawiały, że kobiety miały dostęp do pożywienia i napojów, a tym samym możliwość podania trucizny. To właśnie dlatego różnego rodzaju toksyczne substancje stały się praktyczną bronią w rękach tych, które w innych okolicznościach musiały polegać wyłącznie na ostrożności i sprycie. Przez stulecia wokół trucicielek narastały więc mity o tajemniczych czarnych wdowach, sekretnych siatkach morderczyń czy kobietach związanych z mrocznymi siłami. Otrucie stało się nie tylko metodą zbrodni, ale także symbolem ukrytej kobiecej władzy. W tym świetle lista kobiet zapisanych w historii jako trucicielki jest czymś więcej niż tylko zbiorem przerażających nazwisk. To świadectwo epoki balansującej pomiędzy lękiem przed kobiecą siłą a potrzebą jej kontrolowania.





1. KLEOPATRA VII

KRÓLOWA PACHNĄCA TRUCIZNĄ

KIM BYŁA: EGIPSKA KRÓLOWA Z DYNASTII PTOLEMEUSZY
KIEDY I GDZIE: I WIEK P.N.E., EGIPT

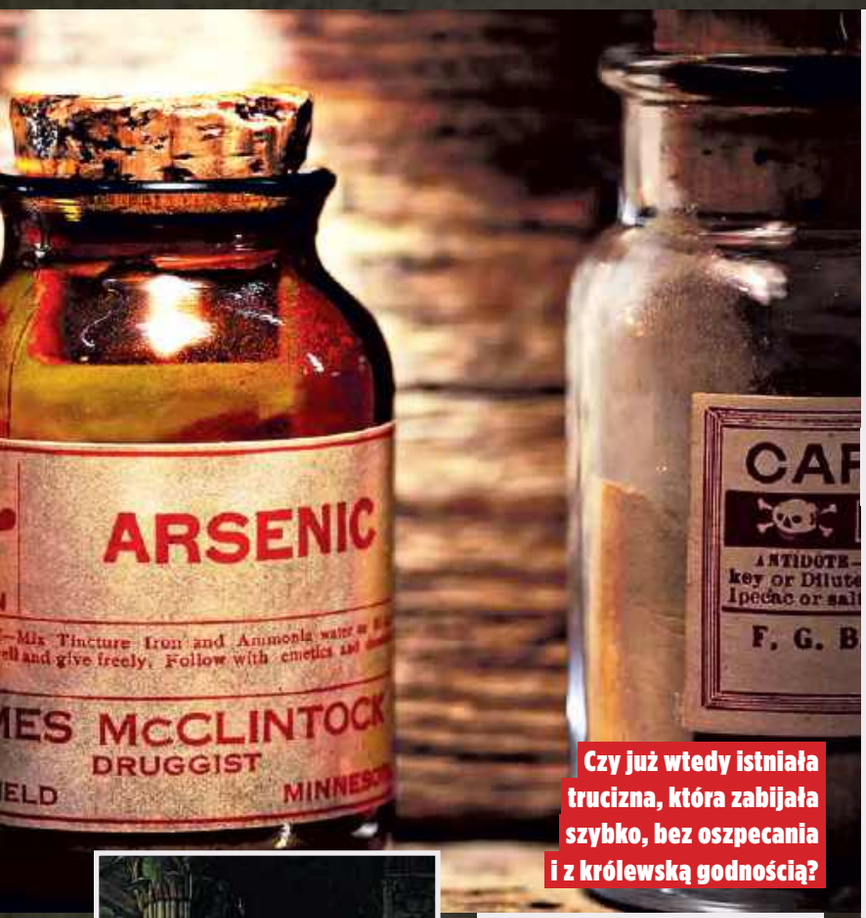
Imię **Kleopatra VII** (69–30 p.n.e.) do dziś kojarzy się z przepychem Aleksandrii, dramatem rzymskiej wojny domowej oraz niezwykłą inteligencją kobiety, która potrafiła prowadzić polityczną grę z dwoma najpotężniejszymi mężczyznami swoich czasów. Rzadziej wspomina się jednak o tym, że już w antycznych źródłach wokół tej kobiety pojawiają się znacznie mroczniejsze podejrzenia. Starożytni autorzy, tacy jak **Plutarch** (50–ok. 125) czy **Kasjusz Dion** (163/164–ok. 235), przedstawiali Kleopatrę jako kobietę gromadzącą toksyczne mieszanki i badającą ich działanie z niezwykłą starannością. Według niektórych przekazów miała poszukiwać trucizny, która zabijałaby szybko, ale bez oszpecenia ciała, aby nawet w chwili śmierci zachować królewską godność. Czy była to przesadzona opowieść mająca podkreślić jej niebezpieczną naturę? A może odzwierciedlenie rzeczywistej wiedzy dworskiej, którą elity tamtych czasów rozwijały na pograniczu medycyny i alchemii?

ŚMIERĆ OD UKĄSZENIA WĘŻA

Legenda głosi, że gdy w 30 roku p.n.e. Aleksandria dostała się w ręce **Oktawiana Augusta** (63 p.n.e.–14 n.e.), Kleopatra postanowiła uniknąć publicznego upokorzenia i wybrała śmierć przez ukąszenie kobry, świętego węża symbolizującego królewską władzę. Właśnie ten moment do dziś pozostaje jednak owiany tajemnicą. Czy naprawdę przemycono do jej komnat kobrę? Czy ukąszenie mogło zabić tak szybko i bez gwałtownych objawów? I dlaczego opis jej śmierci tak idealnie wpisywał się



▲ **Kleopatra bardzo interesowała się różnymi rodzajami toksycznych mikstur i badała ich działanie. Czy szukała idealnej trucizny?**



Czy już wtedy istniała trucizna, która zabijała szybko, bez oszpecania i z królewską godnością?



▲ **Wersja z ukąszeniem rzekomo pojawiła się później. Czy przyczyną jej śmierci mogła być inna trucizna?**

w rzymską propagandę, która chciała ukazać ją jako egzotyczną i niebezpieczną władczynię? Współcześni historycy proponują alternatywne scenariusze – od silnych trucizn roślinnych i mineralnych, takich jak mieszanka opium, cykuty i lulka czarnego, po możliwość, że śmierć została upozorowana przez samych Rzymian. Niektóre analizy zwracają uwagę, że wersja z wężem pojawia się dopiero w późniejszych przekazach i mogła zostać stworzona po to, by nadać śmierci Kleopatry dramatyczny, niemal mityczny charakter. Czy więc odebrała sobie życie w sposób znacznie mniej widowiskowy? I dlaczego rzymska władza tak bardzo chciała, by świat zapamiętał właśnie obraz królowej trzymającej w ramionach śmiercionośnego węża?

2. LIWIA DRUZYLLA

PIERWSZA DAMA RZYMU

KIM BYŁA: CESARZOWA RZYMSKA

KIEDY I GDZIE: I WIEK P.N.E.–I WIEK N.E., RZYM

Imię **Liwii Druzylli** (58 p.n.e.–29 n.e.), żony cesarza Oktawiana Augusta, od starożytności kojarzono z trucizną. Była nazywana tą, która być może trzymała w rękach nie tylko polityczne nici imperium, ale także zatrute kielichy swoich przeciwników. Antyczni autorzy przedstawiali ją jako niezwykle inteligentną, wyrachowaną i zdeterminowaną kobietę, doskonale odnajdującą się w świecie pełnym intryg i zagrożeń. Według rzymskich kronikarzy Liwia miała otaczać się siecią szpiegów i sprzymierzeńców, którzy pomagali cesarzowej torować drogę do władzy jej synowi **Tyberiuszowi Klaudiuszowi Neronowi** (ok. 85–33 p.n.e.). W jakim stopniu jednak opowieści te znajdują potwierdzenie w historii? Czy były jedynie ulubionym motywem męskich autorów, którzy nie potrafili wyobrazić sobie kobiecego wpływu inaczej niż poprzez truciznę i spiski?



▲ **Liwia otaczała się szpiegami i sprzymierzeńcami, którzy pomogli cesarzowej utorować drogę do władzy dla jej syna Tyberiusza**

TRUCIZNA W SŁODKICH OWOCACH

Najpoważniejsze oskarżenia dotyczą śmierci samego Augusta. Według części starożytnych przekazów Liwia miała podawać cesarzowi suszone figi nasączone trucizną mającą sprawiać wrażenie naturalnej śmierci. Inni autorzy sugerowali, że mogła również usunąć kolejnych potencjalnych następców tronu, między innymi wnuków Oktawiana Augusta – **Gajusza Juliusza Cezara** (100–44 p.n.e.) oraz **Agrypę Postumusa** (12 p.n.e.–14 n.e.). Współcześni historycy podkreślają jednak, że wiele z tych oskarżeń pojawiło się dopiero po śmierci Liwii, często już za panowania kolejnych dynastii. Późniejsi kronikarze, przede wszystkim **Tacyt** (ok. 55–120), przedstawiali ją jako cyniczną manipulatorkę, której ambicje przekraczały wszelkie granice wyobrażalne dla kobiety jej epoki. Trzeba jednak pamiętać, że relacje te były silnie obciążone ideologiczną niechęcią. Tacyt otwarcie nie ufał cesarskim kobietom i krytycznie odnosił się do wszystkiego, co kojarzyło mu się z ukrytą władzą. Czy więc demoniczna reputacja Liwii była bardziej polityczną bronią niż odbiciem jej rzeczywistych działań?





▶ **Według współczesnych historyków podawała mężowi zatrute figi, czym doprowadziła do jego śmierci**

3. AGRYPINA MŁODSZA

ZMIENIŁA HISTORIĘ JEDNYM KIELICHEM

KIM BYŁA: CESARZOWA RZYMSKA

KIEDY I GDZIE: I WIEK N.E., RZYM

Agrypina Młodsza (15–59 n.e.) należy do najbardziej kontrowersyjnych kobiet w historii starożytnego



▲ **Powszechnie przyjęto, że jej własny syn, któremu pomogła objąć tron, kazał ją zasztyletować**

Rzymu. Córka **Germanika** (15 p.n.e.–19 n.e.), siostra cesarza **Kaliguli** (12–41), żona cesarza **Klaudiusza** (10 p.n.e.–13 października 54 n.e.) i matka **Nerona** (37–68). Niewielu ludzi znajdowało się tak blisko centrum władzy i niewielu walczyło o nią z podobną determinacją. Antyczni historycy opisywali ją jako kobietę niezwykle ambitną, odważną i politycznie doświadczoną. Jednocześnie przypisywali jej skłonność do intryg, podstępów, a według niektórych również do trucicielstwa. Najbardziej znane oskarżenie dotyczy śmierci jej męża, cesarza Klaudiusza. Według relacji Tacyta oraz **Gajusza Swetoniusza Trankwillusa** (ok. 69–130) Agrypina miała podać mu śmiertelnie trujące



▲ **Agrypina miała wielkie plany dotyczące swojego syna Nerona**

toksyny muchomora w ulubionej potrawie z grzybów. Inna wersja wydarzeń mówi, że truciznę podano później, już w sypialni, w postaci zatrutej igły lub gęstego roztworu. Faktem pozostaje, że Klaudiusz zmarł nagle, a jego śmierć natychmiast otworzyła Neronowi drogę do tronu, dokładnie tak, jak pragnęła tego Agrypina. Czy było to jedynie zrządzenie losu, czy świadomy polityczny ruch kobiety, która nie zamierzała biernie czekać?

ŁOWCA STAŁ SIĘ OFIARĄ

Równie tajemnicze są okoliczności śmierci samej Agrypiny. Jej własny syn, Neron, postanowił się jej pozbyć. Tacyt barwnie opisywał historię statku-pułapki, który miał zatonąć na morzu i zabrać Agrypinę ze sobą. Plan jednak się nie powiódł, a cesarzowa podobno dopłynęła wpław do brzegu. Dopiero wtedy wysłano żołnierzy, którzy zamordowali ją w jej własnym domu. Neron utrzymywał później, że matka planowała przeciwko niemu spisek. Czy mówił prawdę, czy była to jedynie wymówka człowieka pragnącego uwolnić się spod jej wpływu? Paradoks polega na tym, że Agrypina, kobieta, o której mówiono, że buduje swoją władzę dzięki truciznom i intrygom, sama ostatecznie zginęła w brutalnym ataku, mającym umniejszyć jej znaczenie i wymazać pamięć o niej. A jednak przetrwała. Nie fizycznie, lecz w legendach, gdzie do dziś funkcjonuje jako archetyp niebezpiecznej władczyni, której ambicje były tak wielkie, że należało ją usunąć.

4. LUKRECJA BORGIA

PIERŚCIEŃ PEŁEN TRUCIZNY

KIM BYŁA: RENESANSOWA ARYSTOKRATKA, CÓRKA PAPIEŻA

KIEDY I GDZIE: XV–XVI WIEK, WŁOCHY

Postać **Lukrecji Borgii** (1480–1519) do dziś przywołuje obrazy zatrutych pierścieni, złotych kielichów z podwójnym dnem i intryg rozgrywających się w cieniu pałaców renesansowych Włoch. Jej ojciec **Rodrigo Borgia**, późniejszy papież **Aleksander VI** (1431–1503), oraz brat **Cezar Borgia** (1475–1507) stali się symbolami władzy, skandali i bezwzględnej polityki. Choć o samej Lukrecji wiadomo, że była wykształcona, ceniona i odgrywała ważną rolę polityczną, w zbiorowej wyobraźni zapisała się przede wszystkim jako trucicielka. Renesansowi autorzy, a później także literatura romantyczna, przedstawiali ją jako *femme fatale* zamieszaną w każdą zbrodnię swojej rodziny. Krążyły opowieści o pierścieniu z ukrytym schowkiem na truciznę czy winie podawanym gościom, aby pozbywać się politycznych przeciwników **Borgiów**. Tymczasem źródła historyczne są zaskakująco oszczędne. Czy jej zbrodnie rzeczywiście były tak dobrze ukryte? A może uprzedzenia wobec „diabelskiej rodziny" objęły także córkę papieża?



▲ **Legendarny zatruty pierścień Lukrecji. Czy to prawda, czy tylko plotka?**

PRAWDA KONTRA LEGENDA

Wiele współczesnych Borgiom dokumentów pokazuje zupełnie inny obraz córki papieża. Lukrecja była sprawną pośredniczką polityczną, utalentowaną dyplomatką, a w późniejszych latach również szanowaną księżną Ferrary wspierającą sztukę i naukę. Nie istnieje ani jeden wiarygodny dowód na to, że kogokolwiek otruła.

Historie o truciznach w rodzinie Borgiów owiane są tajemnicą, jednak sama Lukrecja wydaje się raczej narzędziem polityki małżeńskiej swojej rodziny niż aktywną uczestniczką zbrodni. Możliwe, że część mrocznych opowieści wyrastała z realnych intryg rozgrywających się wokół niej. Równie prawdopodobne jest jednak to, że Lukrecja



stała się kozłem ofiarnym, na którego łatwo było przenieść fantazje i lęki jej przeciwników. Kim więc była prawdziwa Lukrecja Borgia? Trucicielką z pierścieniem pełnym jadu czy kobietą uwięzioną w rodzinnej legendzie przesłaniającej rzeczywistość?

5. KATARZYNA MEDYCEJSKA

TRUJĄCE RĘKAWICZKI I TOKSYCZNE PERFUMY

KIM BYŁA: KRÓLOWA FRANCJI I REGENTKA

KIEDY I GDZIE: XVI WIEK, FRANCJA

Katarzyna Medycejska (1519–1589) należy do najpotężniejszych kobiet renesansowej Europy, ale też do tych,



▲ **Uczty u Borgiów były podobno niezwykle niebezpieczne. Jaką rolę odegrała w nich sama Lukrecja?**

Najsłynniejsze trucizny w historii



ARSZENIK

Przez stulecia nazywano go królem trucizn. Był tani, łatwo dostępny i w małych dawkach niemal niewykrywalny. Zatrucie objawiało się wymiotami, odwodnieniem oraz stopniową niewydolnością organów. Nic dziwnego, że arszenik pojawia się w tle setek historycznych zatruć, od renesansu po epokę wiktoriańską.

BELLADONNA

Ta roślina znana jako wilcza jagoda zawiera atropinę i skopolaminę – substancje wywołujące halucynacje, rozszerzenie źrenic, a nawet zatrzymanie akcji serca. W średniowieczu i renesansie była składnikiem maści „czarownic", później stała się narzędziem dworskich intryg.

CYKUTA

Najbardziej znana trucizna świata antycznego. Alkaloidy zawarte w cykucie paraliżują układ nerwowy, powodują porażenie mięśni, a ostatecznie zatrzymanie oddechu. To właśnie tę truciznę w 399 roku p.n.e. podano skazanemu na śmierć **SOKRATESOWI**, czyniąc z niej symbol państwowej władzy i cichego, urzędowo nakazanego uśmiercania.



MANDRAGORA

Ten korzeń przypominający ludzką sylwetkę od wieków fascynował uzdrowicieli, alchemików i trucicieli. Zawiera alkaloidy tropanowe wywołujące senność, delirium, a przy większych dawkach także śmierć. W średniowieczu była popularnym składnikiem eliksirów i trucicielskich mieszanek.





▲ **Królowa była wybitną alchemiczką i naukowczynią. Wynalazła rękawice z trucizną! Czy kiedykolwiek ich użyła?**

które najmocniej obrosły legendami o trucicielstwie. Pochodziła ze słynnego florenckiego rodu **MEDYCEUSZY** i wychowywała się w otoczeniu alchemików, astrologów, medyków oraz uczonych zajmujących się wiedzą tajemną. To właśnie reputacja kobiety wykształconej i obeznanej z nauką stała się później pożywką dla plotek, według których za zamkniętymi drzwiami uwru utrzymywała laboratoria trucizn służące politycznym rozgrywkom. Katarzyna



▲ **Matka trzech królów mocno trzymała kraj w swoich rękach. Podobno nie wahała się rzucać klątw na swoich wrogów, w czym pomagał jej osobisty mag**

była matką trzech francuskich królów i przez większość życia próbowała utrzymać w kruchej równowadze kraj rozdzierany wojnami religijnymi. W tym właśnie czasie zaczęły mnożyć się ponure opowieści: że używała zatrutych rękawiczek, miała alchemików zdolnych tworzyć toksyczne perfumy, a nawet sporządzała listy osób do „uciszenia". Według legend jej nadworny astrolog i mag **COSIMO RUGGIERI** pomagał jej rzucać klątwy na przeciwników. Tak powstał obraz królowej władającej nie tylko politycznymi intrygami, ale również niewidzialnymi narzędziami śmierci.

KRÓLOWA ALCHEMICZKA

Katarzynę oskarżano o manipulowanie własnymi dziećmi oraz o odpowiedzialność za krwawe wydarzenia, takie jak noc św. Bartłomieja w 1572 roku. W oficjalnych źródłach niemal nie pojawiają się jednak wzmianki o jej rzekomym trucicielstwie. Za to w ludowych opowieściach przetrwała jako demoniczna czarownica łącząca astrologię, truciznę i politykę. Jej znajomość medycyny oraz alchemii stworzyła wizerunek kobiety o niebezpiecznym uroku i jeszcze groźniejszych metodach działania. Historia Katarzyny balansuje między faktami a legendą. Choć królowej nigdy nie udowodniono używania trucizn, jej nazwisko na zawsze zostało z nimi związane. Czy naprawdę była tak groźna, czy może po prostu zbyt wpływowa jak na swoją epokę?



▲ ***Aqua Tofana* to trucizna, która zabijała powoli i niepostrzeżenie – wydawało się, że ofiara zmarła z przyczyn naturalnych**

6. GIULIA TOFANA

NAJGROŹNIEJSZA TRUCICIELKA W HISTORII

KIM BYŁA: ALCHEMICZKA I HANDLARKA TRUCIZNAMI
KIEDY I GDZIE: XVII WIEK, WŁOCHY

Jej nazwisko na zawsze związano z legendarną trucizną *Aqua Tofana* – przezroczystym płynem niemal pozbawionym zapachu i smaku, działającym powoli i niezwykle skutecznie. **GIULIA TOFANA** (1620–1659) zaliczana jest do czołówki budzących grozę postaci europejskiej historii trucicielstwa. Jej mikstura miała zabijać ofiary niepostrzeżenie – wywoływała serię objawów przypominających zwykłą chorobę. Mieszanka arsenu, ołowiu, a czasem także belladonny, mogła być podawana stopniowo, dzięki czemu śmierć wyglądała na całkowicie naturalną. Według przekazów Tofana miała setki klientek, głównie kobiet z mieszczaństwa uwięzionych w brutalnych lub tyranicznych małżeństwach, które nie miały innego sposobu obrony. Niektóre kroniki przypisują jej odpowiedzialność za śmierć nawet ponad 600 mężczyzn, co czyniłoby ją jedną z największych trucicielek w dziejach.



▲ **Nie tylko sprzedawała klientom trucizny, ale także udzielała rad, jak ich używać, aby nie wzbudzać podejrzeń**



▲ **Kryptonim trucizny brzmiał *Manna di San Nicola* – Manna Świętego Mikołaja**

TRUCIZNA Z INSTRUKCJĄ OBSŁUGI

Giulia miała współpracować z innymi kobietami, w tym własną córką i znaną rzymską akuszerką. Klientkom oferowała nie tylko samą truciznę, ale także wskazówki, jak stosować ją tak, by nie wzbudzić podejrzeń. Nie zachowały się dokładne dane dotyczące liczby ofiar ani szczegółowe opisy jej laboratorium. Wiadomo jednak, że rzymskie władze uznały jej działalność za wyjątkowo niebezpieczną. Po schwytaniu została poddana torturom, a następnie stracona razem ze swoimi współpracownicami. Czy Giulia Tofana była bezwzględną seryjną morderczynią, czy raczej alchemiczką dostarczającą zdesperowanym kobietom śmiertelnie ryzykowne, ale jedyne dostępne narzędzie ratunku?

7. KATARZYNA DESHAYES

MROCZNA KAPŁANKA PARYSKIEGO PÓŁŚWIATKA

KIM BYŁA: PARYSKA WRÓŻBITKA, ALCHEMICZKA I DOSTAWCZYNI TRUCIZN
KIEDY I GDZIE: XVII WIEK, FRANCJA

Jej nazwisko nierozerwalnie wiąże się ze skandalem znanym jako „Afera trucizn", który w latach 70. XVII wieku wstrząsnął dworem **Ludwika XIV** (1638–1715). **Katarzyna Deshayes**, zwana **La Voisin** (1640–1680), była wróżbitką, uzdrowicielką i akuszerką, ale według akt śledczych także kobietą handlującą truciznami, organizującą czarne msze i pośredniczącą w zabójstwach zlecanych przez arystokrację. La Voisin oferowała szeroki wachlarz usług: od eliksirów miłosnych i przepowiedni po przygotowywanie toksycznych mieszanek mających usunąć męża, rywala lub kochanka. Według relacji świadków jej dom pełen był fiolek, proszków i egzotycznych składników. Pojawiały się także zeznania o rytuałach, podczas których wykorzystywano krew, a nawet szczątki niemowląt.

▼ **Katarzynę oskarżano o handel trucizną, dokonywanie aborcji i odprawianie czarnych mszy**



SIEĆ STRACHU I TAJEMNIC

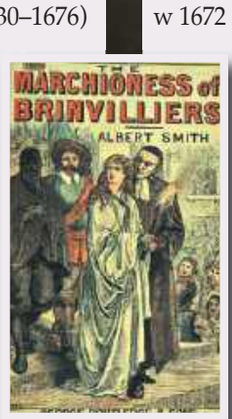
La Voisin nie działała sama. Śledztwo ujawniło całą sieć wróżek, trucicielek i zielarek funkcjonujących na marginesie społeczeństwa, a jednocześnie zaspokajających mroczne potrzeby paryskich elit. Trucizny sporządzane z arsenu, antymonu i ziół stawały się narzędziem ukrytej walki o majątek, spadek czy względy kochanków. Gdy afera wybuchła na dobre, zachwiała samym królewskim dworem. Wśród podejrzanych znalazły się damy dworu, a nawet królewska metresa – **Markiza de Montespan** (1640–1707). Atmosfera strachu i podejrzeń szybko przerodziła się w zbiorową histerię, a dochodzenie zakończyło się serią procesów. W 1680 roku La Voisin została skazana za trucicielstwo i spalona na stosie. Czy rzeczywiście kierowała rozległą siatką morderczyń, czy raczej padła ofiarą paniki i obsesji epoki na punkcie magii oraz trucizn?

8. MARIE MARGUERITE DE BRINVILLIERS

ZDRADZONA PRZEZ KOCHANKA

KIM BYŁA: FRANCUSKA ARYSTOKRATKA
KIEDY I GDZIE: XVII WIEK, FRANCJA

Na pierwszy rzut oka była pobożną i szanowaną damą z wyższych sfer, żoną oficera i matką kilkorga dzieci. Pod maską spokoju i elegancji **Marie Marguerite de Brinvilliers** (1630–1676) prowadziła jednak zupełnie inne życie, pełne niebezpiecznych romansów, eksperymentów z truciznami i morderstw. Jak wykazały późniejsze akta sądowe, w latach 1660–1670 otruła swojego ojca, dwóch braci i prawdopodobnie także innych krewnych. Używała arszeniku, popularnej wówczas i trudnej do wykrycia trucizny, którą można było dawkować z niemal laboratoryjną precyzją. Do świata toksyn wprowadził ją jej kochanek i prawdopodobny wspólnik **Jean-Baptiste Godin de Sainte-Croix**, eksperymentujący z niebezpiecznymi substancjami w niewielkim alchemicznym laboratorium. To właśnie od niego Marie nauczyła się sporządzania trucizn i zasad ich stosowania.



▲ **Życie Marii zostało nawet uwiecznione w powieściach historycznych**

CHCIAŁA DALEJ ZABIJAĆ

Po śmierci Sainte-Croix w 1672 roku nastąpił jednak przełom. Paryscy urzędnicy odnaleźli w jego pracowni szkatułkę pełną trucizn oraz listów wymienianych z Marie Marguerite. Dokumenty jasno wskazywały, że kobieta planowała kolejne morderstwa i przez lata systematycznie „testowała" swoje ofiary. Śledztwo ujawniło istnienie prawdziwego trucicielskiego półświatka ukrytego za murami paryskich pałaców – środowiska handlującego toksynami, eliksirami miłosnymi i odprawiającego zakazane rytuały. W 1676 roku Marie została schwytana w klasztorze w Liège, przewieziona do Paryża, poddana torturom i skazana na śmierć. Był to jednak dopiero początek atmosfery strachu, która kilka lat później eksplodowała podczas wielkiej „Afery trucizn" związanej z La Voisin i setkami

▼ **La Voisin została skazana za otrucie w 1680 roku i spalona na stosie. Czy była organizatorką rozległej siatki morderczyń?**





Przez przypadek odkryto handel toksynami, eliksirami miłosnymi i zakazanymi rytuałami krwi

oskarżonych we Francji. Ilu ludzi mogłoby jeszcze zginąć, gdyby szkatułka jej kochanka nie została odnaleziona? I jak głęboko sięgały struktury prawdziwego trucicielskiego podziemia?

9. ANNA MARGARETHA ZWANZIGER

OCZYSZCZAŁA DUSZĘ TRUCIZNĄ

KIM BYŁA: SŁUŻĄCA I GOSPODYNI
KIEDY I GDZIE: XVIII–XIX WIEK, NIEMCY

Nie pragnęła władzy ani majątku. **Anna Margaretha Zwanziger** (1760–1811) kierowała się znacznie mroczniejszą i bardziej niepokojącą motywacją. Wierzyła, że trucizna może oczyścić człowieka z grzechu i przybliżyć go do Boga. To przekonanie doprowadziło do serii zatruć,

▼ **Anna pozornie troszczyła się o innych, ale w rzeczywistości zabijała. Co ją do tego skłoniło?**



które na początku XIX wieku wstrząsnęły Bawarią. Anna pracowała jako gospodyni w kilku domach i z czasem nauczyła się posługiwać toksycznymi substancjami, przede wszystkim arsenianem potasu, który dodawała do jedzenia i napojów. Jej ofiarami byli zwykle członkowie rodzin, u których służyła: kobiety, dzieci i mężczyźni powierzający jej własny dom. Sprawa budziła szczególne przerażenie, ponieważ Anna truciznę podawała przez długi czas, w małych dawkach, co wywoływało przewlekłe problemy żołądkowe i stopniowo wyniszczało organizm. Twierdziła później, że działała dla dobra swoich ofiar.

PRZERAŻAJĄCA OPIEKUNKA

Zwanziger cierpiała na głęboką niestabilność emocjonalną i chorobliwą potrzebę przynależności. Według śledczych podtrzymywała choroby swoich ofiar, aby zachować miejsce w rodzinach, którymi się opiekowała. Troszczyła się o „chorych" i podkreślała, że tylko ona potrafi im pomóc. W ten sposób budowała swoją pozycję osoby niezastąpionej. Najbardziej zagadkowym elementem historii tej kobiety pozostają jej własne zeznania, w których utrzymywała, że trucizna jest formą moralnego oczyszczenia, a cierpienie pomaga ludziom stawać się lepszymi. Współcześni psychologowie twierdzą, że Zwanziger wykazywała cechy poważnych zaburzeń osobowości, a jej uduchowione uzasadnienia były jedynie próbą wytłumaczenia czynów. W 1811 roku kobieta została skazana na śmierć i ścięta w Norymberdze. Czy rzeczywiście, jak twierdzili niektórzy, kierował nią sam diabeł?



▲ **Przed sądem twierdziła, że wszystko robiła dla dobra innych. Została skazana na śmierć**

▼ **Budynek dawnego szpitala w Sunderland, w którym Mary Ann pracowała jako pielęgniarka. Dziś jest to uniwersytet**



10. MARY ANN COTTON

ARSENOWA CZARNA WDOWA

KIM BYŁA: SERYJNA TRUCICIELKA
KIEDY I GDZIE: XIX WIEK, ANGLIA

W czasach, gdy diagnostyka medyczna była wciąż ograniczona, a arszenik można było bez problemu kupić niemal w każdym sklepie, **Mary Ann Cotton** (1832–1873) stworzyła przerażający schemat działania. Wchodziła do domu, troszczyła się o jego mieszkańców, a potem ludzie wokół niej zaczynali umierać. Stała się symbolem cichego zabijania, ponieważ śmierć, którą przynosiła, nadchodziła powoli i niemal niezauważalnie. Bóle brzucha, wymioty czy gorączka były objawami, które ówcześni lekarze często mylili z czerwonką albo zwykłymi infekcjami. Mary Ann wielokrotnie wychodziła za mąż, a z każdym kolejnym mężem pojawiały się nie tylko pieniądze z polis ubezpieczeniowych, ale także następne zgony. Prawdopodobnie otruła ponad 20 osób, w tym własne i przybrane dzieci oraz swoich partnerów. Arszenik stał się dla niej narzędziem pozbywania się niewygodnych relacji, długów i obowiązków. W domach, w których mieszkała, uchodziła za spokojną, życzliwą i kompetentną osobę. Chwalono ją za opiekę nad chorymi, choć to właśnie ona podawała im śmierć w jedzeniu i napojach.



▲ **Mary została skazana za zamordowanie swoich trzech mężów. Liczba jej ofiar mogła sięgać nawet 21**



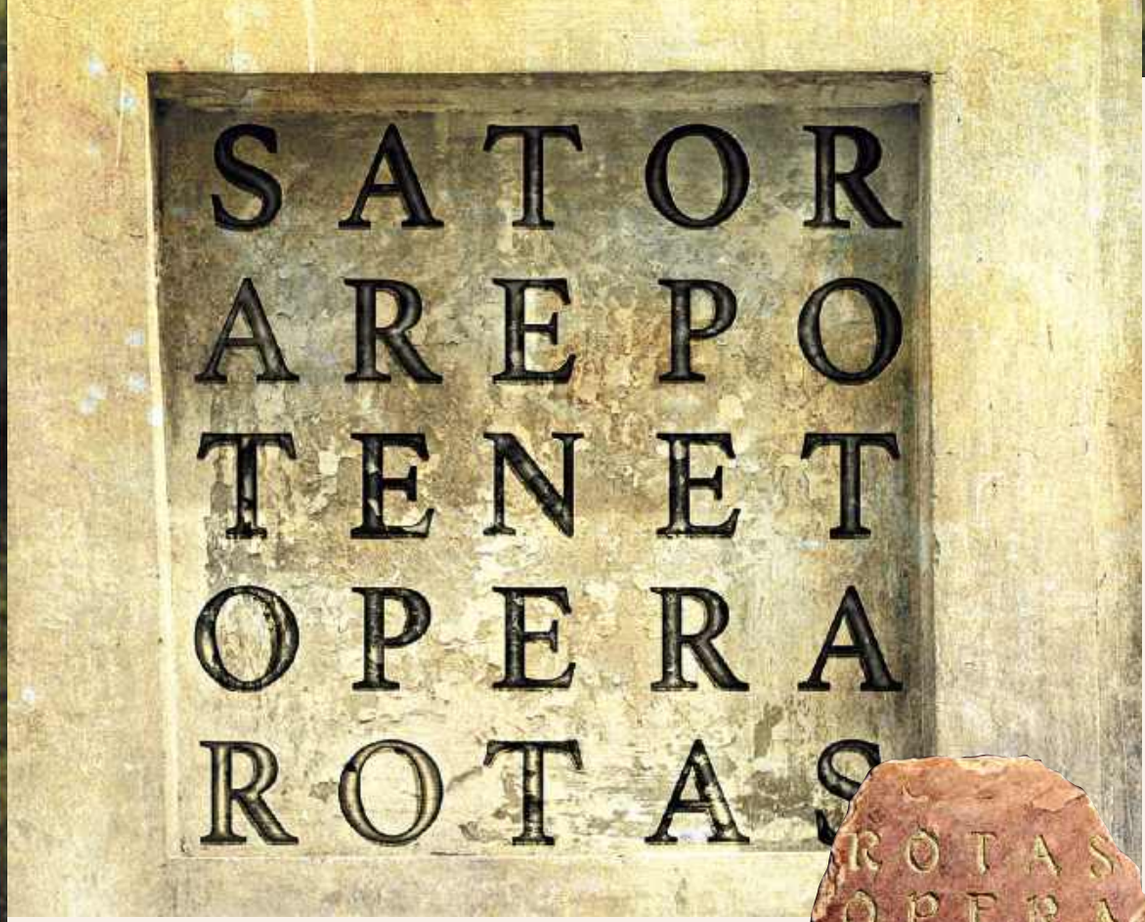
▲ **Arszenik był wówczas łatwo dostępną substancją**

WYPACZONY SCHEMAT ŻYCIA

Jej zbrodnie przez długi czas pozostawały niezauważone, ponieważ w epoce wiktoriańskiej kobiety rzadko podejrzewano o chłodne i wyrachowane morderstwa. Mary Ann stale przemieszczała się po terenie północno-wschodniej Anglii, zmieniała miejsca zamieszkania, pracę i rodziny. Ten chaotyczny tryb życia pomagał jej zacierać ślady. Wpadła dopiero wtedy, gdy jeden z lekarzy zwrócił uwagę na podejrzanie dużą liczbę zgonów w otoczeniu jednej rodziny. Rozpoczęto ekshumacje ciał, przeprowadzono badania chemiczne na obecność arszeniku i wszczęto proces, który wstrząsnął całą Anglią. Podczas rozprawy Mary Ann zachowywała spokój, a nawet chłodny dystans, jakby całkowicie odcięła się emocjonalnie od własnych czynów. Została skazana na karę śmierci i w 1873 roku publicznie powieszona. Jej historia pozostaje szczególnie niepokojąca dlatego, że w przeciwieństwie do wielu innych trucicielek nie kierowała się ideologią, politycznymi ambicjami ani fascynacją alchemią. Co w takim razie sprawiło, że postanowiła odebrać życie tak wielu osobom?

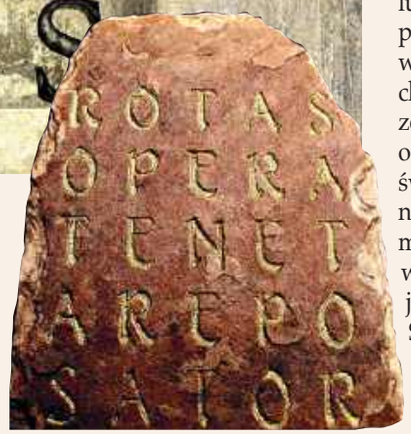
Ewa Skorupka

FOTO: WIKIMEDIA.ORG, HISTORIAMAG.COM, SHUTTERSTOCK.COM



Kwadrat SATOR to słynny łaciński palindrom, który czyta się tak samo we wszystkich kierunkach

MAGICZNY KWADRAT SATOR



STAROŻYTNY NAPIS SKRYWAJĄCY WIELKĄ MOC?

Magiczny kwadrat SATOR należy do najbardziej zagadkowych inskrypcji w historii Europy. Pięć słów ułożonych w doskonałej symetrii pojawia się na ścianach antycznych miast, w chrześcijańskich kościołach oraz w średniowiecznych rękopisach. Jakie ma znaczenie? Czy jest zaklęciem, tajnym symbolem wiary, czy jedynie pomysłowym eksperymentem językowym?

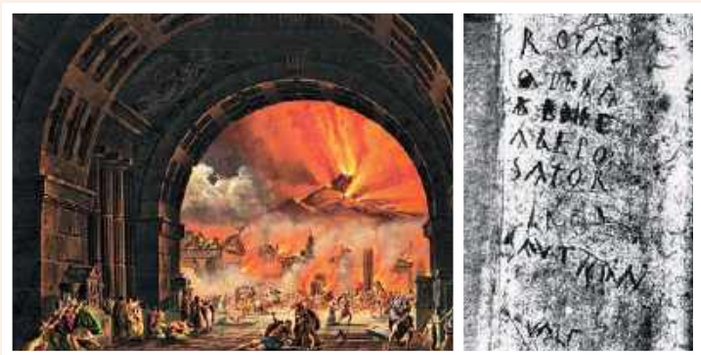
Czy to kryptogram, zaszyfrowana wiadomość z przeszłości, czy tylko mistyfikacja? Magiczny kwadrat SATOR przyciąga uwagę od ponad dwóch tysięcy lat. Tajemnicza łacińska formuła znajduje się w różnych miejscach Europy. Napis złożony z pięciu słów: „Sator", „Arepo", „Tenet", „Opera", „Rotas" można czytać w dowolnym kierunku i zawsze zachowuje sens! Ale co właściwie oznacza? Czy to tylko językowa ciekawostka, czy starożytne zaklęcie? Źródła historyczne mówią jasno o tym, że przez stulecia przypisywano mu ochronną moc. Ma odpierać nieszczęścia, pożary, a nawet chronić przez kulami. Znajdujemy go w kościołach, na naczyniach i w średniowiecznych manuskryptach. Służy do leczenia chorób, ochrony przed urokami, a także jako środek przeciw wściekłym psom i jadowitym wężom. Czy te słowa rzeczywiście są magiczną formułą, czy tylko niezrozumiałym kodem, którego znaczenia już dawno zapomnieliśmy?

SŁOWA, KTÓRE MIAŁY CHRONIĆ

– *To jedna z najstarszych nierozwiązanych zagadek słownych na świecie* – powiedziała o kwadracie SATOR amerykańska historyczka **Rose Mary Sheldon** (ur. 1948). Średniowieczne źródła przypisują mu niezwykłe właściwości. Miał chronić domy przed pożarami, pola przed gradem, a ludzi przed chorobami i złymi siłami. W niektórych regionach zapisywano go na pergaminie i noszono jako amulet zawieszony na szyi. Gdzie indziej odtwarzano go na chlebie, który miał uzdrawiać chorego. Podobno chronił też przed wścieklizną, ukąszeniami węży oraz urokami! Kobietom zalecano go również jako pomoc przy porodzie. Kwadrat nie był więc jedynie ozdobą czy zabawą słowną. W oczach ludzi średniowiecza stanowił praktyczne narzędzie i wkraczał w codzienne życie, pomagał przy chorobie, wspomagał w walce ze strachem, dodawał nadziei, odpędzał nieszczęście. Ówczesny świat postrzegał słowa inaczej niż my. Przypisywał im magiczną moc. A jeśli były uporządkowane w doskonałej, zamkniętej formie, jaką bez wątpienia jest kwadrat SATOR, ich działanie, według ówczesnych wyobrażeń, znacznie się potęgowało.

NAPIS, KTÓRY PRZETRWAŁ WYBUCH WULKANU W POMPEJACH

Najstarszym i najbardziej imponującym znanym świadectwem obecności kwadratu SATOR jest znalezisko z antycznego miasta Pompeje. Ktoś wyrył napis na ścianie domu mieszkalnego, który później został zasypany popiołem podczas erupcji



Najstarsze jak dotąd miejsce występowania magicznego kwadratu to Pompeje. Został wydrapany na ścianie wielkiej palestry, gdzie pierwotnie ćwiczono



Wezuwiusza w 79 roku n.e. Oznacza to, że magiczny kwadrat istniał już w I wieku naszej ery! A więc na długo przed tym, zanim chrześcijaństwo stało się oficjalną religią Imperium Rzymskiego. Ten fakt tworzy kolejną warstwę tajemnicy. Jak to możliwe, że później pojawia się także na budowlach kościelnych, w klasztorach i świątyniach w całej Europie? Czy był to symbol przejęty przez chrześcijan? A może od początku nie miał jednego, jasno określonego znaczenia? I dlaczego jego sens nie zachował się do dziś, skoro jest oczywiste, że nie chodzi o lokalną osobliwość, lecz o uniwersalny symbol rozpowszechniony w całej Europie, od Włoch aż po Islandię? Co więcej, spotykamy go na posadzkach, na kamiennych ścianach, w dawnych rękopisach i na przedmiotach liturgicznych! Mamy więc do czynienia z czymś, czym średniowiecze było wręcz przesiąknięte. A mimo to wciąż nie wiemy dokładnie, co oznacza SATOR!







Tajemniczy napis często zdobił ściany budynków, zapisywano go na chlebie oraz na przedmiotach rytualnych. W Niemczech odnaleziono oznaczoną nim czaszkę z XVI wieku

DOSKONAŁA SYMETRIA

Na pierwszy rzut oka kwadrat SATOR jest prosty: pięć słów, pięć wierszy, pięć kolumn. Tekst można czytać od lewej do prawej, od prawej do lewej, z góry na dół i z dołu do góry. I zawsze daje ten sam wynik. Czy to nie fascynujące? Łacińskie znaczenie poszczególnych słów jest częściowo zrozumiałe: SATOR oznacza siewcę lub stwórcę, TENET – trzymać, OPERA – pracę lub wysiłek, a ROTAS – koła. Ale co oznacza AREPO, świat do dziś nie wie. Nigdzie indziej to słowo nie występuje. Czy to imię? A może sztucznie stworzony wyraz? Czy jest to celowo wstawiony „pusty" element, który ma zakłócić zwykłe rozumienie języka? A może wręcz wskazówka, że sens kwadratu nie tkwi w tłumaczeniu, lecz w strukturze, w powtarzalności porządku, jak sądzą niektórzy badacze?

Czy w magicznym kwadracie SATOR chciano ukryć jakieś ezoteryczne przesłanie?



W taki sposób w połowie XIX wieku włoski artysta Filippo Balbi przedstawił magiczny kwadrat SATOR

PRÓBY TŁUMACZENIA NIE PRZYNOSZĄ JEDNOZNACZNYCH ODPOWIEDZI

Zagadkowe jest również to, że najstarsze rzymskie wersje kwadratu zaczynają się od słowa ROTAS, podczas gdy późniejsze warianty, które dały mu nazwę, rozpoczynają się od SATOR. A co mówią próby interpretacji? Dosłowne tłumaczenie brzmi: *Siewca (lub rolnik) Arepo starannie utrzymuje koła.* Co jednak jest w tym zdaniu magicznego? Bardziej śmiałe interpretacje, uwzględniające sposób czytania „tam i z powrotem", niczym podczas orki, proponują głębsze znaczenie: *Jak zasiejesz, tak zbierzesz.* Inne tłumaczenie odczytuje zdanie jako przesłanie: *Stwórca podtrzymuje swoje dzieło.* Czy któraś z interpretacji jest właściwa?

ZAKLĘCIE CZY TAJNY KOD?

W myśleniu magicznym znaczenie mają nie tylko słowa, ale także ich układ. Symetria, powtarzalność i zamknięta forma miały chronić, wiązać i odpierać niebezpieczny chaos. Kwadrat SATOR doskonale wpisuje się w te zasady.



Po odkryciu w Pompejach badacze odchodzą od teorii o anagramie modlitwy Ojcze nasz

Nic dziwnego, że bywa postrzegany jako zaklęcie. Istnieją jednak także inne teorie. Niektórzy badacze uważają, że jest to kryptogram, czyli zaszyfrowana wiadomość przeznaczona tylko dla wtajemniczonych. Najbardziej znana interpretacja łączy kwadrat z wczesnym chrześcijaństwem. Po przestawieniu liter można z nich utworzyć krzyż z modlitwą PATER NOSTER (z łac. Ojcze nasz). Pozostałe litery A i O mają symbolizować alfę i omegę, czyli początek i koniec. Choć to wyjaśnienie wydaje się kuszące, nie jest jednoznaczne. Krytycy zauważają, że z tych samych liter można ułożyć także inne wzory. Brakuje też bezpośrednich dowodów, że kwadrat powstał jako tajny symbol chrześcijański. Czy więc jego moc tkwi w tajemnicy, której nawet w dobie sztucznej inteligencji nie da się ostatecznie rozwikłać?

Jan Kukral

Słowa i liczby w doskonałej symetrii

- **Historia zna także inne symboliczne kwadraty stworzone na podobnej zasadzie. Wzory te pojawiają się w różnych kulturach i epokach.**



- **Chiński magiczny kwadrat lo shu znany jest już od II tysiąclecia p.n.e. Ten liczbowy kwadrat tworzą 3 rzędy i 3 kolumny, a suma każdej linii, kolumny i przekątnej daje tę samą wartość. Według legendy został objawiony na skorupie świętego żółwia wynurzającego się z rzeki Luo i stał się podstawą chińskiej numerologii, feng shui oraz taoistycznej kosmologii. Jest także inspiracją dla popularnego sudoku.**
- **W tradycji europejskiej pojawiają się planetarne magiczne kwadraty renesansowego okultyzmu. Każdej planecie odpowiada kwadrat o innym rozmiarze (Saturn 3×3, Jowisz 4×4), zbudowany z liczb. Suma liczb ma symbolicznie odpowiadać naturze danej planety. Kwadraty wykorzystywano w astrologii, talizmanach i magii rytualnej.**
- **Hebrajskie i kabalistyczne kwadraty, na przykład kwadrat abramelina, łączą litery, imiona boskie i słowa mocy. Można je odczytywać zarówno w wierszach, jak i kolumnach. Nie są to łamigłówki stworzone dla rozrywki, lecz narzędzia medytacji i pracy rytualnej z intencją.**

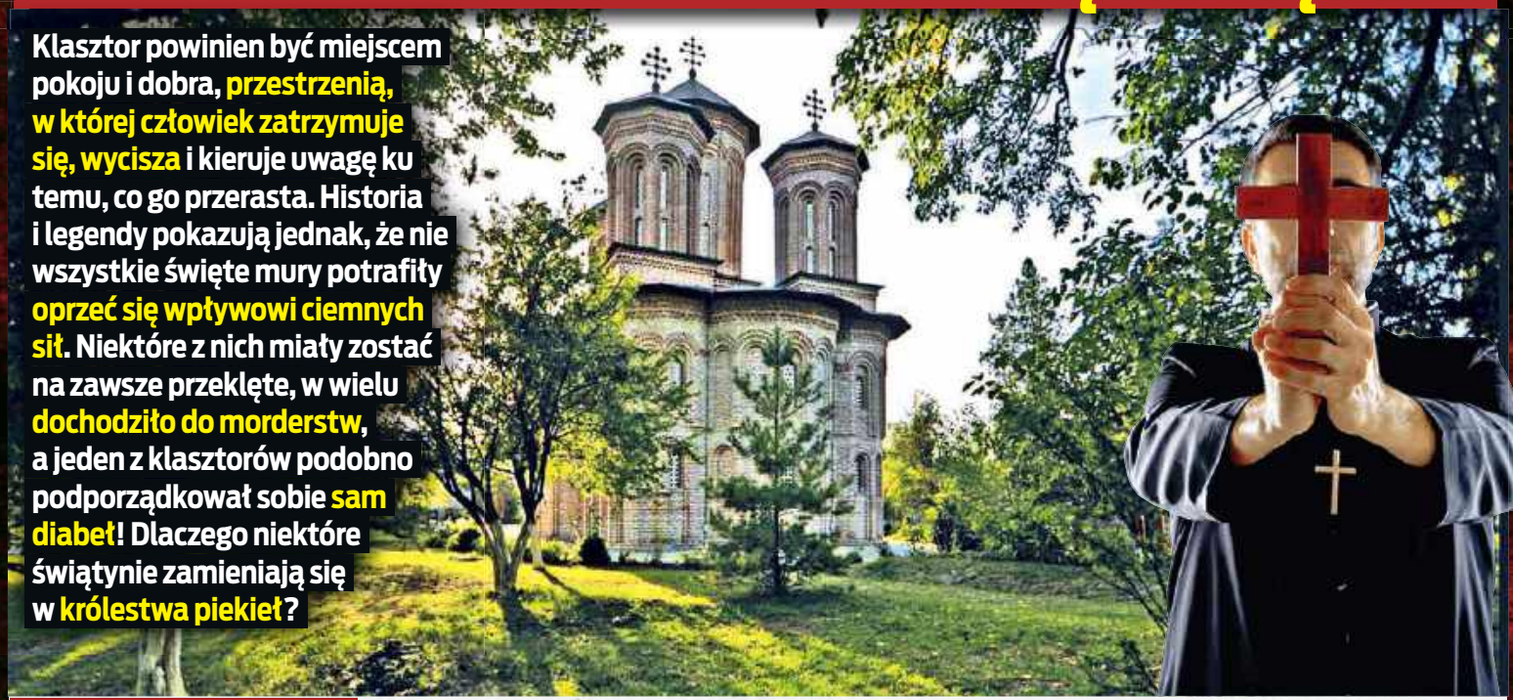


Foto: wikimedia.org, images.squarespace-cdn.com, shutterstock.com

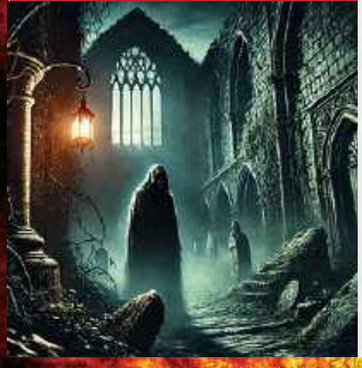
7 NAJBARDZIEJ TAJEMNICZYCH KLASZTORÓW

TUTAJ MODLITWY ZAMIENIŁY SIĘ W KLĄTWY!

Klasztor powinien być miejscem pokoju i dobra, przestrzenią, w której człowiek zatrzymuje się, wycisza i kieruje uwagę ku temu, co go przerasta. Historia i legendy pokazują jednak, że nie wszystkie święte mury potrafiły oprzeć się wpływowi ciemnych sił. Niektóre z nich miały zostać na zawsze przeklęte, w wielu dochodziło do morderstw, a jeden z klasztorów podobno podporządkował sobie sam diabeł! Dlaczego niektóre świątynie zamieniają się w królestwa piekieł?



Niezależnie od tego, czy są to jedynie legendy, czy też echa prawdziwych wydarzeń, klasztory opisane na kartach ENIGMY mają jedną wspólną cechę. To miejsca, które miały przynosić ukojenie, a stały się labiryntami grzechu, strachu i niewyjaśnionych zjawisk. Co do tego doprowadziło?



SNAGOV, Rumunia:

KLASZTOR BEZ CIAŁA

Na spokojnych wodach jeziora Snagov, zaledwie kilka kilometrów od Bukaresztu, znajduje się niepozorna wysepka. Na pierwszy rzut oka trudno uwierzyć, że w stojącym na niej klasztorze ma spoczywać ciało jednego z najbardziej przerażających władców Europy – **Włada III Palownika** (1431–1476), pierwowzoru literackiego Drakuli! Czy naprawdę do dziś nawiedza to miejsce, jak głoszą miejscowe opowieści?

GDZIE JEST CIAŁO?

Klasztor Snagov ma bogatą historię sięgającą początków XV wieku. Według rumuńskich źródeł Wład III upodobał go sobie jeszcze za życia, a pozostałości fortyfikacji widoczne na wyspie służyły mu jako więzienie i miejsce tortur. Właśnie dlatego po śmierci miał zostać pochowany pod posadzką klasztoru, w nieoznaczonym grobie. Kiedy jednak w 1933 roku archeolog **Dinu V. Rosetti** otworzył grobowiec, ciała Vlada podobno tam nie było! – *Pod nagrobkiem przypisywanym Władowi nie znaleziono żadnego grobu. Jedynie wiele starych końskich kości* – twierdził badacz. Sam uznał więc, że Drakulę pochowano gdzie indziej, prawdopodobnie bliżej miejsca jego śmierci. Odkrycie to, zamiast zakończyć spór, tylko go podsyciło. Pojawiły się głosy, że grób pod



▲ Czy ciało Włada Palownika jest ukryte w tym wnętrzu?



posadzką był jedynie mistyfikacją, a ciało krwawego księcia ukryto gdzieś indziej na wyspie. Czy archeolodzy powinni ponownie przeszukać Snagov?

CZY NAPRAWDĘ TU STRASZY?

Podczas gdy naukowcy spierają się o miejsce pochówku Włada, Snagov stał się popularnym celem łowców duchów. Odwiedzający opowiadają o upiornych szeptach rozbrzmiewających w kaplicy, gdy ktoś zaczyna się modlić, o nagłych podmuchach lodowatego powietrza, o wrażeniu nieustannej obserwacji, a przede wszystkim o postaci mężczyzny w stroju z XV wieku! Według niektórych spekulacji jest to sam Wład III, który za swoje okrutne czyny został po śmierci potępiony. Miejscowe legendy mówią jednak przede wszystkim o duchach mnichów, którzy mieli ukryć ciało Drakuli. Bóg miał ich za to ukarać i wszyscy, którzy pomagali chronić szczątki przed zbezczeszczeniem, podobno wkrótce potem zginęli w tajemniczych okolicznościach. O świcie ich duchy mają błąkać się między drzewami, a po zmroku w oknach klasztoru można ponoć dostrzec światła świec. Czy to prawda? A może to tylko wyobraźnia płata figle odwiedzającym?

◀ **Czy Wład naprawdę nawiedza klasztor? A może to tylko wybujała wyobraźnia odwiedzających?**







▲ **Gdzie tak naprawdę spoczywa Drakula?**

MORTEMER, Francja:

KLASZTOR DUCHÓW

Pośród lasów Normandii stoją ruiny cysterskiego opactwa Mortemer. Według legend w średniowieczu doszło tam do masakry, podczas której brutalnie zamordowano czterech mnichów. Oficjalnie to jedynie miejscowa opowieść, jednak odwiedzający twierdzą, że między zarośniętymi arkadami pojawiają się blade postacie. Czy to duchy, czy tylko gra światła?



▲ **Nieszczęśni mnisi zapłacili za bogactwo i sukces klasztoru. Czy nadal błąkają się po jego ruinach?**

CZY MORDERSTWO BYŁO DOPIERO POCZĄTKIEM?

Opactwo Mortemer zostało założone w 1134 roku przez króla **Anglii Henryka I** (1068–1135) dla wspólnoty cystersów. Dzięki wsparciu królewskiej rodziny klasztor szybko się rozwijał. Z czasem stał się jednym z najpotężniejszych w całej Normandii – słynął nie tylko z imponującego kościoła, ale także z zajazdu i lecznicy. Jak to często bywa, jego bogactwo wzbudzało zazdrość. Wielolet-nie próby przejęcia majątku miały zakończyć się tragedią podczas rewolucji francuskiej w 1790 roku. Według legendy uzbrojeni napastnicy wtargnęli do Mortemer, zagnali mnichów do piwnic i tam brutalnie ich zamordowali. Od tamtej pory mówi się, że klasztor nie może zaznać spokoju, a dusze zabitych wciąż nawiedzają ruiny. Kolejni właściciele mieli szybko się o tym przekonać. W XIX wieku kompleks kupił bogaty Paryżanin **M. Delarue**, którego rodzina niemal natychmiast zaczęła doświadczać serii niewytłumaczalnych zjawisk paranormalnych.



▲ **Jak wytłumaczyć to, czego doświadczyła rodzina Delarue w klasztorze?**



▲ **Czy Henryk I nieumyślnie doprowadził do upadku klasztoru?**

DLACZEGO WŁAŚNIE RÓŻOWY POKÓJ?

Według rodziny Delarue każdej nocy w bibliotece samoczynnie zapalało się światło, drzwi otwierały się i zamykały bez powodu, obrazy spadały ze ścian, a na korytarzach słychać było kroki niewidzialnych postaci. Najbardziej przerażający miał być tzw. różowy pokój, przeznaczony dla gości opactwa. Narzeczona syna Delarue, **Charlesa**, podobno przeżyła tam tak straszną noc, że natychmiast zerwała zaręczyny, oznajmiając, że „w takim

... słyszy dziwne dźwięki, ciągle czuje, że ktoś ją obserwuje, a rano rzekomo widzi upiorny pochód mnichów zmierzających w stronę kaplicy pod jej oknem!

domu żyć nie będzie". Według jej relacji po zmroku cały pokój ożył. Ze wszystkich stron dochodziły głosy i przeraźliwe dźwięki, przedmioty same zaczęły się poruszać, a nawet latać wokół przerażonej dziewczyny. Rano znaleziono ją skuloną w kącie z tlącym się polanem z kominka w dłoni. Czy naprawdę tak bardzo przestraszyły ją duchy? Doświadczenie dziewczyny postanowiła sprawdzić siostra Charlesa, przekonana, że to jedynie wymysły. Jednak i ona przeżyła w pokoju coś dziwnego. Słyszała tajemnicze odgłosy, miała wrażenie ciągłej obserwacji, a nad ranem podobno ujrzała pod oknem upiorny pochód mnichów zmierzających do kaplicy!

NAWET EGZORCYZMY NIE POMOGŁY

Rodzina ostatecznie zdecydowała się na egzorcyzmy, lecz nawet one nie przyniosły spokoju. Delarue opuścili więc klasztor i od tamtej pory nikt prawdopodobnie nie mieszkał tam na stałe. Historie o duchach błąkających się po ruinach nie ustają jednak do dziś. Najczęściej wspomina się o Białej Damie z Mortemer, którą niektórzy utożsamiają z cesarzową **Matyldą Angielską** (1102–1167), dawną dobrodziejką klasztoru.



Osoba, która ją zobaczy, ma ponoć poznać swoją przyszłość – jeśli zjawa nosi czarne rękawiczki, zwiastuje nieszczęście, jeśli białe, oznacza szczęście, a jeśli pojawi się dwa razy, ma to być zapowiedź nieuchronnej śmierci. Według innych opowieści w ruinach grasuje także wilkołak, pod ziemią ukrywa się goblin strzegący skarbu, a duch mnicha miał podczas II wojny światowej uratować życie brytyjskiemu spadochroniarzowi, po czym rozpłynąć się w powietrzu. O tych nadprzyrodzonych istotach wiadomo niewiele, jednak obecna właścicielka klasztoru wierzy, że naprawdę istnieją i zaprasza każdego, by przekonał się o tym osobiście. Co naprawdę czeka odwiedzających Mortemer?



GOOD SHEPHERD CONVENT, Irlandia:

KLASZTOR ŚMIERCI

Na przedmieściach Sunday's Well w irlandzkim Cork stoi dawny klasztor Good Shepherd. Obecnie jest opuszczony i otoczony drucianym ogrodzeniem, jednak wkrótce ma znów ożyć. Planowana przebudowa obiektu na akademik budzi jednak sprzeciw mieszkańców, historyków i badaczy zjawisk paranormalnych. Wszyscy obawiają się tego samego: że przebudowa naruszy pamięć ponad 150 kobiet, których ciała odnaleziono tam w masowym grobie!

ŚMIERTELNA RESOCJALIZACJA

Good Shepherd należał do instytucji znanych jako Magdalene Laundries, prowadzonych przez zakony ośrodków, które oficjalnie miały charakter charytatywny. W rzeczywistości funkcjonowały jednak jak brutalne obozy pracy, do których trafiały tzw. upadłe kobiety – najczęściej młode dziewczęta, które zaszły w ciążę poza małżeństwem. Od XVIII do XX wieku do podobnych placówek w całej Irlandii skierowano „na resocjalizację" ponad 30 tysięcy kobiet. To, co naprawdę działo się za murami tych miejsc, ujawniono jednak dopiero w ostatnich dwóch dekadach. Właśnie klasztor Good Shepherd w Cork odegrał w tym kluczową rolę. W 1993 roku na jego terenie odkryto nieoznaczony masowy grób, w którym znajdowało się co najmniej 155, a według niektórych źródeł nawet 188 kobiecych ciał oraz nieokreślona liczba szczątków noworodków i niemowląt. Wraz z kolejnymi wydobywanymi z ziemi kośćmi zaczęły wychodzić na jaw mroczne tajemnice, które Magdalene Laundries ukrywały przez dziesięciolecia. Jak to możliwe, że koszmar rozgrywający się w klasztorach tak długo pozostawał tajemnicą?

◀ Jakie okropności wyrządzano w tym miejscu pod pretekstem dobroczynności?

CZY DOCHODZIŁO TU DO PRZEMOCY?

Klasztory od wieków kojarzono z pomocą potrzebującym, a Magdalene Laundries miały być kontynuacją tej tradycji. Rodzinom „upadłych kobiet" obiecywano opiekę zarówno dla matek, jak i dzieci: kobietom – pracę i dach nad głową, dzieciom – nowe rodziny, często w Ameryce. Rzeczywistość wyglądała jednak inaczej. Większość kobiet trafiała do ośrodków wbrew własnej woli, dzieci odbierano im siłą, a wiele z nich umierało z powodu komplikacji porodowych, braku opieki



▲Ile z tych kobiet przypłaciło swoją pracę życiem?



lekarskiej albo wskutek skrajnie ciężkiej pracy fizycznej. O warunkach panujących w tych placówkach opowiadają dziś ostatnie żyjące świadkinie. Jedna z nich w dokumencie *Świadectwo* (*Testimony*) wspominała, że zakonnica prowadziła ją na smyczy i zmuszała do jedzenia z podłogi, a także że pracowała po 10 godzin dziennie w pralni, była bita i zamykana w izolatce. Czy echa tych okrucieństw do dziś rozbrzmiewają między murami Good Shepherd?



▲ Czy eksperci mają rację, ostrzegając, że odbudowa obudzi duchy?

ECHO POZOSTAŁO

Według mieszkańców okolic Cork odkrycie masowego grobu wyjaśniło wiele tajemniczych zjawisk. Ludzie od dawna mieli słyszeć zza murów cichy płacz i kroki, mimo że budynek przez lata był opuszczony. Podobne relacje pojawiają się także wśród członków Cork Supernatural Society. Choć sami nigdy nie zarejestrowali żadnej paranormalnej aktywności, regularnie otrzymują wiadomości od świadków. Jedna z kobiet, która codziennie biega w pobliżu Good Shepherd, twierdzi, że często słyszy kobiecy głos, szloch, szept albo desperacki, urywany oddech. Nigdy nie widziała nikogo, kto mógłby wydawać te dźwięki, a dochodzić mają one z narożnika cmentarza, gdzie znajduje się masowy grób! Właśnie dlatego Cork Supernatural Society sprzeciwia się przebudowie klasztoru.



▲ Dlaczego badacze zjawisk paranormalnych nie zgłosili jeszcze żadnej dziwnej aktywności?

Obawiają się, że ingerencja w teren wpłynie na zjawiska paranormalne, a jednocześnie krytykują Kościół za próby zamiatania pod dywan okrucieństw Magdalene Laundries. Czy władze Cork rzeczywiście powinny zachować ostrożność?

SICIGNANO, Włochy:

KLASZTOR ZAGŁADY

W górach nad włoskim miasteczkiem Sicignano degli Alburni stoi stary klasztor, o którym od stuleci mówi się, że jest przeklęty. Historie o duchu mnicha, błąkającym się po rozpadających się korytarzach i cicho odmawiającym modlitwy, krążą tu od końca XVIII wieku, kiedy klasztor zaczęła dotykać tajemnicza katastrofa. Czy rzeczywiście sprowadziła ją klątwa?



▲ Czy klasztor został przeklęty z powodu spalenia młodej dziewczyny?

WSZYSTKO ZACZĘŁO SIĘ OD MIŁOŚCI

Włosi nazywają klasztor w Sicignano *il monastero della rovina* – klasztorem zagłady. Wierzą, że ciąży na nim przekleństwo jednego z mnichów, przez które budowla stopniowo niszczeje i nigdy nie zostanie odbudowana. Legenda głosi, że historia rozpoczęła się w 1720 roku. Pewnej chłodnej nocy do klasztoru dotarł wyczerpany młody mężczyzna, ranny, głodny i spragniony. Mnisi dali mu schronienie, ale w zamian mieli zażądać, by został jednym z nich. Młodzieniec przystał na to i przez pewien czas prowadził przykładne życie zakonne. Wszystko zmieniło się jednak, gdy zakochał się w dziewczynie z pobliskiej wioski i zaczął się z nią potajemnie spotykać. Gdy inni mnisi odkryli romans, uznali, że dziewczyna musiała rzucić na niego czar. Według legendy oskarżyli ją o czary i spalili żywcem na stosie tuż za murami klasztoru. Tym samym mieli jednak sami wydać na siebie wyrok. Zdruzgotany młody mnich przeklął współbraci i zapowiedział im rychłą śmierć.



▲ Dlaczego mnisi stopniowo umierali?

WSZYSCY UMARLI!

Dokładne zapisy dotyczące śmierci mnichów z Sicignano nie istnieją, ale według miejscowych podań w miesiącach po spaleniu dziewczyny zakonnicy zaczęli umierać jeden po drugim. Jedni mieli paść ofiarami nagłej choroby, inni zginąć w niewyjaśnionych okolicznościach. Równolegle zaczął niszczeć sam klasztor – najpierw zawaliła się część dachu, później jedna z wież. Z każdym kolejnym odpadającym kamieniem mieszkańcy byli coraz bardziej przekonani, że klątwa się spełnia. Czy rzeczywiście tak było? Przez kolejne stulecia wielokrotnie próbowano odbudować klasztor, jednak żadna próba nie zakończyła się sukcesem. Robotnicy mieli uciekać z placu budowy i twierdzić, że w pustych korytarzach słyszeli kroki i kobiecy lament, a nocami wokół ruin przechadza się postać w zakonnym habicie. Czy to duch mnicha, który utracił swoją ukochaną? A może jedna z potępionych dusz ukaranych za śmierć niewinnej kobiety?





▲ Czy klasztor jest naprawdę nie do odbudowania? A może nikt nawet nie próbował?

BYLAND ABBEY, Anglia:

OPACTWO DUCHÓW

Na północy Anglii, w hrabstwie Yorkshire, wznoszą się majestatyczne ruiny cysterskiego opactwa Byland Abbey. Mimo dawnego piękna i imponującej architektury miejsce to znane jest dziś przede wszystkim jako przestrzeń narodzin pierwszego angielskiego tekstu poświęconego duchom. Powstał on najprawdopodobniej na początku XV wieku, a zjawy opisane przez anonimowego mnicha, jak twierdzą niektórzy badacze, mają nawiedzać klasztor do dziś.

CZY WSZYSCY BYLI GRZESZNIKAMI?

Tekst o 12 duchach, przechowywany obecnie w Bibliotece Brytyjskiej i dostępny również w jej archiwach cyfrowych, autor dopisał do innego rękopisu encyklopedycznego *Elucidarium*, poświęconego średniowiecznej teologii chrześcijańskiej. Opowieści miały prawdopodobnie służyć jako przestroga i praktyczny przykład tego, co spotyka człowieka, który umrze bez odbycia ostatniej spowiedzi. Wszystkie opisane zjawy są duszami grzeszników próbujących odkupić swoje winy. Jedna z historii dotyczy **Roberta**, syna **Roberta de Boltebi z Killeburne**, który za życia miał popełniać wszelkiego rodzaju grzechy. Po śmierci jego duch rzekomo co noc opuszczał grób i straszył mieszkańców pobliskiej wioski. Ci postanowili się go pozbyć i według relacji mnicha udało im się schwytać zjawę przy wejściu do klasztoru. W obecności kapłana mieli ją przesłuchiwać, a duch podobno mówił głosem, który brzmiał, jakby znajdował się w wielkiej pustej beczce, po czym szczegółowo wyliczał swoje kradzieże i występki. Czy anonimowy mnich rzeczywiście wierzył, że opisuje autentyczne wydarzenie?



▲ Czy autor tekstu opisał prawdziwe duchy?

CO ZNAJDUJE SIĘ NA NAGRANIU?

Podobne opowieści tworzą zbiór uznawany dziś za najstarszy zapis zjawisk nadprzyrodzonych w języku angielskim. Współcześni badacze przypuszczają, że autor tekstu wierzył, że spisanie losów zjaw pomoże ich duszom odnaleźć spokój. Najwyraźniej jednak, przynajmniej według lokalnych legend, nie wszystkim udało się odejść. Z Byland Abbey do dziś napływają relacje o cichych krokach dobiegających znikąd, tajemniczych światłach i ciemnych sylwetkach pojawiających się między ruinami. Potwierdzać mają to również badania prowadzone przez grupę łowców duchów Two Dimensional Paranormal. Jej członkowie twierdzą, że wielokrotnie udało im się zarejestrować w klasztorze głosy duchów – mowa o EVP (ang. *Electronic Voice Phenomena*), czyli elektronicznym zapisie głosów. Mieli także doświadczać nagłych spadków temperatury oraz dziwnych dźwięków słyszanych przy wejściu do dawnej zakrystii. Czy są to te same duchy, które przed wiekami opisał anonimowy mnich? A może ruiny skrywają znacznie więcej niespokojnych dusz?

Każda z 12 zjaw to dusza grzesznika, który próbuje odpokutować swoje czyny



HUERTA DE SAN JOSÉ, Hiszpania:

KLASZTOR DIABŁA

Ruiny dawnego klasztoru Huerta de San José na południu Hiszpanii, niedaleko Sewilli, bardziej przypominają zapomnianą twierdzę niż miejsce modlitwy. Odpowiada temu również legenda związana z tym miejscem. Według lokalnych opowieści niemal wszyscy mnisi, którzy niegdyś tu mieszkali, zginęli w tajemniczych okolicznościach. Od tamtej pory po ruinach mają błąkać się demony, a przewodzić im ma sam diabeł. Czy to właśnie on doprowadził do tragicznego wydarzenia, o którym do dziś mówi się w okolicy?

◀ Czy diabeł przywłaszczył sobie klasztor i do dziś go strzeże?

DLACZEGO JEDEN PRZEŻYŁ?

O samym klasztorze zachowało się niewiele informacji, wiadomo jednak, że mieszkała tu niewielka wspólnota franciszkanów i dominikanów, którzy uprawiali ziemię wokół Sewilli. Marzyli o otwarciu przy klasztorze szkoły z internatem, lecz plan ten nigdy nie został zrealizowany. W 1680 roku miało dojść do wydarzenia, które sprawiło, że konwent zapisał się w historii jako Klasztor Diabła. Pewnego ranka młody mnich, **Don Jaime Malvidas**, obudził się i odkrył, że został zamknięty w swojej celi. Bezskutecznie próbował się wydostać, aż nagle drzwi same rozwarły się przed nim, mimo że nikogo za nimi nie było. Zaskoczony mnich pośpieszył do kaplicy przekonany, że spóźnił się na mszę. Na miejscu nie zastał jednak nikogo. Rozpoczął więc poszukiwania pozostałych zakonników. Odpowiedź znalazł w klasztornych podziemiach: ze stropu zwisały ciała wszystkich jego współbraci. Don Jaime miał zaledwie chwilę, by pojąć grozę sytuacji, gdy wokół niego nagle wybuchł ogień. Przerażony uciekł z klasztoru i – jak twierdzili świadkowie – wbiegł do pobliskiej wsi z krzykiem, że w klasztorze przebywa sam szatan. Czy diabeł pozostawił go przy życiu, aby mógł świadczyć o jego potędze?



▲ Do kogo należy czarna sylwetka z czerwonymi oczami? Do diabła?

CZY DIABEŁ POZOSTAŁ TU DO DZIŚ?

Mieszkańcy wioski odważyli się wrócić do spalonych ruin dopiero następnego dnia, aby pochować martwych mnichów. Według legend nie byli jednak w stanie zbliżyć się do klasztoru, ponieważ szatan czaił się na kościelnej wieży. Chwilę później miało dojść do trzęsienia ziemi, które ostatecznie wypędziło ludzi z okolicy i doprowadziło budynek do ruiny. Od tamtej pory dusze zakonników mają być uwięzione w pozostałościach obiektu, a liczne relacje świadków mówią o zjawach nawiedzających stary klasztor. Miejscowi wierzą jednak, że również diabeł nigdy go nie opuścił. W ruinach ma czasem pojawiać się złowroga postać, czarna sylwetka bez wyraźnych rysów twarzy, jedynie z czerwonymi, świecącymi oczami. Czy to naprawdę szatan zawładnął klasztorem? Dziś miejsce odwiedzają głównie turyści oraz łowcy zjawisk paranormalnych. Mieszkańcy okolicznych wiosek wolą trzymać się od ruin z daleka. Twierdzą, że wystarczy im to, że nocami budzą ich przerażające krzyki, nie do końca ludzkie, ale też nie całkiem zwierzęce. Czy to jedynie echa dawnej tragedii?

Łukasz Wojtaszek

FOTO: WIKIMEDIA.ORG, MESTOPELHRIMOV.CZ, THEGUARDIAN.COM, THEDRILLER.COM

Od początku był związany z legendarnym zespołem The Beatles. Był symbolem muzycznej rewolucji lat 60., ikoną popkultury i wyrazistym działaczem pokojowym. Jednak JOHN LENNON (1940–1980) to nie tylko autor słynnych piosenek i prowokacyjnych gestów politycznych. Według wspomnień jego bliskich oraz licznych artykułów kilkakrotnie był świadkiem wydarzeń wymykających się racjonalnemu wyjaśnieniu. Czy naprawdę miał do czynienia z poltergeistem?



NAJWIĘKSZA TAJEMNICA JOHNA LENNONA: CZY PRZEŚLADOWAŁ GO POLTergeist?



▲ **Czy doświadczenia Lennona z siłami nadprzyrodzonymi były jedynie wynikiem szalonego stylu życia?**

Samoczynnie gasnące światła, poruszające się przedmioty czy przytłaczające poczucie obecności czegoś niewidzialnego, stanowiącego zagrożenie. Wszystkiego tego Lennon miał doświadczyć na własnej skórze. Po raz pierwszy miało do tego dojść w 1962 roku, gdy Lennon poślubił swoją pierwszą żonę **Cynthię**. Przez kilka kolejnych lat mieszkali razem w angielskim Weybridge, między innymi w domu w Kenwoodzie, na południowy zachód od Londynu. Cynthia w swoich wspomnieniach otwarcie opisywała, że przez pewien czas mieszkali w przebudowanym i zdesakralizowanym klasztorze, gdzie działy się „przerażające rzeczy". Światła miały gasnąć bez wyraźnego powodu, drobne przedmioty zmieniały swoje położenie, a atmosfera domu wydawała się wroga. – *Wszyscy czuliśmy obecność czegoś dziwnego* – wspominała później. Choć Lennon próbował podchodzić do sytuacji z humorem, miejsce budziło niepokój. Czy było to przeczucie, że zbliża się coś jeszcze gorszego?



Pierwsza żona Johna Lennona Cynthia

CZY BYŁ TO DUCH?

Napięcie osiągnęło punkt kulminacyjny podczas jednego z przyjęć, które miało przełamać ponury nastrój domu. Według relacji Cynthii początkowo przyjemna zabawa zamieniła się w niemal horror. W środku wieczoru nagle zabrakło prądu, a na zewnątrz rozpętała się burza, jakiej obecni na spotkaniu dawno nie widzieli. Niektórzy goście w panice odjechali, a dom pogrążył się w ciemności. Czy to jedynie zwyczajny zbieg okoliczności? Badacze zjawisk nadprzyrodzonych zwracają uwagę, że niektóre opisy Cynthii mogą wskazywać na obecność złośliwego ducha – poltergeista. Często wiąże się go z awariami elektryczności oraz różnego rodzaju chaotycznymi manifestacjami w przestrzeni. Z drugiej strony sceptycy uważają, że w całej historii nie było nic tajemniczego. Za wszystko miał odpowiadać przede wszystkim zły stan techniczny domu oraz psychiczne obciążenie młodej pary znajdującej się pod presją sławy i osobistych problemów.

TO WYDARZYŁO SIĘ PONOWNIE

Jednak dziwne doświadczenia miały towarzyszyć Lennonowi również w kolejnych latach. W 1966 roku przebywał w hiszpańskiej willi Santa Isabel i także w związku z tym pobytem pojawiają się wzmianki o niewyjaśnionych zjawiskach oraz poczuciu zagrożenia. Niektóre źródła mówią o „złowrogiej istocie" lub skrzacie, inne wiążą te odczucia z ówczesnymi eksperymentami z narkotykami i skrajnym wyczerpaniem psychicznym wokalisty. Po tragicznej śmierci Lennona w 1980 roku zaczęły się ponadto rozprzestrzeniać relacje, według których on sam pojawiał się jako zjawa i to zarówno w pobliżu jego żony **Yoko Ono** (ur. 1933), jak i w miejscach związanych z jego życiem. Czy John Lennon był jedynie wrażliwym artystą o bujnej wyobraźni? A może naprawdę zetknął się w swoim życiu ze zjawiskami, których do dziś nie potrafimy wyjaśnić?

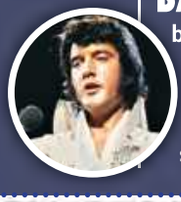
Filip Apel



◀ **Lennon i jego rodzina podobno doświadczyli tajemniczych zjawisk w domu w Kenwood w Anglii**

3 słynne postacie i zjawiska paranormalne

- Doświadczenia związane z **nadprzyrodzonymi zjawiskami nie są wśród znanych wokalistów i muzyków czymś całkowicie wyjątkowym.** Które gwiazdy świata muzyki szczególnie z nimi kojarzono?
- Amerykański piosenkarz **Elvis Presley** (1935–1977) – wielokrotnie opowiadał o silnych **wizjach duchowych i tajemniczych światłach,** które miał **widywać w posiadłości Graceland.** Niektórzy odwiedzający twierdzą, że obecność Elvisa jest tam wyczuwalna do dziś.



- Amerykański muzyk **Jim Morrison** (1943–1971) – **fascynacja śmiercią, szamanizmem i światem duchów** była nieodłączną częścią jego twórczości. Przyjaciele wspominali, że Morrison wierzył w kontakt z duchami i „duszami zmarłych".



- Angielski wokalista i kompozytor **David Bowie** (1947–2016) – w swoim berlińskim okresie mówił o **przerażających nocnych wizjach i cieniach,** które wiązał z pobytem w „przeklętym" domu oraz własnym stanem psychicznym.



Foto: wikimedia.org, dailymail.co.uk, americansongwriter.com, blackcountryrock.co

Tajemnicze historie **Czytelników**



Ty też możesz przyczynić się do powstania Twojej ulubionej ENIGMY. Podziel się swoimi niesamowitymi historiami z innymi czytelnikami! Czy doświadczyłeś czegoś mistycznego, tajemniczego, czego nie potrafisz wyjaśnić?

Nieoczekiwana pomoc

Około trzech lat temu pracowałem przy remoncie zamku w pewnej miejscowości w Polsce. Sam odnawiałem tam całe podziemia. Spędziłem w nich kilka miesięcy, mając do dyspozycji jedynie kilka lamp i błogi spokój z dala od hałasu prac budowlanych w wyższych partiach budynku. Mieszkałem nad stawem, naprzeciwko cmentarza. Przez całe noce nie mogłem spać, tylko przewracałem się z boku na bok. Powinienem też dodać, że od dziecka byłem bardziej wrażliwy na odbieranie różnych, nie do końca naturalnych, istot i zjawisk. Pewnego wieczoru kończyłem pracę jak zwykle. Do podziemi prowadziły dwa wejścia – dwa zamki i do każdego po dwa klucze. Jeden komplet miał kolega, którego tego dnia na pewno tam nie było, drugi miałem ja. Nikt inny nie miał wtedy dostępu do podziemi. Wiem, że zamknąłem oba zamki i jak każdego dnia sprawdziłem je dokładnie, bo trzymaliśmy na dole dość drogie narzędzia. Następnego dnia przyszedłem do piwnic i zobaczyłem na stole odwrócony plakat wampira, który wcześniej leżał nadrukiem do dołu. Świadczył o tym przede wszystkim całkowity brak kurzu, więc nie mogłem się mylić. Na plakacie leżał dodatkowo bardzo stary, ręcznie wykonany różaniec. Z powodu tego zdarzenia, a także zdjęć, które tam zrobiłem i na których widoczna była mglista sylwetka przypominająca postać, postanowiłem zgłębić temat. Ustaliłem, że różaniec miała pozostawić tam zakonnica, która kilka stuleci wcześniej zginęła w piwnicach gwałtowną śmiercią. Najwyraźniej zostawiła go dla mojej ochrony przed pewną istotą, podobno mężczyzną, który spoczywa na cmentarzu po drugiej stronie stawu i przez którego najprawdopodobniej nie przespałem ani jednej nocy. To pozostaje zagadką, ale odkąd miałem przy sobie ten różaniec, naprawdę spałem spokojnie aż do końca pobytu w tym miejscu.

MARCIN N., KRAKÓW





Lustro w łazience

To wydarzyło się kilka lat temu. Długo zbierałam się, żeby o tym napisać, ale w końcu postanowiłam podzielić się swoją historią. Stało się to w okresie, kiedy po rozwodzie mieszkałam u rodziców i moje życie było kompletnie rozbite. Pewnego wieczoru poszłam umyć zęby i zauważyłam, że moje odbicie w lustrze wygląda jakoś obco. Jakbym siebie nie rozpoznawała. Nie chodziło o wygląd, bardziej o wyraz twarzy. Wpatrywałam się w lustro dłużej niż normalnie. Miałam naprawdę dziwne wrażenie, że lustrzane odbicie reaguje z ułamkiem sekundy opóźnienia. Brzmi to szalenie, ale właśnie tak to wyglądało. Gdy podniosłam rękę, wydawało mi się, że odbicie wykonuje ruch chwilę później. Mrugnęłam, odwróciłam głowę, spróbowałam się uśmiechnąć. Wszystko wyglądało normalnie… To uczucie trwało tylko kilka minut, ale było absolutnie przerażające. Wyszłam z łazienki, tłumacząc sobie, że jestem po prostu zmęczona. Problem w tym, że później sytuacja wydarzyła się jeszcze kilka razy! Zawsze wieczorem. Nigdy nie wydarzyło się nic więcej, ale za każdym razem towarzyszyło mi bardzo dziwne poczucie, że coś jest nie tak. Nie macie pojęcia, co to mogło być?

MARIANNA DOLIŃSKA, WARSZAWA



Nie igrajcie z magią

Moja córka przeżyła ze mną w domku letniskowym wiele dziwnych spotkań z nadprzyrodzonymi zjawiskami. To miejsce było źródłem najróżniejszych niewytłumaczalnych zdarzeń, których świadkami było również wielu moich znajomych. Bardzo często nocą wokół chaty pojawiały się cienie postaci, słychać było stukanie od zewnątrz w drewniane ściany i głosy, których nie dało się zrozumieć. Jakby ktoś cicho rozmawiał wewnątrz ścian. Początkowo myśleliśmy, że ktoś celowo nas straszy, ale ani my, ani mój pies nigdy





Kroki na strychu

Dorastałem w starym domu po dziadkach stojącym nieco na uboczu wsi. Na pierwszy rzut oka nie był to żaden nawiedzony dom, raczej taki typ budynku, w którym wszystko skrzypi i pamięta kilka pokoleń wstecz. W dzień dom był całkowicie normalny, nocą jednak wszystko wyglądało inaczej. Nigdy nie było tam całkowicie cicho, a ja przyzwyczaiłem się do tego wcześniej, niż zrozumiałem, że może to wcale nie jest normalne. Kroki na strychu rozlegały się regularnie. Nie każdej nocy, ale dość często. Zawsze zaczynały się późnym wieczorem, gdy wszyscy już spali. Rodzice twierdzili, że to drewno i zmiany temperatury. Tyle że ja leżałem w łóżku i słuchałem. Drewno nie chodzi rytmicznie tam i z powrotem! Czasem miałem wrażenie, że kroki zatrzymują się dokładnie nad moim pokojem, jakby ktoś stał i czekał. Wtedy naprawdę się bałem. Do dziś pamiętam, że niemal przestawałem oddychać. Pewnej nocy zebrałem się na odwagę. Wstałem, otworzyłem drzwi i wyszedłem na korytarz. Gdy tylko zrobiłem pierwszy krok, odgłosy na strychu ucichły. Zapadła taka cisza, że aż dzwoniło mi w uszach. Stałem tam długo i patrzyłem na schody prowadzące na strych. Miałem poczucie, że gdybym je otworzył, coś by się zmieniło. Nigdy tam nie poszedłem. Nigdy nikogo nie zobaczyłem. A jednak to wspomnienie do dziś pozostaje we mnie niezwykle żywe.

W.L., LĘBORK

Ktoś przy łóżku

Niedawno obudziłam się w środku nocy bez żadnego wyraźnego powodu. Nic mi się nie śniło, a przynajmniej nie pamiętam żadnego snu. Po prostu otworzyłam oczy i w tej samej chwili poczułam, jak materac przy moich stopach lekko się zapadł. To było dokładnie takie uczucie, jak wtedy, gdy ktoś ostrożnie siada na łóżku, żeby cię całkiem nie obudzić. Nie mogłam się poruszyć. To nie był paraliż senny, a przynajmniej nie taki, o jakim czytałam. Mój umysł działał normalnie, byłam świadoma pokoju wokół siebie, światła ulicznego wpadającego przez okno i ciszy w mieszkaniu. Czułam ciężar. Nie ból ani nacisk, raczej pewność, że ktoś tam jest. Żadnego dotyku, żadnego oddechu, tylko obecność. Przez chwilę próbowałam sobie wmówić, że to ciało płata mi figle. Starałam się poruszyć nogami, ale nie mogłam. Ten ciężar pozostawał spokojny i nienachalny. Miałam dziwne wrażenie, że ten ktoś nie siedzi tam po to, by zrobić mi krzywdę – jakby przyszedł tylko na chwilę. Potem materac powoli wrócił do swojego kształtu, jak wtedy, gdy ktoś wstaje. Nagle mogłam się poruszyć. Natychmiast zapaliłam światło i usiadłam. Pokój był pusty, drzwi zamknięte, okno również. Wstałam, przeszłam całe mieszkanie i sprawdziłam zamki, choć wiedziałam, że to nie ma sensu. Rano próbowałam racjonalnie wyjaśnić całe zdarzenie. Wmawiałam sobie, że to był sen albo jakaś reakcja organizmu pomiędzy snem a jawą. Problem w tym, że uczucie ciężaru było zbyt realne. Od tamtej pory nie śpię z nogami wystającymi spod kołdry, a czasem łapię się na tym, że zanim zamknę oczy, przez chwilę spoglądam w stronę krawędzi łóżka, żeby upewnić się, że naprawdę nikogo tam nie ma.



MARIOLA SZALEJ, ZABRZE



Obiekt na niebie

Szanowna Redakcjo, jestem emerytowanym żołnierzem służącym w Straży Granicznej, w której m.in. opiekowałem się psami. Ze względów bezpieczeństwa nie podam lat pełnienia mojej służby i miejsca, w którym doszło do incydentu. Do dziś pamiętam, że podczas jednego nocnego patrolu psy zaczęły gwałtownie szczekać. Kiedy poszedłem je sprawdzić i spojrzałem w niebo, zobaczyłem obiekt świecący na niebiesko i czerwono. Był płaski i okrągły. Przez chwilę wisiał nad horyzontem, po czym odleciał pionowo w górę z ogromną prędkością. Kiedy wspomniałem o tym innym, dwóch żołnierzy powiedziało mi, że widzieli dokładnie to samo. To na pewno nie był samolot ani śmigłowiec, a drony w tamtych czasach jeszcze nie latały. Poza tym obiekt znajdował się zbyt wysoko. Czym więc mogło to być? Czy widziałem UFO?

A.M., E-MAIL

Przesunięcie w czasie

Chciałbym podzielić się doświadczeniem sprzed około półtora roku. Wracałem samochodem do domu drogą, którą znam na pamięć. Nie byłem zmęczony i nigdzie się nie spieszyłem. Nagle przede mną pojawiło się silne białe światło – tak intensywne, że instynktownie zamknąłem oczy. Nie poczułem żadnego uderzenia w samochód, tylko oślepienie. Kiedy otworzyłem oczy, znajdowałem się kilka kilometrów dalej. Radio grało inną piosenkę, a zegarek wskazywał zupełnie inny czas niż wcześniej. Zatrzymałem się przy poboczu i próbowałem zrozumieć, co się stało. Samochód był cały, ja również. Żadnych śladów hamowania, żadnego wypadku. Pomyślałem, że może zasnąłem albo chwilowo się rozkojarzyłem. Problem w tym, że od błysku minęło wiele minut i dodatkowo znajdowałem się wiele kilometrów dalej. Do dziś nie jestem pewien, co się stało. I za każdym razem, gdy jadę nocą pustą drogą, przypomina mi się tamto wydarzenie.



KAROL WOJTASZEK, ŚWIDNICA



nikogo nie przyłapaliśmy. Wszystko zaczęło się nasilać, a do tego doszły dziwne światła przebijające nawet przez zasłony i zamknięte powieki. Zacząłem więc zastawiać pułapki. Rozciągałem linki, żeby intruz się zaplątał, posypywałem ścieżkę mąką, aby znaleźć ślady, i robiłem podobne rzeczy. Niestety bez skutku. Cienie nadal się pojawiały, stukały i szeptały, ale nie było żadnych śladów. Linki też pozostawały nienaruszone. Musiałem więc pogodzić się z tym, że w tym miejscu naprawdę straszy. W końcu udało nam się powiązać te zjawiska z pewną imprezą, podczas której mój już dziś nieżyjący przyjaciel (satanista) czytał fragmenty z *Księgi zaklęć i magii*, którą dawno temu dostałem od jednej znajomej. Być może przywołał coś, czego sam nie rozumiał i może to właśnie doprowadziło go do śmierci w bardzo młodym wieku. Miał zaledwie 34 lata, gdy nagle padł martwy w sklepie. Przyczyną miała być nagła ogólnoustrojowa niewydolność wielonarządowa. Bóg jeden wie, co robił za zamkniętymi drzwiami z książką, którą ode mnie pożyczył. Nawet sama chata nie uniknęła zagłady i pewnego dnia spłonęła. W jakich okolicznościach? Nie wiem, bo byłem wtedy daleko i dowiedziałem się o wszystkim dopiero później. Może to właśnie ta książka była przyczyną wszystkich wydarzeń, a może nie. Tego już się nie dowiem. Przyjaciel nie żyje, chaty już nie ma, a księga? Kto wie, w jakich rękach się obecnie znajduje. Dlatego, gdybym miał doradzić coś ciekawskim czytelnikom „Enigmy", powiedziałbym: nie lekceważcie magii, okultyzmu i związanych z nimi ksiąg.

MICHAŁ K., E-MAIL

SKORZYSTAJ Z WYJĄTKOWYCH OFERT PRENUMERATY GAZET WYDAWNICTWA AMCONEX









Zamówienia na prenumeratę
można składać bezpośrednio na stronie:

www.europress.pl

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail:

prenumerata@europress.pl

lub telefonicznie:

+48 22 51 93 980

(czynne w dni robocze w godzinach 8:00 – 16:00)

Więcej informacji o prenumeracie:

prenumerata@europress.pl





Zamów prenumeratę przez Pocztę Polską

prenumerata.poczta-polska.pl

Sprzedaż prasy w prenumeracie realizowana przez Pocztę Polską S.A. polega na przyjmowaniu zamówień oraz przedpłat od prenumeratorów i doręczaniu im zaabonowanych egzemplarzy. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę prasy przyjmowane są zgodnie z obowiązującymi okresami i cenami zamieszczanymi w aktualnych cennikach.

Szczegółowe informacje dotyczące terminów składania zamówień na poszczególne okresy prenumeraty zawiera „Regulamin dla klientów kupujących prasę w prenumeracie".

Oszczędność czasu i pieniędzy:

- zaabonowanie egzemplarzy prasy w prenumeracie bez ponoszenia dodatkowych opłat
- dostarczanie zaprenumerowanej prasy do miejsca zamieszkania, siedziby prenumeratora lub do skrytek i przegródek pocztowych bez pobierania z tego tytułu żadnych dodatkowych opłat
- niezmienność cen w okresie realizacji prenumeraty
- niższe ceny za egzemplarz prasy w prenumeracie niż w sprzedaży detalicznej (oferta dotyczy tylko niektórych tytułów prasowych).

Szeroka dostępność – najprostszy i najdogodniejszy sposób zamawiania prasy:

- drogą elektoniczną pod adresem: prenumerata.poczta-polska.pl
- we wszystkich placówkach pocztowych na terenie kraju
- u listonoszy.

PRENUMERATA E-WYDAŃ NASZYCH GAZET DO KUPIENIA NA:

WWW.PUBLIO.PL WWW.EKIOSK.PL WWW.EGAZETY.PL WWW.NEXTO.PL WWW.EPRASA.PL

W następnym numerze 4/2026 znajdziecie:

W sprzedaży od **4 września 2026!**



Pradawni bogowie i nieoczekiwane fakty:

CZY STAROŻYTNE MITY OPIERAJĄ SIĘ NA PRAWDZIE?



Bestia z Tantanooli

CO ZABIJAŁO W AUSTRALII POŁUDNIOWEJ?



WAMPIRZYCA Z CMENTARZA PÈRE-LACHAISE

CO KRYJE JEJ GRÓB?

NAJSTRASZNIEJSZE LOTNISKA NA PLANECIE:

KTO PRZECHADZA SIĘ PO ICH KORYTARZACH?







Wyścig kosmiczny:

CZY OKULTYZM POMÓGŁ LUDZKOŚCI DOTRZEĆ NA KSIĘŻYC?





Mroźna i tajemnicza Antarktyda:

OD STAROŻYTNYCH IMPERIÓW DO TAJEMNICZYCH WYPRAW!

+ EXTRA

Okultyzm i architektura:

CZY ZNANE BUDYNKI SKRYWAJĄ MAGICZNE SYMBOLE?

>OD NIEPAMIĘTNYCH CZASÓW ARCHITEKCI UMIESZCZALI NA SWOICH BUDYNKACH RÓŻNE OKULTYSTYCZNE ZNAKI I SYMBOLE O GŁĘBSZYM ZNACZENIU. NIEKTÓRE JAKO OCHRONA PRZED NIEBEZPIECZEŃSTWEM LUB SIŁAMI ZŁA, INNE JAKO NARZĘDZIA I NOŚNIKI MOCY. JAKIE TO BYŁY ZNAKI I CZY W OGÓLE DZIAŁAJĄ? CZY TO TYLKO PRZESĄDY, CZY RZECZYWISTA MOC, KTÓREJ NIE ROZUMIEMY?





Przeżyć swoją śmierć:

12 NAJDZIWNIEJSZYCH PRZYPADKÓW ZMARTWYCHWSTANIA!



Klątwa Małpiego Miasta:

CZY BAKTERIE Z PRZESZŁOŚCI DOPROWADZIŁY DO ŚMIERCI ARCHEOLOGÓW?

Enigma

Wydawca: AMCONEX SP. Z O.O.,
ul. Poznańska 16/4
00-680 Warszawa
tel.: 698 442 819
e-mail: biuro@amconex.pl

DYREKTOR GENERALNY:
Krzysztof Samborski
e-mail: krzysztof.samborski@amconex.pl

REDAKTORKA NACZELNA:
Joanna Kondak
e-mail: biuro@amconex.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Ewa Skorupka, Jan Chałupa, Paweł Bestia, Łukasz Wojtaszek, Filip Apel, Jan Kukral
e-mail: biuro@amconex.pl

ART. DIRECTOR:
Jan Müller

KOREKTA:
Paulina Kowalczyk

REKLAMA:
Krzysztof Samborski
e-mail: krzysztof.samborski@amconex.pl

SKŁAD DTP:
Jan Müller

DRUK:
Triangl a.s.

PRENUMERATA EUROPRESS ZAMÓWIENIA I REKLAMACJE:
EUROPRESS POLSKA sp. z o.o.

Telefon: 48 22 519 39 80
e-mail: prenumerata@europress.pl, info@europress.pl
Kontakt: poniedziałek – piątek w godzinach 8:00 – 16:00

PRENUMERATA POCZTA POLSKA:
prenumerata.poczta-polska.pl

REJESTRACJA:
INDEX: 275514 ISSN: 2083-1900

E-PRENUMERATA I E-WYDANIA:
www.publio.pl, www.nexto.pl, www.egazety, www.ekiosk.pl

KOD KRESKOWY:
9772083190503

CENA:
15,99 zł (w tym 8% VAT)

FOTO NA OKŁADCE:
shutterstock.com, wikimedia.org, youtube.com

AMCONEX SP. Z O.O. WYDAJE TYTUŁY:
21. WIEK, 21. WIEK EXTRA, ENIGMA: KLUCZ DO TAJEMNIC, ŚWIAT NA DŁONI

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i fotografii oraz zastrzega sobie prawo skracania i redagowania nadesłanych materiałów. Redakcja odpowiada tylko na wybrane listy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam. Sprzedaż aktualnych i archiwalnych egzemplarzy pisma po cenie innej niż detaliczna, ustalona przez wydawcę, jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną i cywilną. Kopiowanie i rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody wydawcy jest zabronione.

MAGAZYN O NAUCE, TECHNICE, LUDZIACH I ODKRYCIACH

21. WIEK

MAGAZYN DLA MIŁOŚNIKÓW NAUKI

Jesteśmy z Wami już 19 lat!

Kolejne narzędzie w walce z nowotworami: Dźwięk!



WARTO PACHNIEĆ JAK JEDZENIE?



CZY TO WRESZCIE ŚLADY ŻYCIA NA MARSIE?

| 3 | LATO 2026 | 15,99 zł (w tym 8% VAT) |



Eksperymenty Milgrama: Ile elektrowstrząsów mieści się w normie?

11 szalonych EKSPERYMENTÓW, które ZMIENIŁY BIEG HISTORII

Zastrzyki z plutonu i spacer pod grzybem atomowym



Gdy czysta nauka zmienia się w nieludzką perwersję

ISSN 1896-4117 03
9 771896 411607

PLUS: » Dlaczego nowotwory zagrażają nam bardziej niż szympansom? » W jaki sposób sztuczna inteligencja przenika do marketingu » EKSTRA: Klan Napoleona Bonapartego

TEMAT NUMERU:

NIEPŁODNOŚĆ, ANTYKONCEPCJA I PRAGNIENIE POSIADANIA DZIECI:
przemiany płodności w ciągu ostatnich 200 lat

W SPRZEDAŻY OD 2 CZERWCA 2026 ROKU

CZEGOŚ NIE WIESZ?
PRZECZYTAJ O TYM



NAUKA, KTÓRA STANIE SIĘ ROZRYWKĄ



NAJPOCZYTNIEJSZY MAGAZYN O TAJEMNICACH



FASCYNUJĄCY ŚWIAT WOKÓŁ NAS



GDY CHCESZ CZYTAĆ, NIE TYLKO PRZEGLĄDAĆ

---

1 FAKTY 2 NAUKA 3 HISTORIA 4 ZAGADKI

KAŻDA STRONA WYPEŁNIONA INFORMACJAMI

WYDAWNICTWO AMCONEX
www.amconex.pl

DODATEK DLA TYCH, KTÓRZY CHCĄ WIEDZIEĆ WIĘCEJ

enigma EXTRA

ENIGMA EXTRA ▶ LATO 2026



LUDZIE KONTRA ZJAWY:

POZNAJCIE NAJSŁYNNIEJSZYCH ŁOWCÓW DUCHÓW!



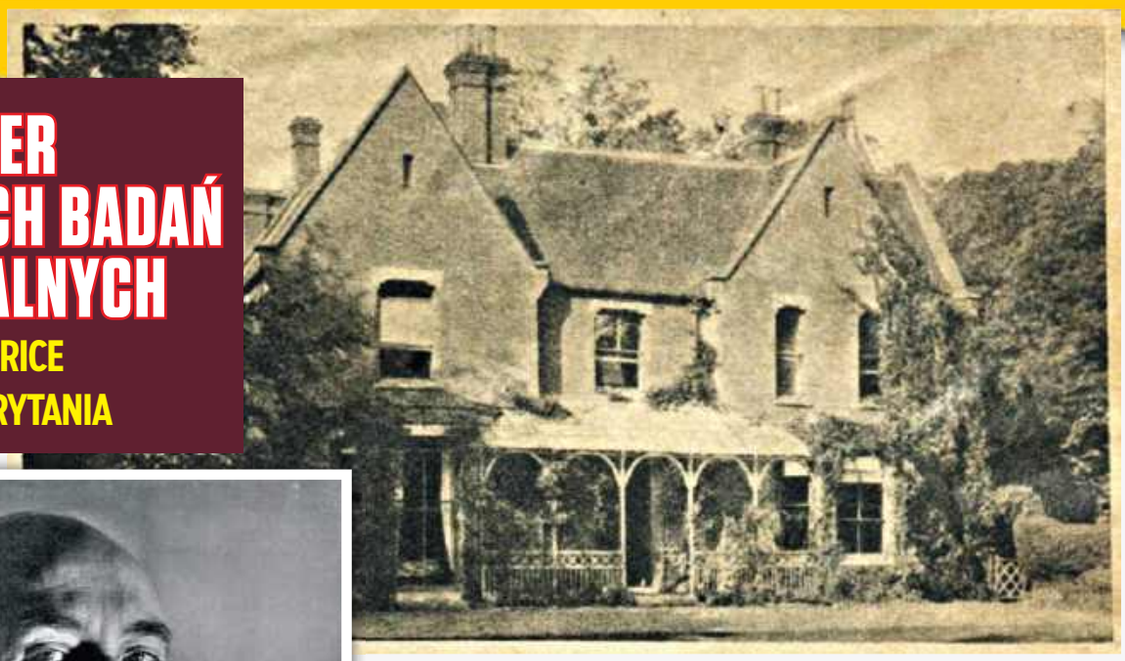
Duchy, poltergeisty i niewyjaśnione zjawiska. A naprzeciw nich ludzie, którzy twierdzą, że potrafią nie tylko tropić mroczne siły, ale również je poskramiać. Od legendarnego Harry'ego Price'a po współczesnych badaczy oczyszczających nawiedzone domy i próbujących odkryć motywy działania zjaw. Kim są najsłynniejsi łowcy duchów i co na ich temat mówi sceptyczna nauka?

W środku nocy stare domy drżą, światła migoczą, a na pustych korytarzach rozlegają się kroki, choć nikogo tam nie ma. W odpowiedzi na te zjawiska pojawiają się ludzie przekonani, że potrafią komunikować się z niespokojnymi duszami, uspokajać poltergeisty i przywracać spokój miejscom pogrążonym w chaosie. To łowcy duchów, badacze, media i entuzjaści technologii działający na granicy nauki i tajemnicy. Jak naprawdę wygląda ich praca? Czy detektory pól elektromagnetycznych, kamery termowizyjne i sprzęty do nagrywania dostarczają dowodów na istnienie zjawisk nadprzyrodzonych? Co sprawia, że niektórzy wierzą, że z duchami można rozmawiać, uspokoić je, a nawet przepędzić?

1. PIONIER NOWOCZESNYCH BADAŃ PARANORMALNYCH

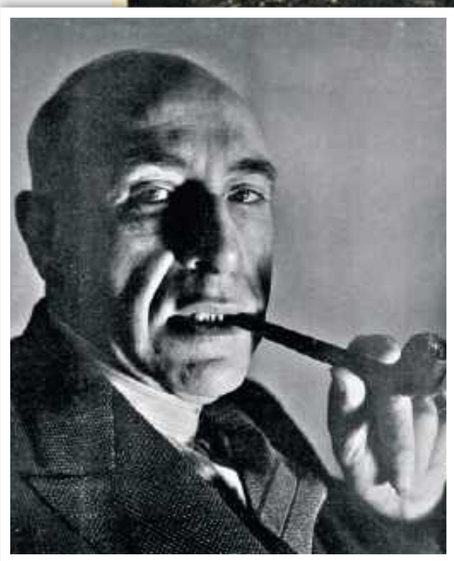
KTO: HARRY PRICE

GDZIE: WIELKA BRYTANIA



Probostwo Borley uchodziło za najbardziej nawiedzony dom w Anglii. Harry wynajął budynek na rok i przeprowadził tam śledztwo

Harry Price (1881–1948) był brytyjskim parapsychologiem, badaczem, autorem i jednym z najbardziej kontrowersyjnych łowców duchów XX wieku. To właśnie on w znacznym stopniu ukształtował sposób prowadzenia badań nad zjawiskami paranormalnymi. Łączył techniczne podejście z talentem showmana i balansował między nauką, magią a medialną sensacją. Urodził się w Londynie i już jako nastolatek fascynował się sztuczkami iluzjonistycznymi. W wieku około 15 lat spędził noc w domu uznawanym za nawiedzony. Twierdził później, że zaobserwował tam dziwne zjawiska i próbował sfotografować duchy. To doświadczenie miało zadecydować o jego dalszym życiu.



▲ Harry Price znacząco ukształtował pogląd na badania nad zjawiskami paranormalnymi w XX wieku

NAUKOWE PODEJŚCIE I TECHNOLOGIA

Price był jednym z pierwszych badaczy, którzy próbowali stosować w badaniach paranormalnych metody naukowe. Zamiast polegać wyłącznie na relacjach świadków czy seansach spirytystycznych, wykorzystywał termografy, galwanometry, barografy, elektroskopy i inne czułe urządzenia pomiarowe. W 1926 roku założył National Laboratory of Psychical Research – dobrze wyposażone laboratorium umożliwiające prowadzenie szczegółowych eksperymentów. Korzystał także z kamer na podczerwień oraz elektronicznych urządzeń wykrywających ruchy obiektów. Chciał udokumentować i zmierzyć zjawiska, które inni uznawali za niewytłumaczalne.

NAJBARDZIEJ NAWIEDZONY DOM W ANGLII

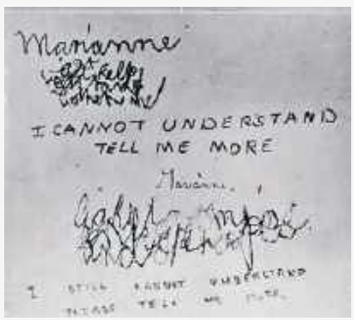
W czerwcu 1929 roku Harry Price po raz pierwszy odwiedził Borley Rectory, już wtedy uznawany za najbardziej nawiedzony dom w Anglii. Mieszkańcy donosili o krokach na korytarzach, samoczynnie dzwoniących dzwonach, lecących kamieniach i tajemniczej postaci milczącej zakonnicy spacerującej po ogrodzie. Price przybył tam na zaproszenie gazety „Daily Mirror". Przez kilka miesięcy obserwował niewyjaśnione zjawiska, sporządzał szczegółowe notatki i instalował urządzenia pomiarowe. Zainteresowanie mediów rosło, a Borley Rectory szybko stało się symbolem brytyjskich tajemnic paranormalnych. Choć badacz na pewien czas opuścił posiadłość, sprawa nie dawała mu spokoju.



▲ Według zespołu badającego zjawiska paranormalne rezydencja i okolica były nawiedzone przez duchy

ROK ŻYCIA Z DUCHAMI?

Najbardziej niezwykły eksperyment rozpoczął się jednak osiem lat później. W październiku 1937 roku Price oficjalnie wynajął Borley Rectory na rok i zorganizował bezprecedensowe śledztwo. Zaprosił ponad 40 ochotników, rozdał im instrukcje i polecił zapisywać wszystkie dźwięki, błyski światła czy nietypowe zdarzenia. W latach 1937–1938 pojawiały się kolejne relacje o poruszających się przedmiotach, napisach na ścianach, trzaskach i głosach dobiegających z pustych pomieszczeń. Price wysunął teorię o tragicznej historii zakonnicy i przeklętej miłości. Sceptycy odpowiadali jednak, że część zjawisk mogła wynikać z sugestii i atmosfery oczekiwania. W 1939 roku budynek spłonął, a pięć lat później został zburzony. Paradoksalnie to tylko wzmocniło legendę Borley Rectory, które do dziś pozostaje jednym z najbardziej ikonicznych miejsc na mapie nawiedzonej Europy.

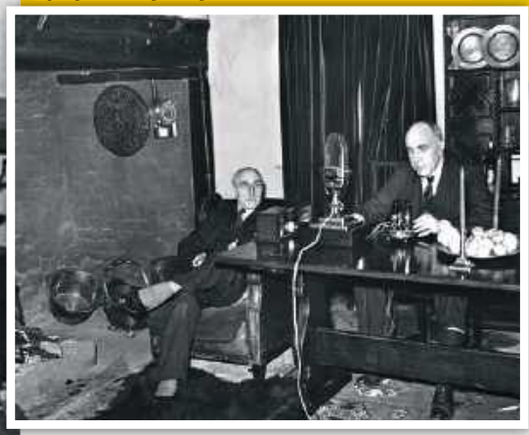


▲ Napisy, które rzekomo tajemniczo pojawiły się na ścianach probostwa, wciąż budzą wątpliwości

SPRAWA DOMU W BATTERSEA

W listopadzie 1927 roku rodzina **Robinsonów** mieszkająca przy Eland Road 8 w londyńskiej dzielnicy Battersea zaczęła doświadczać prawdziwego koszmaru. Pewnego wieczoru pękły szyby szklarni, a na szklany dach zaczęły





Harry Price przeprowadził śledztwo wraz z medium spirytualistycznym – Rudim Schneiderem

Czy Harry i jego zespół rzeczywiście mieli do czynienia z anormalnie silnym duchem?



spadać kawałki węgla, stare monety i fragmenty sody, jakby rzucała je niewidzialna ręka. **Frederick Robinson** opowiadał, że meble przewracały się same, a szafy przesuwały się po pokoju. Sprawą zajął się Harry Price, który przeprowadził oględziny i zaprosił do domu dziennikarzy oraz medium spirytystyczne. Początkowo rozważał racjonalne wyjaśnienia. Podejrzewał między innymi pacjentów pobliskiego szpitala psychiatrycznego, ale przyznał, że i tak nie wytłumaczyłoby to wszystkich zjawisk. Ostatecznie uznał, że aktywność była tak intensywna, że mogła mieć związek z wyjątkowo silnym bytem paranormalnym, jednak nigdy nie dostarczył jednoznacznych dowodów potwierdzających tę hipotezę. Czy również ten przypadek świadczył o tym, że Price natrafił na ślad prawdziwego zjawiska nadprzyrodzonego?

2. PROFESOR ZJAWISK PARANORMALNYCH

KTO: HANS BENDER

GDZIE: NIEMCY







Poltergeist z Rosenheim jest nadal badany przez ekspertów. To jeden z najlepiej udokumentowanych przypadków

Hans Bender (1907–1991) był jedną z najważniejszych postaci europejskiej parapsychologii powojennej. Pracował jako profesor psychologii na uniwersytetach w Bonn i Fryburgu, a także założył pierwszy oficjalny instytut zajmujący się badaniem zjawisk paranormalnych – Institut für Grenzgebiete der Psychologie und Psychohygiene. Bender uważał, że zjawiska paranormalne można badać z naukową precyzją. Jednocześnie słynął z ostrożności i niechęci do pochopnych wniosków. Szczególną wagę przykładał do obserwacji, pomiarów i eliminowania oszustw.

POLTERGEIST Z ROSENHEIM

W 1967 roku Bender trafił na sprawę, która rozsławiła go w całej Europie. W niewielkiej kancelarii prawnej w bawarskim Rosenheim zaczęły dziać się niewyjaśnione rzeczy. Lampy kołysały się bez powodu, światła migotały, obrazy spadały ze ścian, a telefony wykonywały setki połączeń dziennie – bez udziału pracowników. W pomieszczeniu administracyjnej **Annemarie**. Wraz z zespołem zainstalował urządzenia pomiarowe, kamery oraz system monitorujący zużycie energii elektrycznej. Podczas kilkutygodniowego dochodzenia odnotowano dziesiątki anomalii: poruszające się lampy, samoczynnie spadające przedmioty i nietypowe zakłócenia elektromagnetyczne. Bender wysunął hipotezę, że poltergeist może być powiązany z silnym stresem psychicznym dziewczyny. Sceptycy zwracali jednak uwagę, że część zjawisk mogła wynikać z wadliwej instalacji elektrycznej lub niezauważonej manipulacji. Mimo to sprawa z Rosenheim do dziś pozostaje jednym z najlepiej udokumentowanych przypadków działania poltergeista XX wieku i nadal budzi zainteresowanie psychologów, sceptyków oraz badaczy zjawisk paranormalnych.

zaobserwowano także nagłe skoki napięcia, których nie potrafiła wyjaśnić nawet firma energetyczna. Czy była to działalność nieznanej siły, czy może splot awarii technicznych, stresu i zbyt wybujałej ludzkiej wyobraźni?

NAJLEPIEJ UDOKUMENTOWANY PRZYPADEK

Gdy Bender rozpoczął śledztwo, szybko zauważył, że większość zjawisk pojawia się w obecności młodej pracownicy

3. DŻENTELMEN WŚRÓD ŁOWCÓW DUCHÓW

KTO: PETER UNDERWOOD

GDZIE: WIELKA BRYTANIA





▲ Po wielkim pożarze Borley Rectory wciąż budzi ciekawość parapsychologów

Peter Underwood (1923–2014) był brytyjskim pisarzem, badaczem zjawisk paranormalnych oraz prezesem prestiżowego Ghost Clubu, najstarszego na świecie stowarzyszenia zajmującego się badaniem duchów. Już od dzieciństwa fascynowała go idea życia po śmierci, jednak w przeciwieństwie do wielu mediów i spirytystów swojej epoki nigdy nie próbował kreować się na osobę obdarzoną nadprzyrodzonymi zdolnościami. Uchodził raczej za człowieka spokojnego, inteligentnego i niezwykle metodycznego, łączącego tradycję Harry'ego Price'a z bardziej nowoczesnym i krytycznym podejściem. Według współpracowników był jednym z nielicznych badaczy umiejących wyraźnie oddzielić legendę, lokalne podania i atmosferę sensacji od faktycznego śledztwa paranormalnego. W swoich książkach często przedstawiał kilka wersji tej samej historii i podkreślał, że tajemnica sama w sobie nie jest dowodem.

POWRÓT DO BORLEY

Underwood zasłynął również tym, że kontynuował badania rozpoczęte przez Harry'ego Price'a, zwłaszcza dotyczące jego najsłynniejszej sprawy – wspomnianego już Borley Rectory. Po pożarze budynku w 1939 roku i jego rozbiórce pięć lat później pozostały już tylko relacje świadków, spory i mnożące się legendy. Badacz postanowił przeanalizować archiwa, rękopisy Price'a, policyjne raporty oraz zeznania świadków. Efektem była jedna z kompleksowych książek poświęconych „najbardziej nawiedzonemu domowi Anglii". Jego podejście było znacznie bardziej rzeczowe niż u poprzednika. Wskazywał na sprzeczności w relacjach i przedstawiał sceptyczne interpretacje historii o tajemniczej zakonnicy. Mimo to przyznawał, że część zdarzeń pozostaje trudna do wyjaśnienia, szczególnie liczne doniesienia o zjawach i niewytłumaczalnych dźwiękach, pojawiające się jeszcze na długo przed tym, zanim Price przekroczył próg posiadłości.

NOWE SPOJRZENIE

Zdaniem Underwooda kluczowe było to, że wielu dawnych mieszkańców zgłaszało dziwne zjawiska również poza słynnym okresem badań z lat 1937–1938. Analizował starsze źródła, między innymi listy duchownych mieszkających na plebanii już w XIX wieku. Niektóre z nich opisywały identyczne kroki na korytarzach i tajemnicze dzwonienie dzwonków, co sugerowało, że przynajmniej część historii nie była wyłącznie efektem medialnej sensacji XX wieku. Underwood poszerzył więc kontekst sprawy i stworzył obraz łączący folklor, psychologię oraz konkretne źródła historyczne. Niezależnie od tego, czy Borley było miejscem autentycznych zjawisk paranormalnych, czy jedynie niezwykle silnej sugestii, badacz na trwałe wpisał tę historię do klasyki europejskiej demonologii.

Zwrócił uwagę na sprzeczności w zeznaniach i do legendy o zakonnicy dodał sceptyczne interpretacje

4. ŁOWCA Z DYPLOMEM

KTO: LOYD AUERBACH

GDZIE: USA



Loyd Auerbach (ur. 1950) należy do najbardziej znanych amerykańskich parapsychologów współczesności. W przeciwieństwie do wielu mediów i samozwańczych łowców duchów występował jako wykształcony specjalista. Studiował psychologię i parapsychologię, wykładał na uczelniach i jest uznawany za jedną z czołowych postaci naukowego oblicza parapsychologii w Stanach Zjednoczonych. Choć wielokrotnie współpracował z mediami, unikał sensacji. Podkreślał, że jego celem nie jest straszenie ludzi, lecz próba zrozumienia tego, co ludzie uznają za zjawiska nadprzyrodzone. Takie racjonalne podejście zapewniło mu szacunek nawet u części sceptyków. Czy jednak w przypadku zjawisk, których nie da się powtórzyć w kontrolowanych warunkach, można mówić o prawdziwej nauce? Być może właśnie metoda Auerbacha jest próbą znalezienia choćby minimalnego punktu oparcia.



▲ Czy dom Brownów był nawiedzony, ponieważ doszło tam do samobójstwa?

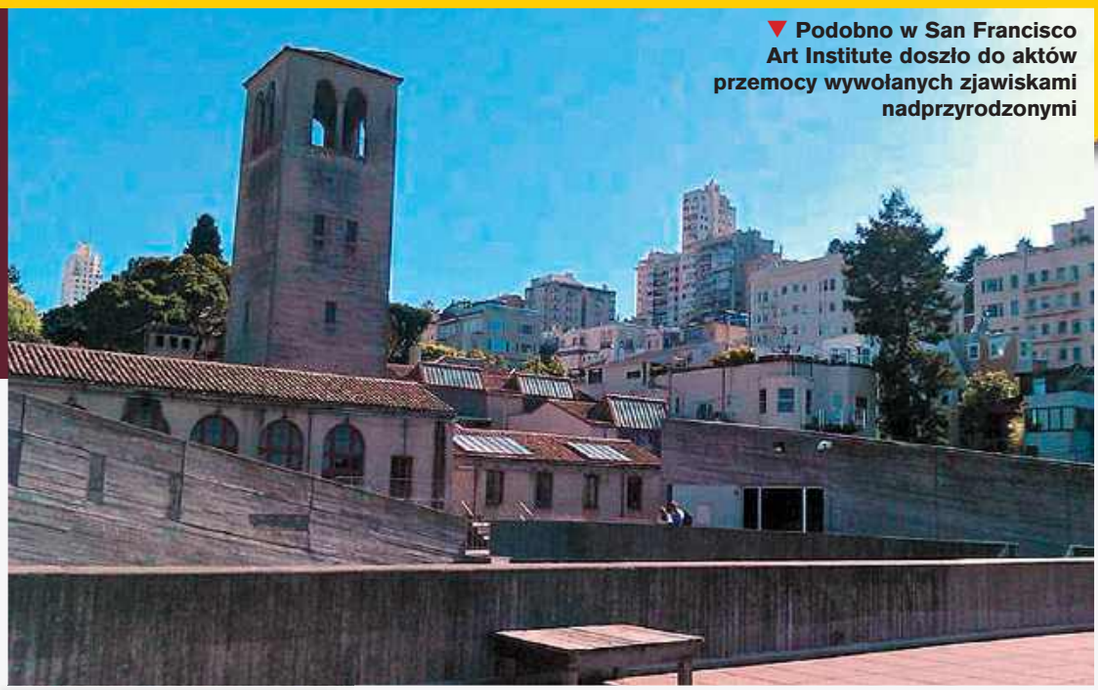
SPRAWA RODZINY BROWNÓW

Najgłośniejsza sprawa Auerbacha rozegrała się w 1985 roku na obrzeżach Portland. Rodzina **Brownów** zgłosiła nagłe spadki temperatury, poruszające się przedmioty i przede wszystkim niepokojące pojawianie się mężczyzny nocą przy łóżkach domowników. Po przyjeździe Auerbach rozpoczął śledztwo metodą, która stała się jego znakiem rozpoznawczym, czyli połączeniem rozmów z mieszkańcami, długotrwałej obserwacji i analizy samego budynku. Według rodziny źródłem zjawisk miał być niespokojny duch mężczyzny, który wcześniej mieszkał w domu i zginął tragiczną śmiercią. Badacz przeanalizował historię posesji i odkrył, że przed laty rzeczywiście doszło tam do tragedii: pewien mężczyzna po brutalnym ataku na żonę popełnił samobójstwo. Auerbach twierdził, że części obserwowanych zjawisk nie da się wyjaśnić wyłącznie psychologią i wadami budynku. Po kilku rytualnych oczyszczeniach domu, między innymi z użyciem wody święconej, rodzina oznajmiła, że aktywność niemal całkowicie ustała. Sam Auerbach podkreślał jednak, że nie był to „magiczny egzorcyzm", lecz raczej symboliczna interwencja oddziałująca zarówno na mieszkańców, jak i atmosferę miejsca. Czy takie działania rzeczywiście odniosły skutek, czy były jedynie sposobem na oswojenie ludzkiego strachu?

5. MEDIUM OCZYSZCZAJĄCE DOMY

KTO: JEFF DWYER

GDZIE: USA



▼ Podobno w San Francisco Art Institute doszło do aktów przemocy wywołanych zjawiskami nadprzyrodzonymi

Amerykański parapsycholog, medium i autor – **Jeff Dwyer** znany jest przede wszystkim z wieloletnich badań terenowych prowadzonych w Kalifornii. W przeciwieństwie do bardziej akademickich badaczy, takich jak Loyd Auerbach, Dwyer podchodzi do tematu bardziej intuicyjnie. Twierdzi, że potrafi wyczuwać emocje oraz ślady wydarzeń, które pozostały w danym miejscu. Jednocześnie podkreśla znaczenie fizycznych oględzin, badań historycznych i długotrwałej obserwacji. W jego podejściu wrażliwość medium miesza się więc z metodyczną pracą badacza, co uczyniło go jedną z najbardziej charakterystycznych postaci amerykańskiego ghost huntingu przełomu XX i XXI wieku. Czy jednak zdolności intuicyjne mogą funkcjonować obok metod naukowych? A może oba podejścia się uzupełniają?

DUCHY SAN FRANCISCO ART INSTITUTE

Najgłośniejsza sprawa Dwyera rozgrywała się w San Francisco Art Institute, historycznym budynku, w którym studenci i pracownicy od dziesięcioleci



▲ Metoda śledcza Jeffa kładzie nacisk na osobistą historię miejsca i związane z nim opowieści

zgłaszali dziwne zjawiska. Świadkowie opowiadali o cieniach, niewytłumaczalnych odgłosach kroków na korytarzach, nagłych zmianach temperatury i uczuciu, że ktoś stoi tuż za nimi. Dwyer prowadził tam badania wielokrotnie od lat 90. W 1998 roku przeprowadzono serię intensywnych działań obejmujących energetyczne oczyszczanie budynku, pracę z symbolami oraz rozmowy z osobami spędzającymi w obiekcie najwięcej czasu. Badacz uważał, że miejsce nosi ślady dawnych traum, prawdopodobnie związanych z okresem gorączki złota, gdy w okolicy dochodziło do przemocy i organizowane były prowizoryczne pochówki. Według Dwyera po 1998 roku aktywność niemal całkowicie ustała, a osoby wcześniej odczuwające lęk zaczęły mówić o spokojniejszej atmosferze. Sceptycy zwracali jednak uwagę, że w tym samym czasie budynek częściowo wyremontowano i zmieniło się jego kierownictwo, co mogło wpłynąć zarówno na atmosferę miejsca, jak i na zachowanie odwiedzających.

METODA OPARTA NA HISTORII

Styl pracy Dwyera wyróżniał się ogromnym naciskiem na unikalną historię badanego miejsca. Wychodził z założenia, że aktywność paranormalna nie pojawia się przypadkowo, lecz wiąże się z wydarzeniami, które rzeczywiście odbyły się w danym miejscu. Podczas swoich śledztw spędzał setki godzin na rozmowach z rodzinami, świadkami i historykami. Twierdził, że dopiero poznanie historii danego miejsca pozwala ocenić, czy mamy do czynienia ze zjawiskiem psychologicznym, anomalią czy czymś potencjalnie paranormalnym. Czy to właśnie historia jest kluczem do zrozumienia takich zjawisk? A może to opowieści budują iluzję, którą ludzie zaczynają uznawać za coś nadprzyrodzonego?

6. KRONIKARZ AMERYKAŃSKICH DUCHÓW

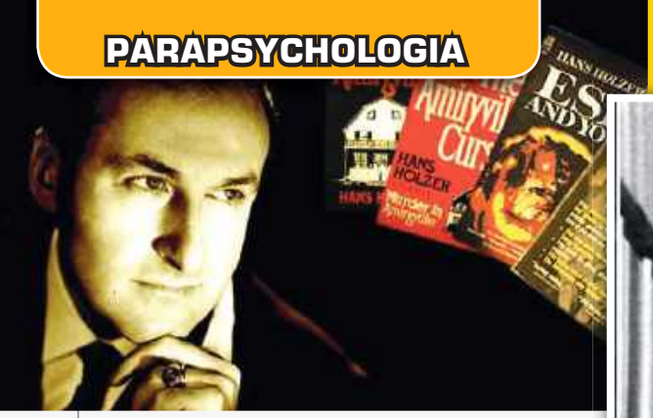
KTO: HANS HOLZER

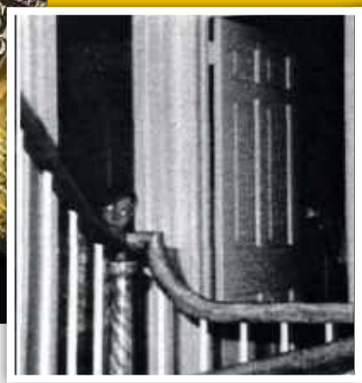
GDZIE: USA (NOWY JORK)

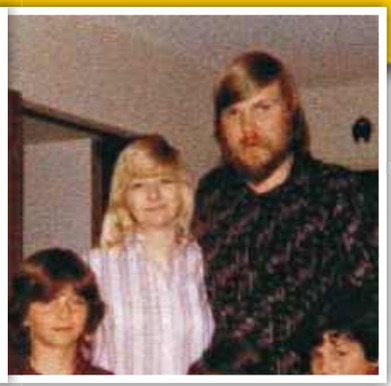
Hans Holzer (1920–2009) był jedną z najbardziej wpływowych postaci amerykańskiej parapsychologii XX wieku. Urodził się w Austrii, ale po wojnie przeniósł się do Nowego Jorku. Łączył wykształcenie akademickie z fascynacją okultyzmem. Był autorem ponad 100 książek poświęconych duchom, zjawiskom paranormalnym oraz reinkarnacji. Holzer wierzył, że duchy nie są demonicznymi bytami, lecz pozostałościami ludzkich energii, emocji i niedokończonych historii, które można zrozumieć dzięki badaniu przeszłości danego miejsca oraz współpracy z mediami. Jego działalność ukształtowała amerykańskie spojrzenie na zjawiska paranormalne jeszcze na długo przed tym, zanim sławę zdobyli **Warrenowie**. Czy jednak relacje mediów można uznać za dowód, czy są raczej subiektywną interpretacją?

PIERWSZA WERSJA HORRORU Z AMITYVILLE

Zanim Amityville stało się słynnym „domem demonów" znanym z badań Warrenów, sprawą zajmował się właśnie Hans Holzer. W 1977 roku współpracował z medium **Ethel Johnson-Meyers**. Oboje twierdzili,







▲ Według Holzera dom w Amityville nawiedzały duchy pierwszych Amerykanów

że wyczuwają w domu ślady duchów pierwszych Amerykanów oraz brutalnej energii z przeszłości. Holzer był przekonany, że budynek stoi na dawnym plemiennym cmentarzysku, a tragedia rodziny **DeFeo** jedynie otworzyła drzwi starym siłom. Jego interpretacje były później podważane zarówno przez historyków, jak i sceptyków, jednak to właśnie one stworzyły fundament pod legendę Amityville. Czy historia miejsca rzeczywiście wpłynęła na wyniki śledztwa paranormalnego? A może takie opowieści zrodziły się dopiero później podsycane ludzkimi lękami?

ŚLEDZTWA Z UDZIAŁEM MEDIÓW – DIALOG CZY ILUZJA?

Metoda Holzera opierała się przede wszystkim na współpracy z mediami, które potrafią nawiązywać kontakt z bytami. Podczas badań korzystał z magnetofonów i aparatów fotograficznych, jednak najważniejsza była dla niego duchowa komunikacja. Krytycy zarzucali mu zbyt duże zaufanie do subiektywnych relacji mediów. Zwolennicy odpowiadali jednak, że dzięki nim udało się odkryć wiele nieznanych wcześniej szczegółów historycznych, które później potwierdzano w archiwach. Hans Holzer uznawany jest dziś za ojca nowoczesnej literatury o łowcach duchów. Jego książki nadal są wydawane i inspirują zarówno filmowców, jak i młodych badaczy zjawisk paranormalnych. Wprowadził do badań nad duchami większą systematyczność, zebrał setki świadectw i połączył historię, psychologię oraz duchowość w sposób, który zapewnił mu oddanych czytelników na całym świecie. Mimo to pozostaje postacią budzącą spory. Dla jednych jest pionierem badań paranormalnych, dla innych zbyt łatwowiernym romantykiem. Czy archiwum Holzera stanowi cenny zapis ludzkich doświadczeń, czy jedynie kronikę historii, których nie da się ostatecznie zweryfikować?



▲ Ronald DeFeo Jr. popełnił w tym domu sześć morderstw. Został skazany na dożywocie

7. IKONY BADAŃ PARANORMALNYCH

KTO: ED I LORRAINE WARRENOWIE

GDZIE: USA



Ed (1926–2006) i **Lorraine** (1927–2019) **Warrenowie** należą do najbardziej znanych łowców duchów w historii. W amerykańskiej kulturze popularnej osiągnęli niemal legendarny status nie tylko dzięki wieloletniej działalności, lecz także za sprawą imponującego archiwum spraw, które stały się inspiracją dla filmów, książek i seriali. Ed był weteranem wojennym, samoukiem i demonologiem. Lorraine z kolei przedstawiała się jako medium zdolne wyczuwać obecność bytów oraz emocjonalne ślady wydarzeń. Razem tworzyli niezwykle zgraną parę. Ed działał analitycznie i konfrontacyjnie, Lorraine była intuicyjna i empatyczna. Niezależnie od tego, czy ktoś wierzy w duchy, Warrenowie zdobyli reputację ludzi gotowych wejść tam, gdzie inni bali się nawet spojrzeć.

NARODZINY DEMONOLOGÓW

Warrenowie zaczęli zajmować się zjawiskami paranormalnymi już w latach 50. Ich kariera nabrała rozpędu, gdy rozpoczęli podróże po całych Stanach Zjednoczonych, podczas których dokumentowali rzekomo nawiedzone domy. Ed twierdził, że już jako dziecko doświadczał kontaktów z mrocznymi siłami i uważał demonologię za swoje życiowe powołanie. Lorraine opisywała swoje zdolności raczej jako wyjątkową wrażliwość na energię niż klasyczną komunikację ze zmarłymi. Warrenowie starali się działać profesjonalnie i podkreślali, że zanim uzna się zjawisko za paranormalne, należy najpierw wykluczyć wszystkie naturalne wyjaśnienia. Czy jednak intuicja i duchowe przekonania mogły być rzeczywistym narzędziem śledczym, czy były jedynie formą osobistej wiary?

OPĘTANA LALKA ANNABELLE

Jedną z najsłynniejszych spraw Warrenów było śledztwo wokół Annabelle – budzącej grozę lalki, która według świadków wykazywała oznaki opętania. Historia rozpoczęła się w latach 70., gdy dwie studentki zaczęły twierdzić, że lalka sama zmienia położenie, porusza się po mieszkaniu i pozostawia kartki z wiadomościami. Warrenowie uznali, że dziewczyny potraktowały zjawisko jak niewinną zabawę, co miało otworzyć drzwi czemuś znacznie bardziej niebezpiecznemu. Lalkę zabrano i umieszczono w specjalnej gablocie w ich Muzeum Okultyzmu w Connecticut. Sceptycy podkreślają, że aktywność Annabelle nigdy nie została uchwycona na nagraniach, a cała legenda opiera się głównie na relacjach świadków. Mimo to historia lalki do dziś fascynuje kolejne pokolenia.

AMITYVILLE PRZERAŻA ŚWIAT

Żadna sprawa nie przyniosła Warrenom tak wielkiej sławy



▲ Lalka Annabelle jest najsłynniejszą nawiedzoną zabawką na świecie

i jednocześnie tylu kontrowersji jak sprawa Amityville. W 1974 roku **Ronald DeFeo** zamordował tam sześciu członków swojej rodziny. Rok później do domu wprowadzili się **George i Kathy Lutzowie**, którzy po kilku tygodniach uciekli. Twierdzili, że byli nękani przez demoniczne siły. Opowiadali o głosach, tajemniczych postaciach, pękających szybach i domu, który „wydawał się oddychać". Warrenowie zostali zaproszeni jako eksperci i twierdzili, że zetknęli się tam z siłą „najbliższą czystemu złu". Ich relacje obejmowały opisy ciemnych sylwetek, gwałtownych zmian temperatury, a nawet fizycznych ataków. Krytycy wskazywali jednak na liczne niespójności w opowieściach Lutzów i samych Warrenów. Późniejsze dokumenty sądowe sugerowały nawet, że część historii mogła zostać podkoloryzowana dla mediów. Mimo kontrowersji budynek w Amityville stał się jednym z najbardziej znanych nawiedzonych domów świata. Czy jego legenda wynika z autentycznych zjawisk, czy raczej z połączenia rodzinnej tragedii, ludzkiego strachu i medialnej sensacji?



▲ Lalkę można znaleźć w specjalnej gablocie w Muzeum Okultystycznym w Connecticut

POLTERGEIST Z ENFIELD

W 1977 roku Warrenowie zaangażowali się również w badanie słynnego poltergeista z Enfield – sprawy, która podzieliła zarówno parapsychologów, jak i środowisko naukowe. W londyńskim domu mieszkała samotna matka z czwórką dzieci. Dwie córki twierdziły, że meble poruszają się same, w domu słychać stukanie, głosy, a nawet dochodzi do lewitacji. Choć głównymi badaczami byli Brytyjczycy **Maurice Grosse** i **Guy Lyon Playfair**, Ed i Lorraine Warrenowie również odwiedzili dom. Lorraine mówiła o obecności mrocznej istoty, a Ed ostrzegał przed możliwością opętania. Sceptycy podkreślali jednak, że dziewczynki kilkukrotnie przyłapano na drobnych oszustwach, które mogły podsycać atmosferę sensacji. Jak jednak odróżnić prawdziwe zjawisko paranormalne od efektu sugestii, strachu i presji otoczenia?







▲ Sprawa poltergeista z Enfield przerażała cały świat. Było to jedno z najsłynniejszych śledztw Warrenów

O sprawie tej najsłynniejszej pary śledczych napisano kilka książek i nakręcono sporo filmów

DZIEDZICTWO, KTÓRE PRZETRWAŁO

Warrenowie nie byli jedynie kolekcjonerami tajemniczych historii. Zbudowali ogromne archiwum, stworzyli własny system klasyfikacji aktywności demonicznych i stali się najbardziej rozpoznawalnymi twarzami amerykańskiej parapsychologii. Ich przeciwnicy twierdzą, że wiele teorii opierało się bardziej na wierze niż na dowodach. Zwolennicy odpowiadają jednak, że dziesiątki rodzin po ich interwencjach odczuwały ulgę i odzyskiwały poczucie bezpieczeństwa. Być może nigdy nie uda się jednoznacznie rozstrzygnąć, czy Warrenowie byli wybitnymi badaczami zjawisk paranormalnych, czy jedynie niezwykle charyzmatycznymi interpretatorami ludzkiego strachu.

8. KOBIETA, KTÓRA ROZMAWIA Z MROKIEM

KTO: PATTI STARR

GDZIE: USA (KENTUCKY)



Patti Starr należy do najbardziej znanych amerykańskich badaczek zjawisk paranormalnych lat 90. Zdobyła uznanie jako autorka, szkoleniowczyni oraz liderka grupy Ghost Hunters of Kentucky. Jej metoda łączy intuicyjną wrażliwość z wykorzystaniem technologii: od detektorów EMF po urządzenia rejestrujące zjawisko EVP, czyli elektroniczne głosy pojawiające się na nagraniach. Starr wierzyła, że niektóre miejsca i przedmioty potrafią zachowywać emocje oraz wydarzenia tak intensywnie, że mogą one manifestować się jeszcze długo po śmierci ludzi związanych z daną historią. Czy przeszłość rzeczywiście może pozostawiać ślad w przestrzeni, czy jedynie próbujemy nadawać sens przypadkowym zjawiskom?

HORROR W BOONE TAVERN

Najbardziej znana sprawa Patti Starr dotyczyła hotelu Boone Tavern w Berea w stanie Kentucky. W latach 90. personel zaczął zgłaszać dziwne zjawiska: kroki na pustych korytarzach, samoczynnie

◀ Patti Starr lubi łączyć silną intuicję i praktyczną pracę z technologią





Według Patti Starr byt był niespokojny, ale nieszkodliwy. Po jej śledztwie w hotelu znów zapanował spokój. Czy na długo?

▲ **Niezwykłe zjawiska w Hotelu Boone Tavern zaczęły przerażać personel i gości w latach 90. XX wieku**

zapalające się światła oraz kobiecy głos słyszany mimo braku kogokolwiek w pobliżu. Podczas jednego z nocnych badań Starr zarejestrowała na dyktafonie tajemniczy szept przypominający kobiecy głos wypowiadający imię. Nagranie szybko stało się jednym z najbardziej znanych przykładów EVP tamtego okresu. Po nagłośnieniu sprawy hotel zaczął przyciągać gości nie tylko swoją historią, lecz także możliwością spotkania z duchem.

SZCZĘŚLIWE ZAKOŃCZENIE

Po zakończeniu śledztwa aktywność w Boone Tavern stopniowo osłabła. Personel przestał zgłaszać tak gwałtowne zjawiska jak wcześniej, choć sporadyczne dźwięki i niewyjaśnione ruchy miały nadal się pojawiać. Starr twierdziła później, że obecna tam istota była niespokojna, ale niegroźna, a jej obecność wiązała się z tragiczną historią jednej z dawnych mieszkanek regionu. Nie wiadomo jednak, czy uspokojenie sytuacji było efektem działań badaczki, czy raczej zmiany nastawienia pracowników i gości po nagłośnieniu sprawy. Czy atmosfera miejsca może zależeć od tego, w co ludzie wierzą?

9. PARANORMALNY SEKS

KTO: GINA LANIER

GDZIE: USA (TENNESSEE)



Gina Lanier uchodzi za jedną z najbardziej kontrowersyjnych amerykańskich badaczek zjawisk paranormalnych. Pochodzi z Tennessee i zdobyła rozgłos nie tylko dzięki terenowym śledztwom, ale również dlatego, że zajęła się tematami, których większość parapsychologów unika. Lanier bada relacje intymne pomiędzy ludźmi a duchami. Twierdzi, że kluczową rolę w jej pracy odgrywa empatia, umiejętność wysłuchania osób doświadczających niewyjaśnionych zjawisk bez wyśmiewania i uprzedzeń. Podobnie jak wielu współczesnych badaczy korzysta z detektorów EMF, rejestratorów EVP oraz szczegółowej analizy przestrzeni, jednak ogromne znaczenie przypisuje osobistym przeżyciom swoich klientów. Czy takie empatyczne podejście pomaga zrozumieć zjawiska paranormalne, czy raczej wzmacnia przekonania, które ludzie już wcześniej noszą w sobie?

DZIEWCZYNA Z GEORGIA HIGH SCHOOL

Jedna z najbardziej znanych spraw Lanier dotyczy liceum Georgia High School. W 1992 roku doszło tam do tragicznego wypadku. Uczennica spadła ze schodów i zmarła wskutek odniesionych obrażeń. Od tamtej pory świadkowie zaczęli twierdzić, że codziennie o godzinie 10.05 na schodach słychać szybkie kroki, niektórzy widują sylwetkę biegnącej dziewczyny. Lanier prowadziła tam wielotygodniowe badania i twierdziła, że o wskazanej godzinie rzeczywiście rejestrowała zmiany pola elektromagnetycznego oraz słabe dźwięki mogące odpowiadać ruchowi. Według badaczki był to przykład zjawiska rezydualnego, swego rodzaju zapisu tragicznego wydarzenia, które nieustannie odtwarza się w tym samym miejscu. Sceptycy odpowiadali jednak, że legenda godziny 10.05 była tak silnie zakorzeniona wśród uczniów, że sama sugestia mogła sprawiać, że zwykłe odgłosy interpretowano jako coś paranormalnego.



▲ **Duch dziewczyny pojawiał się na korytarzach szkoły o tej samej porze, zawsze o 10.05**



INTYMNOŚĆ Z DUCHEM

Gina Lanier zdobyła rozgłos również dlatego, że otwarcie mówiła o zjawisku paranormalnych kontaktów seksualnych. Niektórzy jej klienci opisywali fizyczny dotyk, obecność niewidzialnej istoty przy łóżku oraz doświadczenia interpretowane jako intymny kontakt z bytem. Lanier starała się analizować takie relacje z dużą ostrożnością i uwzględnieniem ich psychologicznych konsekwencji. Jednocześnie twierdziła, że część przypadków wydaje się zbyt specyficzna, by tłumaczyć je wyłącznie paraliżem sennym lub fantomowymi odczuciami. Krytycy podkreślali jednak, że jest to obszar skrajnie subiektywny, w którym granica między rzeczywistością a autosugestią bywa wyjątkowo cienka. Mimo to Lanier zdobyła szacunek części środowiska za to, że pomaga osobom, które często wstydziły się mówić o swoich doświadczeniach. Słusznie?

Jan Chałupa

FOTO: EPR/777.CZ, WIKIMEDIA.ORG, DAILYMAIL.CO.UK, NYTIMES.COM, SHUTTERSTOCK.COM